

Z e s ł a n i e c

PISMO RADY NAUKOWEJ ZARZĄDU GŁÓWNEGO
NR 79 ZWIĄZKU SYBIRAKÓW ROK 2019

Spis treści

- **Sylwia Szarejko**
*Eksponaty Muzeum Pamięci Sybiru.....*3
- **Anna Brus**
*Syberia w rodzinie.....*17
- **Maria Domańska-Nogajczyk,
Tomasz Wójcik**
*Uroczystość wręczenia doktoratu
honoris causa.....*27
- **Ks. Błażej Michalewski**
*Kazachstańska odyseja
o. Serafina Kaszuby.....*39
- **Albin Głowacki,
Wojciech Marciniak**
*Ludwik Jerzy Jan Rossowski
(1933-2019).....*53
- RELACJE Z ZESŁANIA**
- **Tomasz Węgrzyński**
*„A jeśli chodzi o Białystok...”.....*59
- **Teresa Nowak**
*Wspomnienia z Kazachstanu
(1951-1956).....*64
- KRONIKA**
- **Antoni Kuczyński**
*Nagroda za najlepszą książkę roku.....*69
- REGAŁ Z KSIĄŻKAMI**
- **Kalina Jaskólska, Maria
Markiewicz, Beata Żyłkowska,**
*Związek Sybiraków w Polsce
(po reaktywowaniu) 1988-2018,
Warszawa-Kraków 2018
(Małgorzata Dziura).....*71

Od redakcji

Nasza współczesna historiografia ma bogaty już dorobek poświęcony związkowi polsko-syberyjskim w okresie drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu. Przypomnijmy jednak, że problematyka ta pozostawała na uboczu życia naukowego w czasach PRL-u. Wszystko to odbywało się na zasadzie ciągłych zakazów cenzury, aż wreszcie cała ideologia Polski Ludowej rozsypała się. Najszczerzej mówiąc, bez żalu!

Po ustaniu „socjalistycznego wielolecia” odrodziła się w naszej historiografii tematyka związków polsko-syberyjskich, sprawnie i efektywnie prezentowana przez historyków. Publikowane są monografie tematyczne, wspomnienia i artykuły z tego zakresu, wzbogacone niejednokrotnie własnymi odczuciami oraz ustaleniami z autopsji. Na podłożu tych faktów kształtuje się nasz pełniejszy obraz dziejów Polaków za Uralem.

Wszystko to sprawia nieraz odczucie wielowymiarowości czasu związków polsko-syberyjskich z ich pełną dokumentacją, a także faktograficzną wielostronnością, w którą wpisują się również badacze rosyjscy korzystający z bogatych zauralskich archiwów. Stąd waga oraz znaczenie takiej dokumentacji dotyczącej rozległej tematyki Syberii w historii i kulturze narodu polskiego, badań etnograficznych i geograficznych, działalności gospodarczej i cywilizacyjnej, budowy kolei transsyberyjskiej, osadnictwa rolniczego, dziejów Kościoła katolickiego za Uralem itp. Częstokroć jest to penetracja tematów zapomnianych, tkwiących jeszcze niejednokrotnie w planach badawczych.

• **Jerzy Chociłowski,**
*Bronisława Piłsudskiego pojedynek
z losem*, Warszawa 2018
(Małgorzata Dziura).....74

• *Polscy odkrywcy, badacze
i eksploratorzy Syberii oraz
Azji Środkowej (XIX-początek XX wieku)*,
Wrocław 2018
(Małgorzata Dziura).....76

Na okładce: Pamiątnik Zygmunta Młynarza,
ze zbiorów Muzeum Pamięci Sybiru (s. 1);
okładka książki pt. *Polskie osadnictwo
wiejskie na Syberii...* (s. 4).

*Podobnie jak poprzednie numery
„Zesłańca”, a było ich już 78, także ten
ma tradycyjny edytorski charakter usys-
tematyzowany w działach: artykuły
problemowe, relacje z zesłania, kronika
oraz recenzje. U progu zbliżającego się
ćwierćwiecza pisma należałoby życzyć
Jubilatowi dalszego postępu w dokument-
towaniu rozległych związków polsko-
syberyjskich, odkrywania spraw zapom-
nianych, wzbogacenia listy autorów
i czytelników. Zobowiązujemy się dbać
o postęp w tej dziedzinie, snując refleksje
o przyszłym Jubileuszu.*

*Począwszy od pierwszych kart,
„Zesłaniec” realizuje konsekwentnie
obraną przez siebie tematykę wspo-
magany w tym trudzie przez Senat
Rzeczypospolitej Polskiej, Fundację
Pomoc Polakom na Wschodzie oraz
Instytut Pamięci Narodowej. Dziękujemy
Im za to.*

Wiesław Krawczyński
Przewodniczący Rady Naukowej
Zarządu Głównego Związku Sybiraków



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ



POMOC
POLAKOM
NA WSCHODZIE

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki
Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą

Wydawca: Zarząd Główny Związku Sybiraków, ul. Mazowiecka 12; 00-048 Warszawa, tel. 22/827 93 71. **Redakcja:** A. Dobroński, A. Dzieńkiewicz, M. Dziura, A. Głowacki, W. Krawczyński; redaktor naczelny: A. Kuczyński; sekretarz redakcji: M. B. Kuczyńska. **Wykonawcy:** skład i przygotowanie do druku – QUAESTIO Przemysław Włodarczyk; druk i oprawa – Instytut Pamięci Narodowej. **Copyright nazwy:** „Zesłaniec” by A. Kuczyński. **Adres redakcji:** ul. Bystrzycka 61/3; 54-215 Wrocław, tel. 71/ 72 880 88, e-mail: bakucz@op.pl

SYLWIA SZAREJKO

EKSPONATY MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU – PRÓBA OPowieści O TRAUMATYCZNYM DOŚWIADCZENIU MASOWYCH DEPORTACJI

W Białymstoku powstaje Muzeum Pamięci Sybiru – jak wielokrotnie zostało to już podkreślone – największe i najnowocześniejsze muzeum narracyjne w Polsce Wschodniej. Inicjatywa wydaje się być słuszna, bowiem doświadczenie masowych deportacji na Sybir wytworzyło szczególnie paradygmat owej przestrzeni geograficznej. Potwierdzone to zostało w wypowiedziach wielu polskich intelektualistów, którzy przeżyli sowiecki terror. Gustaw Herling-Grudziński w wywiadzie przeprowadzonym przez Konrada Tatarowskiego dla Radia Wolna Europa w 1982 roku, powiedział, że deportacje na Sybir: „to doświadczenie, którego nie można wymazać z pamięci”¹. Jego opinia wydaje się być słuszna, szczególnie współcześnie, kiedy prawie każdy odbiorca postrzega Sybir, jako „niehumanitarną ziemię”². Traumatyczne doświadczenie polskich deportowanych wpłynęło zatem na percypowanie XX-wiecznej historii, jak skomentował profesor Włodzimierz Bolecki³.

Podczas tworzenia nowego muzeum, pracownicy Instytucji winni pamiętać o tych dwóch drogach prezentacji. Mam tu na myśli imperatyw autora w prezentacji faktów, jak również kategorię prawdy, która jest odkrywana przez odbiorców podczas zwiedzania muzealnej wystawy. Pytania jakie powstają, brzmią: jak połączyć te dwa sposoby prezentacji? Jak przedstawić traumatyczne doświadczenie masowych deportacji i jednocześnie nie traumatyzować go, lecz przybliżyć? Czy jest to w ogóle możliwe?

¹ *Z łagru człowiek wychodził wypalony*. Gustaw Herling Grudziński w rozmowie z Konradem Tatarowskim, Polskie Radio 1982, <https://www.polskieradio.pl/236> (dostęp z dn. 09.07.2019r.).

² Sformułowanie „niehumanitarna ziemia” zostało stworzone przez Józefa Czapskiego, który zatytułował tak książkę. Zob. J. Czapski, *Na niehumanitarnej ziemi*, Paryż: Instytut Literacki, 1949. W artykule „niehumanitarna ziemia” odnosi się do obszaru, który nazywany jest Sybirem, a zatem jest to teren geograficznie bardziej rozległy, bowiem dotyczy obszaru nie tylko Syberii, ale także terytorium współczesnego Kazachstanu.

³ *Związek sowiecki był jednym wielkim łagrem*. Audycja z profesorem Włodzimierzem Boleckim, Polskie Radio 2014, <https://www.polskieradio.pl/236> (dostęp z dn. 09.07.2019r.).

Muzeum Pamięci Sybiru troszcząc się o fakty historyczne, próbuje także zaprezentować odbiorcom „nieładną ziemię” w szerszej perspektywie. Chcąc uniknąć bycia kolejnym muzeum historycznym, instytucja stara się edukować odbiorców – uczyć o syberyjskiej traumie, nie tylko poprzez opinie i doświadczenia deportowanych, ale także pamiątki, które zostały przywiezione z zesłania, jak również spotkania edukacyjne i imprezy popularyzacyjne. Czy jest to wystarczająca działalność w dyskursie na temat traumy? Odpowiedź na to pytanie pozostaje, jak sądzę, otwarta.

Trauma

W artykule chciałabym zwrócić szczególną uwagę na istotę muzealiów składających się na kolekcję Muzeum Pamięci Sybiru, które stanowią interesujący przykład prezentacji traumatycznych doświadczeń. Wybór muzealiów, którego dokonałam jest subiektywny, ale w moim odczuciu, obrazowo prezentuje najciekawsze ścieżki interpretacyjne, które można wykorzystać w dyskursie o traumie. Jak zostało już dowiedzione, ekonomia moralna ulega ciągłym przekształceniom, stąd, podążając za Katarzyną Bojarską: „powinniśmy zawiesić wiarę w neutralność/przezroczystość koncepcji »traumy«, a przede wszystkim jej własnej historii”⁴.

Nie ulega zatem wątpliwości, że interpretacja znajdujących się w muzealnej kolekcji pamiątek musi wypływać z analizy zarówno tekstów niekwestionowanych autorytetów w postaci Zygmunta Freuda, czy Jacquesa Lancana, ale także popartej historycznie wiedzy na temat tragicznych wydarzeń, które miały miejsce w XX wieku. Bojarska trafnie przywołuje badania angielskiej historyczki sztuki – Griseldy Pollock, która wyróżnia dwa rodzaje traumy: strukturalną i historyczną⁵. Trauma strukturalna, jak dowodzi badaczka, polega na pierwotnym wyparciu, odrzuceniu sytuacji trudnych, które kształtują człowieka. Nie pozostawia zatem żadnej pamięci o zdarzeniach. Natomiast trauma historyczna odnosi się do sytuacji historycznych, które mogą mieć (i w większości przypadków mają) wpływ na ludzkie życie⁶. W odniesieniu do Polaków deportowanych na Sybir, jak również kolejnych pokoleń rodzin dotkniętych tą traumatyczną opresją, nie ulega wątpliwości, że miało to wpływ na ich dalsze funkcjonowanie. Nie mam tu tylko na myśli kwestii związanych np. z utratą bliskich, czy zmianą miejsca zamieszkania, chodzi mi o przechowywanie pamięci o owych traumatycznych doświadczeniach i jej prezentację.

Muzealna kolekcja, na którą składają się obiekty przedstawiające traumę zesłań na Sybir osób bezpośrednio dotkniętych tą tragedią, jest pasywna, a w związku z tym nie jest możliwe, aby wpłynęła na zmianę rzeczywistości. Może jednak (stanowiąc w końcu twór ludzki) oddziaływać we wnętrzu odbiorcy, jeżeli, co zauważa Elżbieta Sala: „nastąpi jej recepcja, a więc aktywne

⁴ K. Bojarska, *Trauma. Przegapione spotkania z historią*, „Dwutygodnik.com” <https://www.dwutygodnik.com/artykul/1734-trauma-przegapione-spotkania-z-historia.html> (dostęp z dn. 09.07.2019r.).

⁵ Tamże.

⁶ Tamże.

przyjęcie przekazywanego przez nią znaczenia”⁷. Owe oddziaływanie na odbiorcę wydaje się być elementem niezbędnym, jeżeli poważnie myślimy o tym, aby społeczeństwu udało się wspólnie przepracować traumę. Jeśli jednak zostanie to zaniechane, człowiek będzie nieświadomie dążyć do jej powtórzenia, czego dowodził na przełomie XIX i XX wieku Freud.

Dopiero uznanie i oplakanie straty tworzy przestrzeń na inną, wolną od przymusu powtarzania rzeczywistość. Sednem opracowywania traumy jest to, by emocjonalnie uznać katastrofę, która już się wydarzyła⁸.

Teoria Freuda, trafnie przywoływana przez Salę, wydaje się mieć odzwierciedlenie również w artefaktach znajdujących się w zbiorach Muzeum Pamięci Sybiru. Pośród ponad 4 tysięcy obiektów należących do Instytucji (przekazanych przez darczyńców, jak i zakupionych na aukcjach)⁹, znajdują się przedmioty, które niemal perfekcyjnie obrazują sposób przepracowania traumy przez Sybiraków i kolejne pokolenia osób, które już nie były bezpośrednio dotknięte dramatem deportacji.

Obiekty, które chciałabym opisać w niniejszym artykule zostały wykonane przez osoby deportowane na Sybir (I pokolenie) oraz ich dzieci (II pokolenie), których trauma nie dotyczyła bezpośrednio. Zbiór ten uwidacznia, że twórca przedmiotu, jako bohater historii zarówno indywidualnej, jak i zbiorowej działa w koncepcji: „między tym, po kim toczą się dzieje a tym, kto wpływa na rozwój wypadków”¹⁰. Aby lepiej zrozumieć ową koncepcję przywołam dłuższy cytat pochodzący z artykułu *Przeżyć raz jeszcze: performance, pamięć, trauma* autorstwa Katarzyny Bojarskiej. Mimo że autorka wykorzystuje wydarzenie historyczne zupełnie inne niż deportacje na Sybir, bo posługuje się przykładem powstania warszawskiego, wykorzystane przez nią opinie, pochodzące od uczestnika powstania, wybitnego poety – Mirona Białoszewskiego, a także użyte metafory wydają się być odpowiednią narracją dotyczącą traumy i pamięci – także w odniesieniu do ludzi deportowanych na Sybir:

[...] to chodzenie i opowiadanie wszystkim wokół o powstaniu, wracanie tam jest jak rozbrajanie bomb, możliwość życia pomimo grozy tamtej śmierci (ludzi i miasta), pisanie to bodaj najskuteczniejsza detonacja, choć wiadomo, że ani sztuka ani literatura zawsze do końca skuteczną formą terapii nie były i nie są¹¹.

I dalej:

[...] to rozbrajanie nie jest bezpieczne, że rzeczywistość w której żyje [Białoszewski – S. Sz.], od majaków dzieli tylko cienka linia, którą kiedyś, w stanie kryzysu, słabości, zwątpienia, może przekroczyć i zginąć [...]. Z jednej więc strony bomby już go nie zabijają, bo odkąd zabiły go po raz pierwszy, już jest bomboodporny, dlatego, że teraz bombardują już tylko w przypomnieniu,

⁷ E. Sala, *Sila traumy, bezsilność sztuki*, „MOCAK Forum”, <https://www.mocak.pl/sila-traumy-bezsilnosc-sztuki-elzbieta-sala> (dostęp z dn. 09.07.2019r.).

⁸ Tamże.

⁹ Stan na 31 lipca 2019 r. – 4463.

¹⁰ K. Bojarska, *Przeżyć raz jeszcze: performance, pamięć trauma*, „Sztuka i dokumenty” 2013, nr 9, s. 71.

¹¹ Tamże, s. 72.

z drugiej zaś może jednak go trafi, skoro przypomnienie jest jego rzeczywistością¹².

Owo „rozbrowienie bomb” to, jak twierdził już w IV w. p.n.e. jeden z najślawniejszych starożytnych filozofów Grecji – Arystoteles, fundamentalna tendencja człowieka prowadząca do oswojenia traumy poprzez nazwanie, opisanie i włączenie jej w pewną narrację¹³. Idąc tym tropem dalej, tym razem za współczesnym wybitnym amerykańskim psychologiem – Peterem A. Levinem:

[...] należy delikatnie nakłonić cierpiącą osobę do odczuwania i tolerowania doznań, które kiedyś ją przygniotły. Pozwala to zrosnąć się traumatycznym wspomnieniom, na powrót połączyć i przetransformować¹⁴.

Muzealia

Ojciec Maksymilian Januskiewicz – kapelan i członek Związku Nauczycieli Tajnego Nauczania, po przeczytaniu autobiografii Anny Jakubów, napisał: „Prawda pokorna latami się przedziera przez krzyk kłamstwa i fałszu, ale tylko ona jest zwycięska, bo jest Prawdą”¹⁵. Nie ulega wątpliwość, że słowa franciszkanina mogą stanowić motto przewodnie wszystkich opisanych w niniejszym artykule historii, stanowiąc punkt wyjścia do rozważań na temat traumatycznego doświadczenia Sybiraków, jakie kryje się w memorabiliach należących do Muzeum Pamięci Sybiru.

Anna Jakubów urodziła się 17 września 1931 roku w województwie nowogródzkim, w powiecie Stołpce, w leśniczówce Kromań. Wspomnienia, które spisała w 1999 roku rozpoczyna od opisu lat dziecięcych spędzonych w rodzinnym majątku na wschodnich terenach II Rzeczypospolitej. Prowadzona przez nią opowieść charakteryzuje się stylem gawędziarskim, w którym autorka wspomina piękne, międzywojenne czasy, o czym świadczą jej wypowiedzi: „Moim przysmakiem były raki, które mamusia umiała znakomicie przyrządzać”¹⁶, czy dalej: „Bardzo dobre powietrze pachnące żywicą, ogromne połacie lasów i łąk stanowiły wspaniałe warunki do hasania i wesołych zabaw”¹⁷. Czytając wspomnienia Anny Jakubów wyczuwalna jest nostalgia za czymś, co utracone. Uczucie to nie jest mylne, bowiem beztrioskie lata dzieciństwa zostały brutalnie przerwane przez wybuch II wojny światowej i wkroczenie wojsk sowieckich na terytorium II RP, co nastąpiło 17 września 1939 roku. Data ta stanowi swoistą cezurę w dyskursie o sowieckich represjach wobec obywateli polskich, bowiem to właśnie od momentu agresji ZSRR na Polskę zaczyna się okres katorgi tysięcy obywateli II RP, którzy w czterech masowych deportacjach, przeprowadzonych od 10 lutego 1940 roku do 22 czerwca 1941 roku, zostali zesłani na Sybir.

¹² Tamże.

¹³ Tamże, s. 75.

¹⁴ P.A. Levine, *Trauma i pamięć. Mózg i ciało w poszukiwaniu autentycznej przeszłości*, Warszawa: Czarna Owca, 2017, s. 197-198.

¹⁵ Autograf z gratulacjami od o. M. Januskiewicza (18.12.1999 r.), [w:] A. Jakubów, *Autobiografia spisana w 1999 r.* Zbiory Muzeum Pamięci Sybiru Sygn. ADZ I D/W/6.

¹⁶ A. Jakubów, *Autobiografia spisana w 1999 r.* Zbiory Muzeum Pamięci Sybiru Sygn. ADZ I D/W/6.

¹⁷ Tamże.

Anna Jakubów wraz ze swoją rodziną została wywieziona w głąb ZSRR podczas pierwszej masowej deportacji – 10 lutego 1940 roku. 9-letnia wówczas autorka tak opisuje moment aresztowania:

Tę datę zapamiętam na całe życie [...] łomotanie do drzwi bardzo się nasiliło. Po otwarciu drzwi wtargnęło dwóch wojskowych z bronią i aresztowano nas. [...] Dali nam pół godziny na spakowanie się. Trudno było się tak nagle zebrać, była druga w nocy, zima, wszyscy wyrwani ze snu. Całe zamieszanie było spotęgowane jeszcze świadomością, że jesteśmy krok od śmierci¹⁸.

Od tego momentu autorka nie wspomina już o latach dzieciństwa, opowiada natomiast o doświadczeniu transportu w głąb ZSRR, docelowym miejscu deportacji oraz życiu na zesłaniu. Dramatyczne doświadczenie podróży na Wschód opisuje następująco:

Czekały już na nas wagony bydłce. Upychano ludzi w tych wagonach jak śledzie w beczce [...] Co kilka dni pociąg zatrzymywał się, kazano wszystkim wychodzić z wagonów i pod strażą się załatwiać [...] z wszystkich wagonów wynoszono zmarłych owiniętych w prześcieradła i kładziono przy wagonach¹⁹.

Anna Jakubów wraz z rodziną (matką, ojcem, trzema siostrami przyrodnimi z pierwszego małżeństwa matki, siostrą i bratem) została deportowana do posesji oddalonego 60 kilometrów od Warzęgi w wołogodzkiej obłosti nieopodal Archangielska. W 1942 roku na podstawie układu Sikorski-Majski trzy najstarsze siostry Autorki wstąpiły w szeregi organizowanej przez gen. Władysława Andersa Armii Polskiej, zaś reszta rodziny skorzystała z możliwości swobodnego poruszania się po Związku Radzieckim i została przetransportowana do Altajskiego Kraju, który miał charakteryzować się łagodniejszym klimatem. Niestety wyobrażenie było mylne, a rodzina Jakubów zaczęła katorżniczą pracę w tajdze. Wspomnienia Autorki z pobytu w południowej Syberii nie odbiegają w swoim opisie od innych relacji zebranych od Sybiraków: wszechobecny głód, praca ponad ludzkie siły, strach, bieda. Nie dziwi więc fakt, że organizowane w 1946 roku repatriacje, pomimo braku możliwości powrotu na wschodnie ziemie II RP (przyłączone już wówczas do ZSRR), bardzo cieszyły wszystkich zesłanych, bo jak wspomina Anna Jakubów: „radość i ogromne szczęście, że zamieszkamy w Ojczyźnie przepełniła wszystkich [...] tej radości nie da się opisać słowami”²⁰.

10 maja 1946 roku (po 6 latach zesłania), autorka jako 15-letnia nastolatka, wraz z rodziną, dotarła do Przemyśla, by następnie udać się na Ziemię Odzyskaną, bowiem tam repatrianci mogli ułożyć swoje życie od nowa. Jej dalsza biografia związana jest z Jelenią Górą i Kowarami, gdzie od lat 50. XX wieku poświęciła się wychowaniu dzieci. Jak mówi:

Tak mijały lata pełne szczęścia i dziękczynienia Panu Bogu za doznane łaski powrotu całej rodziny do Ojczyzny i za ocalone życie. Były to lata pełne nadziei i optymizmu. Byliśmy młodzi i wierzyliśmy, że będzie coraz lepiej²¹.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże.

²¹ Tamże.

Anna Jakubów urodziła dwoje dzieci – w 1956 roku córkę Ewę, zaś w 1957 roku syna Jerzego. Dramatyczne wspomnienia z pobytu na Sybirze spisała w 1999 roku jako 68-letnia kobieta, niespełna ćwierć wieku od artystycznego debiutu syna.



Rys. 1. J. Jakubów, *Ostatnia stacja*, Sygn. MPS/339/4

Jerzy Jakubów – absolwent Zespołu Szkół Plastycznych im. Antoniego Kenara w Zakopanem jest artystą (grafikiem, rzeźbiarzem, malarzem), jedynym uczniem wybitnego, polskiego grafika – Józefa Gielniaka. Syberyjską traumę, przeżytą przez matkę, artysta opowiedział w projekcie „Syberyjski Eksodus”. Cykl prac autora, który powstał w 2009 roku składa się z 20 obrazów o wymiarach 50x70 cm wykonanych w technice pasteli olejnej. Analizując prace artysty nie sposób nie zauważyć zbieżności tytułów prac z sytuacjami, o których opowiadała Anna Jakubów. Nie ulega zatem wątpliwości, że historia matki, została przez syna zaadoptowana na potrzeby artystycznej manifestacji traumatycznego doświadczenia, jakim były masowe deportacje ludności polskiej na Sybir. Wśród prac Jakubowa znajdujemy pastele o tytułach m. in.: „Ostatnia stacja”, „Spław drewna”, „Zbiór żywicy”.

Anna Jakubów opisując podróż na Sybir, wielokrotnie podkreślała w swoich wspomnieniach, że była to droga w nieznaną. Nikt z pasażerów nie wiedział dokąd zmierza pociąg, ani gdzie znajduje się miejsce ich osiedlenia. Jedyne czego byli pewni, to to, że:

To miało być nasze mieszkanie przez ponad miesiąc. Zakratowane okna, zasuwane żelazna na drzwi i strażnik uzbrojony, miały gwarantować, że nikt nie wyśliznie się i nie ucieknie od swojego przeznaczenia²².

²² Tamże.

Dwa kolejne obrazy artysty poświęcone są pracy, jaką wykonywali Polacy na zesłaniu. Anna Jakubów w autobiografii opowiada o katordze jej ojca, który początkowo w posiołku nieopodal Archangielska pracował przy wycince drzew, zaś w Kraju Ałtajskim zajmował się wraz z żoną zbieraniem żywicy. Autorka opisuje to następująco:

Tym razem tatuś wycinał na drzewach bardzo misterny wzór z gałązek, z którego spływała żywica. Była to wbrew pozorom bardzo ciężka praca. Mamusia chodziła po całym lesie z dwoma ciężkimi wiadrami i zbierała tę ciekącą żywicę. Była to praca katorżnicza, do kresu wytrzymałości²³.



Rys. 2. J. Jakubów, *Na składzie*, Sygn. MPS/339/2



Rys. 3. J. Jakubów, *Zbiór żywicy*, Sygn. MPS/339/7

²³ Tamże.

Anna Jakubów spisała historię traumatycznego doświadczenia zsyłki na Sybir, a także powrotu do Ojczyzny w 1999 roku, a więc dopiero po ponad 50. latach pobytu w Polsce. Przeżyta trauma, zapamiętana z wieloma szczegółami, bez cienia wątpliwości, musiała konstituować rodzinne życie Jakubów, tym bardziej, że autorka wspomnień wielokrotnie podkreśla silne więzy rodzinne, które wraz z wiarą, pozwoliły jej przetrwać i deportacje, i cierpienia, i choroby. Projekt „Syberyjski Eksodus” Jerzego Jakubowa staje się więc o tyle interesujący, o ile potwierdzający pewną zależność. Artysta, nie doświadczywszy okrucieństw II wojny światowej, poznawał historię poprzez rodzinne wspomnienia, które kreowały jego tożsamość jako syna Sybiraków i repatriantów. Próba zrozumienia tragicznych losów rodziny, przepracowania traumy, ze względu na artystyczną wrażliwość, znalazła ujście w autorskim cyklu pastel, w którym autor podjął starania twórczego, stylistycznie wyważonego oswojenia traumatycznej, rodzinnej historii.

Zupełnie innym przykładem, stanowiącym ciekawe *exemplum* w dyskursie nad traumą jest historia Barbary Sokólskiej z domu Młynarz. Urodzona 15 marca 1940 roku w Dobrej Wólce w powiecie pińskim, leżącym wówczas na terenie województwa poleskiego, miała zaledwie przeszło 3 tygodnie, kiedy wraz z rodziną została wywieziona na Sybir podczas drugiej deportacji – 13 kwietnia 1940 roku. Historię zesłania opisuje przez wspomnienia swojej matki. W nagranej 5 czerwca 2012 roku wideo-rozmowie z Moniką Kościukiewicz opowiadając o syberyjskim doświadczeniu zesłania, Barbara Sokólska wielokrotnie powtarza: „według mamy”, „z tego, co mi opowiadała mama”²⁴. W celu wiernego odtworzenia poszczególnych etapów deportacji, posługuje się przechowywanymi w domu pamiątkami. Wspomnienia matki, memorabilia, dokumenty oraz pamiętnik jej ojca pozwoliły zatem odtworzyć początkowe lata zesłania, których bohaterka wywiadu, z racji wieku, nie może pamiętać. Niemniej jednak, fatum śmierci od samego początku towarzyszył bohaterce relacji, bowiem, jak miała mówić jej matka: „przeżyła tylko dzięki Bożej Opatrzności. Ludzie wyglądali jak ludzkie cienie”²⁵.

Barbara Sokólska przeżyła na zesłaniu 6 lat, a pierwsze, własne wspomnienia, jakie posiada z pobytu na Sybirze to wnęka nad piecem w domu w Kazachstanie, gdzie leżała razem z bratem: „chyba musieliśmy być chorzy. Oni nas takim czarnym dziegiem wysmarowali, tacy jak Murzyni wyglądaliśmy”²⁶. Barbara Sokólska nie pamięta z zesłania dramatycznych scen, opisywanych przez większość Sybiraków, bowiem swoją opowieść tworzy wokół wspomnień matki i pamiątek. Jej własne wspomnienia dotyczą głównie ostatnich lat spędzonych w Kazachstanie oraz powrotu do Polski. Kobieta wraz z matką przywiozły kufer, w którym przez wszystkie lata były przechowywane pamiątki z zesłania. Ze względu na sytuację polityczną w kraju, rodzina Młynarzy musiała ukrywać fakt bycia Sybirakami. Skonstruowano im także życiorysy w taki sposób, aby w dokumentach nie znalazła się informacja,

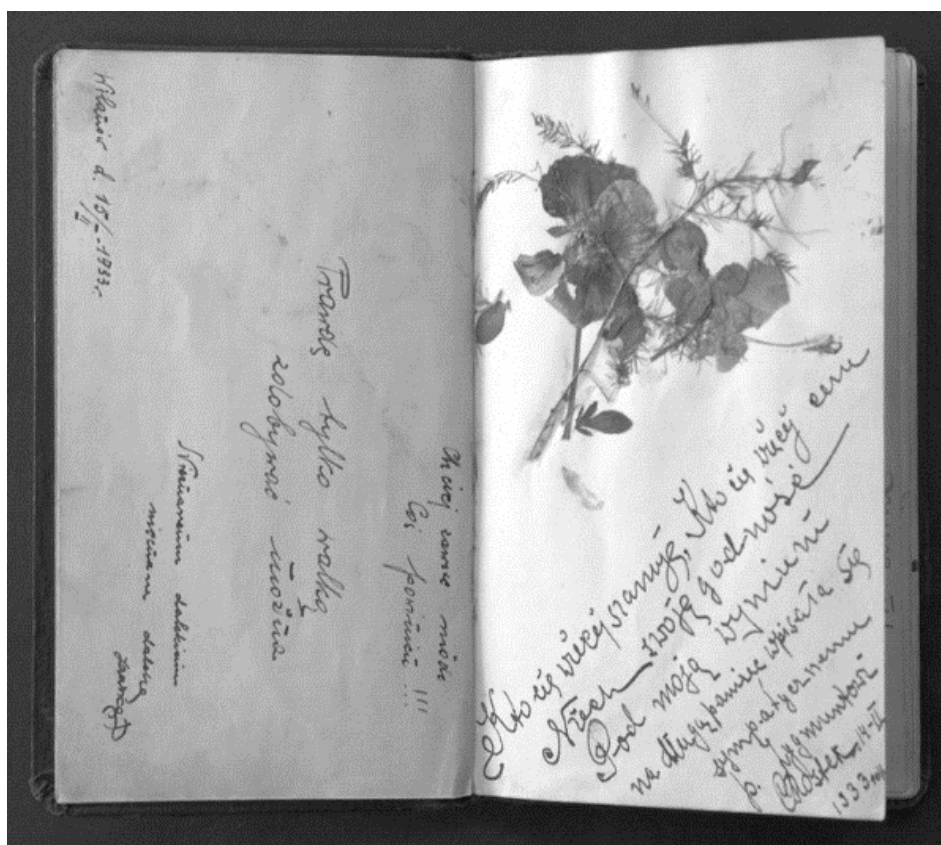
²⁴ Relacja Barbary Sokólskiej z domu Młynarz nagrana przez Monikę Kościukiewicz. Zbiory Muzeum Pamięci Sybiru Sygn. ADZiD/HM/0064.

²⁵ Tamże.

²⁶ Tamże.

że byli deportowani w głąb ZSRR, stąd pamiątki, które zostały przywiezione do Polski z zesłania, oglądała tylko najbliższa rodzina. Barbara Sokólska przypomina, że jej matka płakała, bowiem: „na Syberii było ciężko, ale lżej było na duszy, bo żyło się nadzieją, że się wróci do Polski”²⁷. W Polsce jednak rzeczywistość okazała się zupełnie inna... „Pamiętaj Basia – mówiła matka Sokólskiej – nigdy nie kłam, zawsze mów prawdę, a jak nie chcesz powiedzieć, to nie mów nic”²⁸.

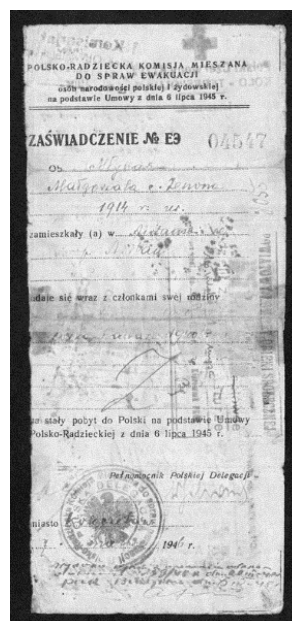
Na pytanie dlaczego przekazała do Muzeum pamiątki, przypominające jej o rodzicach i własnym dzieciństwie; przedmioty, które miały wpływ na ukonstytuowanie jej tożsamości, odpowiada, że chciałaby, aby o tym tragicznym okresie w historii Polski pozostała pamięć wśród przyszłych pokoleń. Nie ulega zatem wątpliwość, że przekazanie rodzinnej historii ukrytej w pamiątkach z zesłania jest zarazem manifestacją, kreacją własnego „ja” pośród traumatycznych doświadczeń rodzinnych.



Rys. 4. Pamiętnik Zygmunta Młynarza, Sygn. MPS/D/244

²⁷ Tamże.

²⁸ Tamże.



Rys. 5. Zaświadczenie repatriacyjne
Małgorzaty Młynarz nr 04547,
Sygn. MPS/D/23

Ostatnim przykładem obrazującym przepracowanie syberyjskiej traumy opisanym w artykule są rzeźby Alfreda Szczepińskiego, urodzonego 14 grudnia 1928 roku w miejscowości Aleksandrówka na Wołyniu. O życiu Alfreda Szczepińskiego wiemy niewiele. W ustaleniu podstawowych faktów pomaga ankieta Muzeum Pamięci Sybiru wypełniona 24 lipca 2014 roku przez córkę Sybiraka – Walentynę Karcz²⁹. Z informacji przez nią przekazanych wynika, że został wywieziony wraz z rodziną (ojcem Filipem, matką Krystyną, siostrą Natalią i braćmi – Wiktorem i Augustynem) na przełomie maja-czerwca 1941 roku podczas czwartej deportacji do miejscowości Bolszaja Jerba w Kraju Krasnojarskim. Córka nie posiada informacji na temat pobytu ojca na zesłaniu, bowiem niechętnie wracał wspomnieniami do tamtego okresu swojego życia. Osierocony przez rodziców (matka zmarła na tyfus, a ojciec w obozie pracy) trafił do polskiego domu dziecka w Bolszaja Jerba, gdzie pozostał do 1946 roku. Po repatriacji znalazł się w Gdyni, bowiem zamierzał wstąpić do Szkoły Morskiej, jednak z zeznań córki wynika, że podczas kąpieli na plaży, gdzie przebywał wraz z innymi dziećmi z domu dziecka, został okradziony. Dramatyczne położenie młodzieńca dostrzegli jednak marynarze, którzy przygarnęli chłopaka na statek. W taki oto sposób zaczął pracę jako pokładowy majtek, rozpoczynając nowe życie w Polsce.

Alfred Szczepiński należał do tej grupy Sybiraków, która nie „rozbrajała bomb” – podążając za metaforą Białoszewskiego, nie opowiadała o swojej traumie z pobytu na Sybirze. Zatem nieopowiedziane historie, wśród których: zesłanie, śmierć rodziców, pobyt w domu dziecka, stanowiące historyczną prawdę zostały przez doświadczonego zakodowane, a następnie zako-

²⁹ Ankieta Muzeum Pamięci Sybiru wypełniona przez Walentynę Karcz, 24.07.2017r.

munikowane „w bardziej lub mniej wymyślny sposób”³⁰. A więc, podążając zgodnie za teorią freudowską: „zawartość utajona została przekształcona w jawną reprezentację”³¹.

Niezaprzeczalnym dowodem potwierdzającym powyższe stwierdzenie są wykonane w latach 80. i 90. XX wieku, a także w latach dwutysięcznych rzeźby i płaskorzeźby autorstwa Alfreda Szczepińskiego. W muzealnej kolekcji znajduje się 20 prac Sybiraka, z których każda posiada swój tytuł, jednoznacznie nawiązujący do syberyjskich doświadczeń Autora. W zbiorach Muzeum Pamięci Sybiru znajdujemy powstałe w Gdyni płaskorzeźby z drewna. Jedna z nich o wymiarach 30x24x4 cm powstała 23 marca 1991 roku zatytułowana jest „Trzech synów zesłańca Sybiru”, zaś druga o wymiarach 27x16x4 cm nosi tytuł „Postać w czerwonym płaszczu”.



Rys. 6. A. Szczepiński,
Trzech synów zesłańca Sybiru, Sygn.
MPS/21.



Rys. 7. A. Szczepiński,
Postać w czerwonym płaszczu,
Sygn. MPS/ 27

³⁰ D. Kołodziejczyk, M. Świetlicki, B. Stefanescu, *Wstęp*, w: *Trauma kulturowa jako palimpsest: (post)komunizm w kontekście porównawczym nowoczesności, totalitaryzmów i (post)kolonializmów*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2017, s. 11.

³¹ Tamże, s. 12.

Nie zamierzam poddawać analizie artystycznej zaprezentowanych prac Alfreda Szczepińskiego. Moim celem jest jedynie próba przedstawienia różnych możliwości opowiadania o doświadczonej traumie. Autor, popierający działalność Związku Sybiraków (stworzył także płaskorzeźbę z godłem Związku), w wielu swoich pracach silnie manifestuje wiarę w wartości chrześcijańskie, a martyrologiczne ideały wydają się być jego sposobem na przepracowanie traumatycznych zdarzeń z okresu zsyłki na Sybir. Opowiadanie bez opowiadania (bowiem bez użycia słów) o syberyjskim doświadczeniu przy wykorzystaniu prostego i dosłownego symbolu, stanowić może dla Autora swoistą terapię – wypowiadać dotychczas przez niego niewypowiedziane.

Redaktorzy książki (Dorota Kołodziejczyk, Mateusz Świetlicki, Bogdan Stefanescu) *Trauma kulturowa jako palimpsest: (post)komunizm w kontekście porównawczym nowoczesności, totalitaryzmów i (post)kolonializmów* twierdzą, że:

Badacz traumy musi się skonfrontować z perswazyjnym aspektem narracji traumatycznej, zazwyczaj niedoskonałej, pełnej luk, zaniechań, być może nawet fałszywych wspomnień, nieokreślonych sygnałów i wszelkiego rodzaju strategii unikowych. Przede wszystkim jednak musi zmierzyć się z najbardziej dotkliwym skutkiem traumy, który nawet nie jest pamięcią doświadczonego bólu, lecz groźbą zaniku pamięci jako jedyne go śladu tego, co wydarzyło się w przeszłości, a wraz z nią tego, co składa się na ludzkie „ja”³².

Analiza znajdujących się w Muzeum Pamięci Sybiru pamiątek, które dokumentują traumatyczne doświadczenie masowych deportacji na Sybir przeprowadzonych przez Sowieców w latach 1940-1941 miała na celu przybliżenie czytelnikom problemu z jakim od dawna zmagają się nie tylko nauki społeczne i humanistyczne, ale także, a może przede wszystkim dyskusja publiczna. Bowiem mimo upływu lat, traumatyczne dziedzictwo Europy Środkowo-Wschodniej do dzisiaj nie zostało do końca przeanalizowane i zbadane. Muzeum Pamięci Sybiru ma szansę stać się międzynarodową placówką, która w sposób świadomy, odpowiedzialny i niestronniczy przyczyni się do stworzenia przestrzeni przychylnej dialogowi o traumatycznym dziedzictwie. Pamiętając o syberyjskim doświadczeniu, będzie je oswajać, przedstawiać, analizować, próbować zrozumieć, jednocześnie nie traumatyzując go. Zadanie to niełatwe...

*

Zbiory Muzeum Pamięci Sybiru

Ankieta Muzeum Pamięci Sybiru wypełniona przez Walentynę Karcz, 24.07.2017r.; Jakubów Anna, *Autobiografia spisana w 1999 r.*, Sygn. ADZ I D/W/6; Jakubów Jerzy, *Ostatnia stacja.*, Sygn. MPS/339/4; Jakubów Jerzy, *Na składzie*, Sygn. MPS/339/2; Jakubów Jerzy, *Zbiór żywicy*, Sygn. MPS/339/7; Pamiętnik Zygmunta Młynarza, Sygn. MPS/D/244 ; Relacja Barbary Sokólskiej z domu Młynarz nagrana przez Monikę Kościukiewicz, Sygn. ADZiD/HM/0064; Zaświadczenie repatriacyjne Małgorzty Młynarz nr 04547, Sygn. MPS/D/23; Szczepiński Alfred, *Trzech synów zesańca Sybiru*, Sygn. MPS/21; Szczepiński Alfred, *Postać w czerwonym płaszczu*, Sygn. MPS/ 27.

³² Tamże, s. 11.

Bibliografia

Bojarska Katarzyna, *Przeżyć raz jeszcze: performance, pamięć, trauma*, „Sztuka i dokumenty” 2013, nr 9, s. 69-76; Bojarska Katarzyna, *Sztuka niemożliwej możliwości*, „Teksty Drugie” 2010, nr 5, s. 156-166; Bojarska Katarzyna, *Trauma przegapione spotkania z historią*, „Dwutygodnik.com”, <https://www.dwutygodnik.com/artukul/1734-trauma-przegapione-spotkania-z-historia.html> (dostęp z dn. 09.07.2019 r.); Czapski Józef, *Na nieludzkiej ziemi*, Paryż: Instytut Literacki 1949; Janusz Bernadetta, *Niewypowiedziane cierpienia. Międzypokoleniowy przekaz traumy*, „Znak” 2015, nr 720, <http://www.miesiecznik.znak.com.pl/7202015bernadettajanusznie wypowiedziane-cierpienia-miedzypokoleniowy-przekaz-traumy/> (dostęp z dn. 09.07.2019 r.); Kołodziejczyk Dorota, Świetlicki Mateusz, Stefanescu Bogdan, *Wstęp [w:] Trauma kulturowa jako palimpsest: (post)komunizm w kontekście porównawczym nowoczesności, totalitaryzmów i (post)kolonializmów*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2017, s. 9-13; Kuczyński Antoni, *Syberia. 400 lat polskiej diaspory. Zestawia, martyrologia i sukces cywilizacyjny Polaków*, Krzeszowice: Wydawnictwo Kubajak, 2016; Levine Peter A., *Trauma i pamięć. Mózg i ciało w poszukiwaniu autentycznej przeszłości*, Warszawa: Czarna Owca, 2017; Lis-Turlejska Maja, *Traumatyczne zdarzenia i ich skutki psychiczne*, Warszawa: Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN, 2005; *Obóz-Muzeum. Trauma we współczesnym wystawiennictwie*, pod red. Małgorzaty Fabiszak i Marcina Owsinińskiego, Kraków: Universitas, 2013; Radny Alina, *Wpływ Traumy na psychikę. Psychoterapia ofiary*, „Annales Academiae Medicae Stetinensis” 2011, t. 57, nr Sympozja I, nr 106-119; Sala Elżbieta, *Sila traumy, bezsilność sztuki*, „MOCAK Forum”, <https://www.mocak.pl/sila-traumy-bezsilnosc-sztuki-elzbieta-sala> (dostęp z dn. 09.07.2019 r.); Stachowski Lutosław, *Muzea jako strażnicy materiałów archiwalnych*, „Problemy archiwistyki” 2009, nr 1, s. 23-49, <https://www.archiwa.gov.pl/images/docs/problemy/LStachowski.pdf> (dostęp dn. 09.07.2019 r.); Tabaszewska Justyna, *Trauma jako estetyczne, afektywne doświadczenie. Próba analizy „empatycznej wizji”*, „Teksty Drugie” 2010, nr 4, s. 221-234.

Audycje radiowe

Z łagru człowiek wychodził wypalony. Gustaw Herling-Grudziński w rozmowie z Konradem Tatarowskim, Polskie Radio, 1982, <https://www.polskieradio.pl/236> (dostęp z dn. 09.07.2019 r.); *Związek sowiecki był jednym wielkim łagrem*. Audycja z prof. Włodzimierzem Boleckim, Polskie Radio 2014, <https://www.polskieradio.pl/236> (dostęp z dn. 09.07.2019 r.).

ANNA BRUS

SYBERIA W RODZINIE

Najpierw były „wierbludy”. Babcia przed wojną pewnie nie zobaczyła tych egzotycznych zwierząt; może o nich słyszała. A mi mówiła, że widziała te „wierbludy” pędzące po stepie.

Ja byłam mała i nie wiedziałam, że „wierblud” to po rosyjsku wielbłąd. A potem bardzo się dziwiłam, że Babcia widziała je pędzące przez step – przecież wielbłądy są w zoo i raczej nie pędzą, może są w Afryce, w każdym razie gdzieś bardzo daleko, a co to jest step, to już wcale nie miałam pojęcia. I tak po raz pierwszy dowiedziałam się, że Babcia była „gdzieś bardzo daleko”, gdzie wielbłądy pędzą przez step. Dlaczego moja Babcia, i Jej syn, a mój Ojciec, je widzieli? Po prostu, byli gdzieś daleko, gdzie wielbłądy pędzą – takie było moje pierwsze – jeszcze nieświadome, w dziecięcym umyśle zapomniane, całkowicie dla mnie niegroźne – spotkanie z Syberią.

W naszej rodzinie o Syberii – ani o krainie, ani o „tej” Syberii – właściwie się nie mówiło. Czasami Babcia wtrącała w rozmowie jakieś mało dla mnie zrozumiałe słowa – to z kolei było dla mnie pierwszą lekcją języka rosyjskiego, raczej nie literackiego, bardziej tego niegdyś zasłyszanego, zwykle przekręconego.

Kiedy byłam trochę starsza, zaczęło mi się coś nie zgadzać – gdzie Babcia widziała te wielbłądy? Dlaczego mogła je widzieć pędzące przez step? Czemu *musiała* je widzieć? Te pytania sprawiły, że zaczęłam być ciekawa bardziej i głębiej, że już świadomie szukałam odpowiedzi. I tak, pomału, ze strzępków Babcinych wspomnień, później z nielicznych dostępnych lektur, zobaczyłam to, o czym nikt wówczas nie powinien pamiętać, co w oparach „bratniej przyjaźni” nie mogło mieć miejsca, co przecież zdarzało się dawno temu powstańcom walczącym z caratem – zobaczyłam Sybir.

Później były studia historyczne i wybór tematu pracy magisterskiej – już wiedziałam, że muszę pisać o zesłańcach. Wtedy mogłam o tych XIX-wiecznych. Ale Sybir XX wieku już wkrótce zaczął odsłaniać swoje mroczne, straszliwe tajemnice – ta wiedza i owe „strzępki wspomnień” mojej Babci opowiedziały mi o mojej rodzinie na zesłaniu, o „Syberii w rodzinie”.

Moja babcia Kamila była kobietą piękną, mądrą i elegancką – choć nie ukończyła szkół – ale przed wojną po eleganckie suknie (i „jedwabne pończochy po 12 złotych”!) jeździła z Podlasia do rodziny mieszkającej w Warszawie (oczywiście do magazynu mód Braci Jabłkowskich). Wcześniej osierocona przez ojca, który został zamordowany przez bandytów tuż po zakończeniu Wielkiej Wojny, gdy przewoził większą ilość gotówki, wracając do domu z kilkuletniego pobytu w Stanach Zjednoczonych. Matka została z trzema córkami, praktycznie bez środków do życia. Trzeba je było

szybko wydać za mąż. Babcia jako siedemnastoletnia panienka została żoną policjanta Jana Brusia¹. Wkrótce urodził się ich jedyny syn – a mój Ojciec – Jan Zdzisław. Była gospodynią domową – przed wojną określano to mianem „przy mężu”.



Kamila i Jan Brusowie z synem (siedzą z lewej strony) wśród przyjaciół, przed 1939 r.

Gdy 1 września roku 1939 wybuchła kolejna wojna, rodzina (razem z uratowanym kiedyś przed niechybną śmiercią kotem Puszkim) mieszkała w Białymstoku, a Dziadek został zmobilizowany. Po 17 września zrzucił mundur i ukrywał się, aż został złapany przez NKWD i zesłany na północ Związku Radzieckiego. Z dokumentów Ośrodka Karta wynika, że był aresztowany jako Jan Bruż i wywieziony w lutym 1940 roku, ale według Babci uwięziono go wcześniej, jesienią roku 1939, za pomoc różnym osobom w przekraczaniu granicy radziecko-niemieckiej. Dziadek „trafił” do republiki Komi, gdzieś pod Workutę; według słów Babci miał pracować „na wieży wiertniczej”. W Komi więźniowie wydobywali naftę w łagrze Uchto-Iżemskim, węgiel – w Workutskim; wieże wiertnicze mogły być chyba i tu, i tu? Czy w którymś z tych „ITŁ”-ów był mój niepoznany nigdy Dziadek?

Zatem w 1940 roku Dziadek jest w łagrze na północy, Babcia ukrywa się w Bielsku Podlaskim, gdzie mieszkała jej siostra Marianna, lub w rodzinnych Wyszkach. Kiedy po Babcię przyszli, padał śnieg; Babcia uciekła do jakiejś stodoły czy spichlerza i schowała się w sianie. I wtedy śnieg przestał padać, i ci, co po Babcię przyszli, po świeżych śladach w śniegu, który właśnie przestał padać, doszli do tej stodoły czy spichlerza i zaczęli bagnetami kłuć siano,

¹ W najbliższej rodzinie funkcjonuje wiele wersji tego (pochodzenia szkockiego) nazwiska: Brus, Bruś, Bruz, Bruż.

w którym była Babcia, i Babcię znaleźli – ten ślad po sowieckim bagnecie został na zawsze. Ale czy zdradziecki śnieg padał tego przeklętego roku w lutym czy może spadł niespodziewanie, tylko po to żeby Babcię znaleźli, dopiero w kwietniu? To raczej był kwiecień, druga wywózka, zaplanowana dla rodzin tych, którzy byli zesłani wcześniej.

Więc Babcię i jej syna, a mojego Ojca, znaleźli, wrzasnęli „Sobirajties s wieszczami!” i powieźli. (Wiele lat później, u schyłku życia, Babcia mieszkając w zacnym i bogobojnym domu seniora, wypaliła w twarz przełożonemu owego domu tamte słowa, gdy bez pytania o zgodę przeniósł Babcię wraz z jej dobytkiem do innego pokoju – wprowadził do pokoju lepszego, wręcz komfortowego, ale Babcia nigdy nie zgadzała się na przymusowe przenosiny: ani w roku 1940, ani w 1998...).

Nie wiem, czy w grozie tej śnieżnej nocy bez śniegu, pośpiechu i bezradności pod bagnetami żołdatów, Babcia zdążyła zabrać kozuch – ten kozuch pojawi się w tym opowiadaniu później – czy dostała go dopiero tam, na zesłaniu, kiedy już mogła zawiadomić siostrę Mariannę, gdzie jest, a ta mogła wysyłać paczki, nie tylko z kozuchem. „Ciocia Mania”, bo tak ją z siostrą nazywałyśmy, uratowała tymi paczkami (choć zapewne nieliczne dotarły na Syberię) Babci i jej synowi życie.

Teraz pociąg z przerażonymi ludźmi jedzie kilka tygodni, ciągle i ciągle, na wschód. W wagonie obok Babci siedzi młoda kobieta, właściwie dziewczyna, Naścia czy Nastia, ma wysoką gorączkę, Babcia ją przytula, słyszy jak chora woła matkę – nie, nie woła: zdążyła ta nieznana, zapomniana, wyrzucona potem gdzieś w stepie Naścia wyszeptać „Maaa...”, i umarła. Pociąg jechał, jechał, jechał.

Matka i syn trafili do Kazachstanu; najpierw do sioła czy raczej sowchozu Kijały w siewiero-kazachstańskiej oblasti. Były tam wielkie elewatory na zboże (czy może dopiero były budowane?) tak wysokie, że zesłane kobiety bały się na nie wchodzić. Babcia też się bała, ale pracując tam mogła w ukrytej kieszeni roboczych spodni wnosić garstki ziaren. A jak jeszcze oddała zaręczynowy pierścienek za garnek mleka, to już mogła nakarmić syna. Pewnie dostawała jakiś „pajok”, może już zaczęły przychodzić paczki od Cioci Mani, ale kilkunastoletni wówczas Ojciec dorastał i te garstki zboża, i to mleko, były ważniejsze niż groźba kary za kradzież i najdroższa pamiątka po mężu. Potem – po kilku czy kilkunastu miesiącach – Babcia i Ojciec zostali przewiezieni dalej, na południowy zachód, do oblasti kustanajskiej (siemiozierny rajon, stacja Aman-Karagaj, Raboczaja Kołonna 1); z tej drogi Babcia zapamiętała rzekę Toboł. Tam Babcia budowała kolej karagandyjską – układała szyny czy drewniane podkłady, za ciężkie dla wycieńczonych zesłańców, za ciężkie dla Babci. Może to właśnie na tej budowie moja dzielna Babcia zamachnęła się łopatą czy kilofem na bluzgającego „matem” strażnika. Żołdat wymierzył w więźniarkę broń, ale – nie wystrzelił. Wiele lat później Babcia powiedziała, że gdyby to był Niemiec, to pewnie by zabił. Nigdy nie słyszałam od Babci o „radzieckich” oprawcach; czy nie chciała o tym mówić, czy jakoś miłosiernie mogła dostrzec w nich ludzi (i w tym strażniku, co mógł, a nie zabił), którzy sami byli przeważnie trybikami w nieludzkim systemie.

W Kazachstanie Babcia mieszkała w wagonach kolejowych: ile więźniowie zdołali wybudować torów, o tyle przesuвано wagony. Zazdrościła

tym, którzy byli jak ona zesłańcami, ale mogli żyć w jednym miejscu, pobudować ziemianki, jakoś je „wyposażyć” w niezbędne sprzęty, nabierać „kiziaku” na zimę. Latem dało się jakoś przeżyć: chodziło się w step i zbierało wszystko, co nadawało się do jedzenia. Zimą musiała, co rano odrywać włosy przymarzniete do ściany czy podłogi eszelonu, a potem trzeba było zmarłych z zimna i wycieńczenia wyrzucać z wagonu na śnieg, bo nie było jak ich pochować. I ciągle czekać na transport (tą budowaną przez zesłańców koleją) zmarzniętych kartofli, czasem chleba. Podczas jednej z takich zim straciła swoich najbliższych przyjaciół, rodzinę sędziego z Grodna, wywiezionych tym samym transportem: wszyscy, sędzia, jego żona i ich pięć córek, zmarli, bo – jak z bólem wspominała Babcia – stracili nadzieję. Chorowała na febrę; na szczęście dostała „chinę” (chiny; skąd?) i jakoś wydobrzała. Do końca życia miała po tej chininie bolesne spękania na dłoniach i stopach, ale wtedy przeżyła. W Kazachstanie widziała te pędzące przez step „wierbludy”, i widziała Kirgizów, ubranych w futrzane mimo upału czapki, którzy co tydzień zbierali się przy ognisku i piekli barana – najadali się tak, że leżeli godzinami z wypiętymi, lśniącymi od tłuszczu brzuchami, a za tydzień znów się zbierali, jedli i leżeli (czy jedli coś w tygodniu?). Choć sami biedni, dzielili się tym co mieli i wspomagali jeszcze biedniejszych zesłańców.



Legitymacja wojskowa mojego Dziadka, 1942 r.

W Kazachstanie, ale już w jakimś „posiołku”, Babcia zbierała kiziak na opał, cieszyła się z życiodajnych paczek od siostry, czekała na wieści od męża. Wtedy zaczęto formować w ZSRR wojsko polskie. Do posiołka, w którym mieszkała z synem, przyjechał adiutant pułkownika (który już dostał się do armii Andersa), żeby zabrać jego rodzinę. Syn pułkownika Jurek był w tym posiołku najlepszym przyjacielem mojego Ojca; Babcia błagała tego adiutanta, żeby zabrał też jej syna. Nie zabrał. Potem Babcia dostała wiadomość

o Dziadku: udało mu się opuścić obóz na dalekiej północy i dojechać do polskiego wojska – właśnie czytam Zaświadczenie nr 322 wydane 26 VI 1942 przez Komendę Uzuppełnień Nr 3 Pol. S. Zbr. w ZSRR, że Jan Bruś, rocznik..., syn..., „odbywa czynną służbę wojskową w Pułku Piechoty Armii Polskiej w ZSRR od dnia 27 lutego 1942 r. Zaświadczenie niniejsze wydaje się dla żony Kamilli lat 32 i syna Zdzisława l.14 Brusiów, zamieszkałych w Kustanajskiej obłasti... celem ubiegania się o zasiłek dla rodzin wojskowych”. Patrząc na zdjęcie Dziadka wśród kolegów, wszyscy w mundurach, zrobione 3 maja 1942 r. w Kermine; mam też Legitymację Osobistą nr 481 wystawioną dla Dziadka 19 lipca tego roku („w stopniu sierżanta, stanowisko pisarz, wzrost 179 cm, kolor włosów c.bl., kolor oczu piw.”). Z innego dokumentu wynika, że był w ewidencji Szkoły Podchorążych 7 D. P., nr znaku tożsamości 44/IV.



Mój Dziadek wśród kolegów z wojska, Kermine, 3.V.1942 r.


Babcia i Ojciec zaczęli przygotowywać się do dalekiej podróży do Kermine (w bucharskiej obłasti); tym razem do podróży, która miała im przynieść wolność i połączyć z niewidzianym od trzech lat mężem i ojcem. Babcia sprzedała wszystko, co jeszcze mogła – sprzedała przede wszystkim ten kozuch, o którym już wspominałam. W przeddzień wyjazdu, do posiołka przyszła (to było najpewniej w sierpniu lub wrześniu 1942 roku) szara kartka złożona w trójkąt z wiadomością, że Dziadek zmarł. Kermine stało się miejscem przeklętym, a jechać już nie było dokąd. Po wojnie Babcia dostała z Londynu, z Towarzystwa Pomocy Polakom, list z załączoną metryką zgonu Dziadka: Brus Jan, sierżant, zmarł na zapalenie mózgu 31 lipca 1942 w Kermine i tego dnia został tam pochowany; świadkiem śmierci był dr Dziewulski, lekarz garnizonowy, przy pogrzebie asystował ks. kapelan Kajetan Sufranowicz.

Wzór No. 8 — Duszp.

**SZTAFOSTWO DUSZPASTERSTWA
KATOLICKIEGO JWSW.**
Nazwa jednostki:
Ks. Zgon. wojsk. w Rosji T.I, poz. 2230.

METRYKA ZGONU

Nazwisko i imię. B R U S Jan	Dzień, miesiąc, rok miejsce		Nazwisko i imię ks. kapł. asystującego przy pogrzebie.
Stopień: sierżant	śmierci 31.7.1942 m. Kermine	pogrzebu 31.7.1942. m. Kermine	Ks. Kpl. Sufranowicz Kajetan
Jedn. ewid.: Szkoł. Podch. 7 DP. Nr. znaku tożsamości: 44/IV.	Przyczyna śmierci: Zapalenie mózgu		Nazwisko, imię, stopień lekarza. Dr Dziewulski, lek. Garn
Dzień i rok urodzenia: .. 1901.	Świadkowie śmierci: nazwisko i imię stopień i przydział:		Nr. grobu: 7-19-1.
Miejsce (gmina) Osnówka	Imiona rodziców Feliks . i nazw. pamięśkie matki:		
Powiat Bielsk - Podlaski	Stan (kawaler, żonaty, <u>żonaty</u> wdowiec)		
Województwo .	Wyznanie: Rzym. kat.		
Zawód cyw.: przodownik PP.	Czy zaop. Św. Sakrament.: Tak		


 Mp. dnia 23.6. 1947.
 podpis kapelana

2137.PP&T.T 1.44

RELIEF SOCIETY FOR POLES TOWARZYSTWO POMOCY POLAKOM

84, BELGRAVE SQUARE,
LONDON, S.W.1

Tel. SLO 9839-39.
9258-59.
1897.

L.dz. 220521/P/47/Ew.Str./ZS.

Londyn, dnia 14 stycznia 1948 r.

Pani Kamila Brus
Bielsk Podlaski,
Dubieże 21 N.
woj. Białostockie.

W ślad za naszym listem z dnia 31 maja 1947 r.
w załączeniu przesyłamy metrykę zgonu

ś.p. B R U S Jan, sierżant

z Jedn. ewid. Szkoł. Podch. 7 D.P., numer toż. 44/IV. urodzony 1901 r. Osnówka, pow. Bielsk Podlaski, syn Feliksa, żonaty wyzn. rzym. kat., zawód przodownik P.P. - zmarł dnia 31.7. 1942 r. w m. Kermine i został pochowany dnia 31.7.1942 r. m. Kermine. Z.S.G.R.

Prosimy uprzejmie o potwierdzenie odbioru
niniejszego listu wraz z załącznikami.

1 zał.

metryka zgonu.

Za Kierownika Biura Poszukiwań
G. Malin

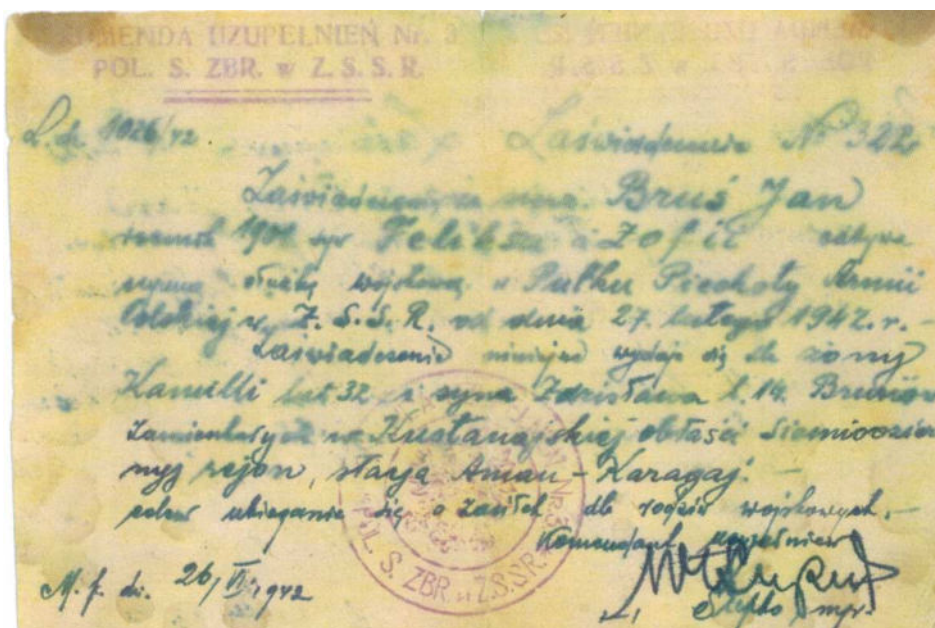
Ale wróćmy jeszcze do tamtego dnia, kiedy przyszła szara kartka. Babcia całą noc nie spała – układała w myślach wiersz, nie zapisała go, ale w tym wierszu było wszystko, co wtedy czuła. A kiedy spotkała kobietę, której sprzedawała ten kozuch, który miał jej przynieść to, na co tak czekała – zemdląca.

Moja rodzina (już bez Dziadka) pozostała w Kazachstanie. Był rok 1943 i w nowym miejscu, i w nowej sytuacji politycznej, zaczęto ponownie tworzyć wojsko polskie – też nowe, choć ludzie byli ci sami, też zesłańcy, tyle że ci, którzy nie zdążyli do Andersa. Babcia z tego roku zapamiętała szczególnie zdarzenie: jak Wanda Wasilewska *et consortes* ze Związku Patriotów Polskich jeździli (Babcia mówiła rozbijali się, czyli jeździli szybko i z fasonem) po Taszkencie wielkim czarnym samochodem. Nie wiem czy Babcia to widziała, czy zastyszała; jeśli widziała, dlaczego była w Taszkencie?

Na początku 1944 roku Ojciec miał już szesnaście lat i uciekł do wojska – tak o tym mówiła Babcia: uciekł - a nie, że się zapisał, że go powołano. W pociągu Ojciec (niczym Janek Kos jadący nie wiedzieć czemu z tajgi syberyjskiej do polskiego wojska) trafił na radzieckich żołnierzy, którzy przyjaźnie go przyjęli i pomogli do tego polskiego wojska się dostać. Babcia została w Kazachstanie (a może już była w tym zagadkowym tutaj Taszkencie?). Ale wojna się kończyła, przynajmniej na terytorium Związku Radzieckiego, i trochę zelżało. Rodziny żołnierzy służących w Wojsku Polskim (Ludowym) zaczęto jesienią 1944 roku przewozić do zachodnich części ZSRR, w lepsze warunki, bliżej Polski. Babci znów kazano wsiąść do pociągu.

Podróż trwała dwa tygodnie. Nikt oczywiście nie wiedział, dokąd zmierzają, ale robiło się coraz cieplej. W pewnej chwili otwarto wagon i kazano wysiadać. I zdarzył się cud. Babcia spojrzała przez te otwarte drzwi wagonu i pomyślała, że umarła i że jest w raj. Za torami rozpościerała się po horyzont cudowna łąka, niezmiernie, delikatnie falująca, cudowna kwiatami, zapachami, śpiewem ptaków – nie umiem tej cudowności opisać. To była najpiękniejsza łąka w Babci życiu, i jedyne takie wspomnienie, dobre wspomnienie z sześciu lat na zesłaniu.

Ten „raj” okazał się być pod Charkowem, a Babcię zawieźli do sowchozu „Kommunist. Tam też była ciężka, ale jednak lżejsza praca – razem z innymi przewiezionymi do sowchozu zesłankami pewnie pracowała w polu, doła krowy, jeździła traktorem – co innego można robić w sowchozie? – i czekała. Na wiadomość od syna, na koniec wojny, na wytęskniony i wymodlony powrót. Ale nawet kiedy wojna się skończyła, wrócić do Polski łatwo nie było, choć już było bliżej i umowa z 6 lipca 1945 r. w sprawie „ewakuacji osób narodowości polskiej i żydowskiej” już obowiązywała. W zasadzie. I tu trzeba opowiedzieć historię... romansową. Dyrektorem sowchozu był Pan T. (wtedy Towarzysz T., ale dla mnie zawsze Pan T.), któremu moja Babcia się spodobała. Był mężczyzną przystojnym, postawnym – jak mawiała z rumieńcem Babcia: bez trudu przyszloby mu kobietę zniewolić. Ale nie zniewolił, bo pokochał moją piękną Babcię z całego serca. Był gotów zostawić swoją ukraińską czy rosyjską żonę i dzieci, i pójść za Babcią na koniec świata. Taka to była miłość. I z tej miłości, zamiast zatrzymać ukochaną kobietę, pomógł Babci wyjechać. Dostała od niego mały krzyżyk, żeby ją chronił w drodze. Piękny, złoty, bardzo stary, z napisem cyrylicą „Spasi i sochroni” (rodzina ukrywana pamiątka z dawnych czasów?).



Zaświadczenie nr 322 z 26.VI.1942 r.

W dniu 11 lutego 1946 roku w Charkowie Babcia dostała Zaświadczenie nr A3 06920 (czy 26?), że udaje się „na stały pobyt do Polski”. I udała się; z zatartych pieczętek na zaświadczeniu mogę częściowo odtworzyć tę drogę: najpierw dwie rosyjskie, nie do odczytania, z 2 i 7 marca, potem już polskie, trochę lepiej czytelne: Punkt Etapowy Państwowy Urząd Repatriacyjny Warszawa Wil. Marki z 10 albo 11 marca, także punkt w Białymstoku 11 marca i tego samego dnia w Bielsku Podlaskim. W tym dniu Babcia wróciła do domu.

*

Mam stare zdjęcie przedstawiające cztery kobiety z naręczami kwiatów: dwie młodsze w letnich sukienkach w kwiaty (takich samych!), dwie starsze w ciemnych sukniach – jedną z tych dwóch jest moja Babcia. Podobną fotografię: sześć kobiet w letnich sukienkach, z naręczami kwiatów, zrobioną na pewno w tym samym miejscu i czasie, miała inna z uwiecznionych na tej poprzedniej kobiet. We wspomnieniach Stanisławy Miliszkiewicz², zesłanej podobnie jak Babcia do Kazachstanu, a potem do sowchozu „Kommunist”, zamieszczono to zdjęcie razem z kilkoma innymi. Wśród nich jest nieznamna mi fotografia z podpisem „osoby wywiezione do Kazachstanu” – jest na niej moja Babcia („Pani Bruś, Bielsk Podlaski”), w ciemnej sukni, spiętej pod szyją broszką. Jest smutna.

Wiele lat po wojnie Kamila Bruś otrzymała legitymację Związku Sybiraków i medal, którego już nie mogła sama odebrać. Zaniósłam go Babci niedługo przed jej śmiercią w 1998 roku. Chyba się z niego nie ucieszyła.

² A. Mosiewicz, *Wojenne losy Henryka Łapiaka i Stanisławy Łapiak z d. Miliszkiewicz z Ciechanowca*, „Ciechanowiecki Rocznik Muzealny”, 2009, Tom V, zes. 1, s. 219.



Moja Babcia (druga z lewej) pod Charkowem.

Ojciec był w oddziałach łączności (znów Janek Kos!); walczył w 2. Armii Wojska Polskiego (operacja łużycka, praska), był odznaczony wieloma medalami. Wrócił do kraju po skończeniu wojny, pozostał w wojsku, skończył studia z zakresu łączności, dosłużył się stopnia pułkownika. Zmarł przedwcześnie w roku 1985.

Ojciec nigdy o Syberii nie mówił.

MARIA DOMAŃSKA-NOGAJCZYK, TOMASZ WÓJCIK

**UROCZYŚĆ WRĘCZENIA
DOKTORATU HONORIS CAUSA UNIwersYTETU
JANA KOCHANOWSKIEGO W KIELCACH
PROFESOR WIKTORII ŚLIWOWSKIEJ –
25 KWIEŃNIA 2019 r.**

W Auli Rektoratu Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach dnia 25 kwietnia 2019 roku, na uroczystym posiedzeniu senatu, odbyła się ceremonia nadania tytułu doctora honoris causa Uniwersytetu Jana Kochanowskiego prof. zw. dr. hab. Wiktorii Śliwowskiej – wybitnej polskiej badaczce, szczególnie zasłużonej dla rozwoju badań nad dziejami Rosji, polskich konspiracji i historii Polaków w Rosji, losami polskich zesłańców w XIX wieku, zesłań łagiernych i czasów Rosji Radzieckiej oraz drugiej wojny światowej i Holocaustu. Senat Uniwersytetu Jana Kochanowskiego na wniosek Rady Wydziału Humanistycznego dnia 28 lutego 2019 roku uhonorował dokonania Wiktorii Śliwowskiej dla rozwoju polskiej historiografii, a nawet – jak podkreślił w swojej opinii prof. Andrzej Nowak – „po prostu – polskiej humanistyki”.

Uroczystości nadania najwyższego wyróżnienia, jakim może nagrodzić kogoś uczelnia przewodniczył Jego Magnificencja Rektor prof. dr hab. Jacek Semaniak. W ceremonii wręczenia tytułu doctora honoris causa, którą rozpoczęło odśpiewanie hymnu państwowego, uczestniczyli – laudator, recenzenci, najbliżsi współpracownicy prof. Śliwowskiej, przedstawiciele świata nauki z całego kraju, przyjaciele i uczniowie Pani Profesor oraz przedstawiciele zaprzyjaźnionych uczelni, instytucji kultury i środowisk edukacyjnych, władz centralnych i samorządowych, służb mundurowych, służb i instytucji medycznych, świata biznesu, banków, a także doktoranci i studenci.

Jego Magnificencja Rektor Uniwersytetu Jana Kochanowskiego prof. dr hab. Jacek Semaniak w swoim wystąpieniu podkreślił rolę i niezaprzeczalne zasługi Pani Profesor dla rozwoju polskiej nauki i rozpowszechniania Jej osiągnięć poza granicami oraz Jej wkład w naukę historyczną. Jednocześnie zwrócił uwagę:

że charakterystyczna dla uniwersytetów mnogość dyscyplin naukowych uczy szacunku dla każdej z nich, jako dopełniających się i niezbędnych dla zrozumienia człowieka i rzeczywistości która go otacza i której częścią stanowi. Dlatego też, w gronie doktorów honoris causa odnajdujemy niespotykaną w innych typach uczelni wielość osobowości, których osiągnięcia odnoszą się do

różnych, czasami wydaje się odległych od siebie obszarów nauki i sztuki. Od niektórych wymaga się mozolnego poszukiwania materiałów źródłowych, od niektórych nie mniej mozolnego eksperymentowania, wnikliwych obserwacji mikro i makro kosmosu, od innych zmagania się ze słowem lub innymi środkami wyrazu decydującymi o rozwoju poezji, literatury i sztuki. Od wszystkich wymaga się dobrego myślenia, które umożliwia poznanie tego, co było niewiadomym. Wspólnoty akademickie, znające wartość dochodzenia do prawd naukowych i nauczania tych prawd, mają możliwość szczególnego honorowania ich autorów. Określenie „mój Mistrz” stanowi wyraz najwyższego uznania dla naukowca i nauczyciela. Dzisiaj kieruję je do Pani Profesor Wiktorii Śliwowskiej, którą społeczność akademicka Uniwersytetu Jana Kochanowskiego obdarzyła godnością *doctora honoris causa*, a opiniujący wniosek promotora o nadanie honorowej godności Pani Profesor, wybitni polscy historycy dziejów nowożytnych podkreślili Jej rolę, skalę Jej dorobku, i jego znaczenie dla rozwoju polskiej historiografii.

W dalszej części wystąpienia rektor przytoczył opinie recenzentów: prof. dr hab. Eugeniusza Niebelskiego z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, prof. dr hab. Andrzeja Nowaka z Uniwersytetu Jagiellońskiego i prof. dr hab. Leszka Zasztowta z Uniwersytetu Warszawskiego.

*

Następnie głos zabrał promotor prof. dr hab. Wiesław Caban, który wygłosił laudację oraz przedstawił sylwetkę Pani Profesor i Jej dorobek naukowy.

Magnificencie, Prześwietny Senacie, Szanowna Rado Wydziału Humanistycznego, Panie i Panowie.

Przygotowanie laudacji dla prof. zw. dr hab. Wiktorii Śliwowskiej nie jest sprawą łatwą, bo Jej dorobek naukowy i działania organizacyjne na rzecz rozwoju badań w zakresie dziewiętnastowiecznej historii Polski i Rosji oraz współpracy międzynarodowej nie mają sobie równych.

Pani Profesor od dzieciństwa obcowwała z książkami, bo w bibliotece Jej ojca Wacława Zawadzkiego, znanego bibliofila, znajdowały się unikatowe wydawnictwa z XVIII i XIX wieku. Ona sama, jak wspomina „lubiła czytać i chciała się uczyć”. Z kolei Zdzisław Libera, znany historyk literatury, który zaraz po wojnie uczył Wiktorię Śliwowską języka polskiego w szkole im. Bolesława Limanowskiego zaznaczył, że „Wisia była bardzo zdolna i pracowita, wyróżniająca się zainteresowaniami humanistycznymi”.

Po maturze, w latach 1949-1953, studiowała historię w Instytucie Pedagogicznym im. Aleksandra Hercena w Leningradzie. Tam poznała swego męża, urodzonego i wychowanego we Francji w rodzinie przedwojennych polskich emigrantów René Śliwowskiego, późniejszego znanego historyka literatury rosyjskiej, krytyka i tłumacza.

Po studiach Wiktoria Śliwowska dość szybko trafiła do zespołu kierowanego przez Profesora Stefana Kieniewicza w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. To od niego przyjęła zasadę, że historyk winien wiele miejsca poświęcać edycji źródeł, bo dobrze opracowane źródła, zwłaszcza te wydobyte z archiwów zagranicznych, przetrwają długo, mogą być niemal wieczne, natomiast artykuły i książki piszemy tylko dla kolejnych awansów i dla opinii w środowisku. Tą zasadą Pani Profesor kieruje się do dnia dzisiejszego

i umiejętnie dzieli czas na przygotowanie publikacji związanych z dziejami Rosji i polskiej zsyłki na Syberię w XIX wieku oraz na wydawnictwa źródłowe dotyczące tego okresu, a po przemianach politycznych lat 90. XX wieku także na publikacje poświęcone polskiej zsyłce na Syberię w czasach stalinowskich i Holocaustowi.

Zanim Wiktorii Śliwowska pod kierunkiem Profesora Stefana Kieniewicza obroniła w 1960 roku pracę doktorską na temat pietraszewców, grupy młodych intelektualistów z lat 40. XIX wieku, krytykujących zacofanie Rosji. (druk: *Sprawa pietraszewców*, Warszawa 1964), w Jej opracowaniu ukazały się *Wspomnienia rewolucjonisty Piotra Kropotkina* (Warszawa 1959) i dwa obszerne tomy *Pamiętników dekabrystów* (Warszawa 1960). Obydwie pozycje to efekt współpracy z ojcem Waławem Zawadzkiem, określanym powszechnie w intelektualnym środowisku Warszawy Puchatkiem.

Chruszczowowska odwilż umożliwiła Profesor Wiktorii Śliwowskiej korzystanie z archiwów rosyjskich, co zaowocowało to między innymi przygotowaniem monograficznego opracowania *Mikołaj I i jego czasy (1825-1855)* (Warszawa 1965). W pracy została ukazana istota imperium Mikołaja I.

Już od czasów studiów historycznych Wiktorię Śliwowską interesowały wysepki oporu społecznego w dziewiętnastowiecznej Rosji. Poświęciła kilka drobniejszych prac temu zagadnieniu, między innymi Nikołajowi Sazonowowi, współpracownikowi „Trybuny Ludów” Adama Mickiewicza, odstępcy od prawosławia, jezuitcie Iwanowi Gagarinowi, autorowi memoriału *Czy Rosja może stać się katolicka?* (Paryż 1856; w nowym opracowaniu: Rzym 2014), Piotrowi Dołgorukowowi, prowadzącemu ożywioną działalność publicystyczną i wydawniczą we Francji, czy wreszcie związkom Iwana Gołowina z polskimi spiskowcami. W 1971 roku ukazała się praca *W kręgu poprzedników Hercena* (Wrocław), a dwa lata później w efekcie współpracy z René Śliwowskim na półkach księgarskich pojawiła się publikacja *Aleksander Hercen. Życie i twórczość* (Warszawa 1973). Nową wersję, poświęconą pamięci zmarłego przed niespełna czterema laty Męża opublikowało Wydawnictwo „Iskry” (Warszawa 2017). Książka poświęcona jest jednemu z najwybitniejszych myślicieli XIX wieku, nie tylko w Rosji, ale i w Europie. Dziesięć lat później w kręgu zainteresowania Wiktorii i René Śliwowskich znalazł się Andriej Płatonow, jeden z najwybitniejszych prozaików rosyjskich minionego stulecia, który w swych utworach literackich poddawał krytyce doktrynalne zaślepienie i zbrodnie systemu komunistycznego (*Andrzej Płatonow*, Warszawa 1983).

Profesor Wiktorii Śliwowska w pełni rozwinęła działalność edytorską przy realizacji wspólnego przedsięwzięcia historyków polskich i radzieckich przygotowujących dokumenty dotyczące powstania styczniowego. Początkowo zakładano opublikowanie 15 tomów dokumentów. Ostatecznie w latach 1961-1986 ukazało się 25 tomów. Ze strony polskiej pracami kierował profesor Stefan Kieniewicz, a ze strony radzieckiej najpierw prof. dr Ilja S. Miller, a później prof. dr Władimir A. Dżakow. Profesor Wiktorii Śliwowska od początku prac zespołu brała udział w przygotowaniu poszczególnych tomów, a od 1970 roku wchodziła w skład komitetu redakcyjnego odpowiedzialnego za przygotowanie tomów publikowanych w Polsce. Wydawnictwo *Powstanie Styczniowe. Materiały i Dokumenty* jest wydarzeniem

bez precedensu nie tylko w polskiej historiografii. Na jego temat ukazało się kilkadziesiąt omówień i recenzji w wielu czasopismach polskich, rosyjskich, ukraińskich, niemieckich, a nawet amerykańskich. Samo wydawnictwo przyczyniło się do intensyfikacji badań nad powstaniem styczniowym zarówno w Polsce, jak i w Rosji. I – jak to mocno podkreślał Władimir A. Dżakow – przyczyniło się do szerszego zainteresowania dziejami Polski XIX wieku wśród rosyjskich (radzieckich) historyków.

W trakcie prac nad wydawnictwem *Powstanie Styczniowe. Materiały i Dokumenty*, grono historyków polskich uświadomiło sobie, jaki ogrom materiałów źródłowych do dziejów polskich przedsięwzięć niepodległościowych XIX wieku kryją archiwa Moskwy, Petersburga, Kijowa i Wilna. Wówczas z inicjatywy prof. dr hab. Marii Janion i prof. dr Władimira A. Dżakowa powstała tak zwana zielona seria. Ukazywała się ona we współpracy Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk, Instytutu Słowianoznawstwa Rosyjskiej Akademii Nauk i Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, a główny ciężar prac edytorskich i redakcyjnych w ostateczności przejęła Profesor Wiktoria Śliwowska

W ośmiu obszernych tomach zamieszczono niezwykle cenne źródła dotyczące polskiego ruchu niepodległościowego z lat 1815-1855, z których korzystają nie tylko historycy, jak również literaturoznawcy i językoznawcy. Każdy z tych tomów – przygotowanych zarówno przez historyków rosyjskich, jak i polskich – oprócz źródeł, zawiera studia poświęcone polskiemu ruchowi niepodległościowemu.

W trakcie prac edytorskich nad 25-tomowym wydawnictwem *Powstanie Styczniowe. Materiały i Dokumenty* oraz nad „zieloną serią” Profesor Wiktoria Śliwowska systematycznie podejmowała zagadnienia związane z polskimi spiskami i zsyłkami Polaków w głąb Imperium Rosyjskiego. Od połowy lat 80. XX wieku „polski Sybir” znalazł się w centrum Jej zainteresowań. O nieznanym losach polskich zesłańców publikowała w wielu czasopismach historycznych. Poza tym swe wyniki badawcze przedstawiała na konferencjach w Polsce i w Rosji. Przebywając w Kazaniu, Tomsku, Irkucku czy dalekim Jakucku, starała się pozyskać tamtejszych badaczy do podejmowania tematu syberyjskiej zsyłki Polaków w XIX wieku. Były to owocne starania. Dziś z tymi historykami blisko współpracuje kilku badaczy z Instytutu Historii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach.

W 1991 roku na łamach „Przeglądu Wschodniego” ukazała się rozprawa Wiktorii Śliwowskiej *Polscy zesłańcy polityczni na Syberii w pierwszej połowie XIX wieku. Mity i rzeczywistość*. Pani Profesor z jednej strony poddała w niej krytyce posługiwanie się mitami i uproszczeniami w odtwarzaniu dziejów polskiej zsyłki, z drugiej nakreśliła kierunki badań. We współpracy z Anną Brus i Elżbietą Kaczyńską w 1991 roku ukazała się praca *Zesłanie i katorga na Syberii w dziejach Polaków 1815-1914* (Warszawa), które umożliwiła wgląd w stuletni przebieg zsyłki Polaków na Syberię

Jednocześnie na początku lat 90. XX wieku Profesor Wiktoria Śliwowska podjęła prace nad przygotowaniem słownika biograficznego zesłańców na Syberię w latach 1815-1856. W 1998 roku wyszło drukiem imponujące wydawnictwo *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie*

XIX wieku (Warszawa). Zawiera ono informacje o 2,5 tys. zesłańców. Biogramy zostały opracowane na podstawie materiałów źródłowych, pochodzących głównie z archiwów rosyjskich. Uzupełnienie zaś stanowiły pamiętniki, listy i artykuły prasowe. Wydawnictwo to ogrywa ogromną rolę, zarówno w Polsce, jak i w Rosji, w badaniach nad dziejami polskiej zsyłki.

Zaledwie dwa lata później ukazała się publikacja poświęcona zesłaniu syberyjskiemu Jakuba Gieysztor, prezesa Wydziału Zarządzającego Prowincjami Litwy w czasie powstania styczniowego: *Syberia w życiu i pamięci Gieysztorów – zesłańców postyczniowych. Wilno – Sybir – Wiatka – Warszawa* (Warszawa 2000). Poza odtworzeniem zesłańczych losów Jakuba Gieysztor zawiera ona biogramy wielu osób, z którymi zetknął się J. Gieysztor na zesłaniu. Jest to poniekąd zbiorowy portret jego współtowarzyszy z syberyjskiej zsyłki.

Wyjątkowe miejsce w syberyjskiej twórczości Pani Profesor posiada książka *Ucieczki z Sybiru* (Warszawa 2005). Dla czytelnika wydaje się być niepojętym, jak ludzie wyposażeni w przysłowiową igłę magnetyczną decydowali się na pokonanie 7-8 tys. km, by tylko odzyskać wolność. Byli tacy, którzy próbowali po wiele razy. Jednym się udało, a innych systematycznie gryzła syberyjska chandra i w ostateczności doprowadzała do samobójstwa. W 2014 roku *Ucieczki z Sybiru* przy zaangażowaniu doc. dr Swietłany Muliny, ukazały się w przekładzie na język rosyjski i cieszą się dużą poczytnością, o czym można się przekonać na specjalnie prowadzonych forach internetowych.



Doktor Honoris Causa w otoczeniu Rektora Jacka Semaniaka,
laudatora Wiesława Cabana i przedstawicielki poczty sztandarowego.
Foto. Archiwum UJK.

Dwa lata po polskiej edycji *Ucieczek z Sybiru*, Wiktoria Śliwowska i Anna Brus publikują: *Wystąpienie polskich katorżników na trakcie okołobajkalskim. Cztery relacje* (Warszawa 2007). Czytelnik, studiując

zachowane relacje musi sobie zadawać pytanie o sens wywołania w 1866 roku powstania nadbajkalskiego. W sens tego wystąpienia wątpiło wielu Polaków odbywających karę we Wschodniej Syberii, powiadając, że w obcym kraju buntu się nie wywołuje. Podobnie uważał nasz krajan Walery Przyborowski, autor 13 tomów poświęconych powstaniu styczniowemu, opublikowanych w ostatnich latach XIX wieku.

Po kolejnych dwóch latach ukazał się trzytomowy *Dziennik syberyjski Juliana Glaubicz Sabińskiego* (Warszawa 2009). O publikację Dziennika upominał się Michał Janik jeszcze w 1928 roku. Trzeba było jednak czekać 80 lat, by znalazł się odpowiednio przygotowany zespół do realizacji tak ważnego przedsięwzięcia. Wiktoria i René Śliwowsy przygotowali rękopis do druku, a przedmową i przypisami opatrzył go Jan Trynkowski, wytrawnie analizując każdy szczegół związany z pobytem Polaków na Syberii w okresie międzypowstaniowym.

Dziennik jest fundamentalnym źródłem do poznania codziennego życia polskich zesłańców na Syberii Wschodniej w okresie międzypowstaniowym. Z jego kart można wnioskować, że kolonia polskich zesłańców politycznych z okręgu irkuckiego pędziła życie w wielkim cierpieniu, ale zawsze zachowywała się godnie. Pani Profesor uznaje *Dziennik* za najważniejsze osiągnięcie naukowe.

Dzięki inicjatywie Muzeum Dekabrystów w Irkucku pierwszy tom *Dziennika Juliana Glaubicz Sabińskiego* został opublikowany w 2014 roku w tłumaczeniu na język rosyjski. Kolejne tomy znajdują się w przygotowaniu do druku.

W trakcie prac nad edycją 25 tomowego wydawnictwa *Powstanie Styczniowe. Materiały i Dokumenty* zrodził się pomysł utworzenia kartoteki uczestników powstania styczniowego i zesłanych w głąb Imperium Rosyjskiego. W ciągu kilku lat została utworzona kartoteka obejmująca dane dla ponad 40 tysięcy uczestników. Informacje zbierano w archiwach i bibliotekach polskich, rosyjskich, litewskich, białoruskich i ukraińskich. To przedsięwzięcie mogło być zrealizowane tylko dlatego, że Wiktorii Śliwowskiej udało się pozyskać do współpracy wielu historyków polskich i rosyjskich. Ale to jeszcze nie koniec prac nad kartoteką. O tym, że prace zostały zakończone będzie można mówić dopiero wtedy, gdy odpowiednio opracowana przez zespół specjalistów kartoteka zostanie udostępniona w Internecie – a na to potrzebne są odpowiednie środki finansowe. Miejmy nadzieję, że wreszcie przyjdzie wsparcie dla tej sprawy ze strony Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki.

Wiktoria i René Śliwowsy mają ogromne dokonania w zakresie upowszechniania w Polsce dorobku naukowego rosyjskich historyków, literatów i publicystów. Spośród wielu przekładów ograniczę się do wymienienia dwóch prac autorstwa Natana Ejdelmana, badacza dziejów Rosji XVIII-XIX wieku i pisarza. W 1976 roku ukazała się praca *Łunin – adiutant wielkiego księcia Konstantego* (Warszawa), a w 1990 roku *Paweł I czyli śmierć tyrana* (Warszawa). Podejmując się prac translatorskich, kierowali się zasadą: „tłumacz winien być po trosze artystą, malarzem, rzemieślnikiem, a nade wszystko mieć pokorę”.

W twórczości Wiktorii i René Śliwowskich miejsce szczególne zajmuje książka *Rosja nasza miłość* (Warszawa 2008), która wzbudziła duże

zainteresowanie i w Polsce i w Rosji. Autorzy znają Rosję z czasów stalinowskich, odwilży Chruszczowa, tak zwanych czasów застою, aż po pierwszą dekadę XXI wieku – dzięki temu ich wspomnienia o Rosji, rosyjskiej inteligencji (także tej mieszkającej poza granicami) i zwykłych ludziach przybierają czasami charakter studium socjologiczno-psychologicznego. Wiktorii i René Śliwowskiemu, jak trafnie podkreślono na łamach „Tygodnika Powszechnego”, obce jest poczucie wyższości wobec Rosjan, nawet wtedy, gdy przyznają, że po przyjeździe na studia do Leningradu przeżyli szok kulturowy i cywilizacyjny.

Profesor Wiktorii Śliwowska pasje edytorskie realizuje z ogromnym powodzeniem w problematyce dotyczącej XX wieku. Z chwilą przemian politycznych lat 90. XX wieku – jako jedna z pierwszych – przystąpiła do publikowania wspomnień Polaków, których dotknęły stalinowskie represje. W 1992 roku ukazał się we wspólnym opracowaniu z Małgorzatą Giżejowską i Januszem Ankudowiczem *Tryptyk kazachstański. Wspomnienia z zesłania. Marian Papiński – rodzina Małachowskich – Leśława Domańska* (Warszawa). Rok później na półkach księgarskich w Jej opracowaniu pojawiły się wspomnienia Anny Soboty: *W stepach Kazachstanu. Wspomnienia z lat 1939-1946* (Warszawa 1993). Zawierają one przejmujące opisy walki o przetrwanie matki i córek, bo mąż wcześniej został zabrany przez NKWD i nie wiadomo, jakie były jego dalsze losy.

Kolejną publikację są *Przypadki XX wieku. 20 lat na Wyspach Sołowieckich i Kołymie 1935-1955* (Warszawa 1994). Pamiętniki Walentego Woronowicza zostały przygotowane do druku razem z Małgorzatą Giżejowską. Są to zaiste niezwykle przypadki młodego Polaka, urodzonego w 1915 roku w Rosji, który za karę, że starał się o powrót do Polski w 1934 roku trafił na Wyspy Sołowieckie.

Drugą grupę edycji wspomnień z XX wieku stanowią publikacje związane z Holocaustem. Wiktorii Śliwowska powróciła do tragicznych wydarzeń, które dotknęły Jej Rodzinę i najbliższych. W 1942 roku na oczach Pani Profesor zastrzelono Jej matkę, a Ją udało się wyprowadzić z getta. Jedenastoletnią Wisię Załęską ukrywała „ciocia” Jadwiga Świerczyńska – odznaczona w 1990 roku medalem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Po Powstaniu Warszawskim Wisia Załęska wraz z „ciocią” znalazły schronienie u dobrych ludzi na wsi pod Miechowem. Później jeszcze była Siersza pod Krakowem. I wreszcie Wisię Załęską sprowadził do Kielc ojciec, który znalazł się tutaj po upadku Powstania Warszawskiego.

Kwestia Holocaustu pojawia się między innymi w wydawnictwach *Dzieci Holocaustu mówią...* (posłowie Jerzy Ficowski, Warszawa 1993). Publikacja ta ukazała się także w języku niemieckim (1995), angielskim (1999) i hiszpańskim (2006). Tak oto Wiktorii Śliwowska dała swoistego rodzaju początek nowej serii wydawniczej ukazującej się dzięki Stowarzyszeniu „Dzieci Holocaustu”. Do tej problematyki powróciła raz jeszcze w 1996 roku i wspólnie z Katarzyną Meloch przygotowała do druku *Czarny rok. Czarne lata...* (Warszawa 1996).

Odmienny charakter posiada wydawnictwo *Płacz po Warszawie. Powstanie Warszawskie 1944. Dzienniki. Świadczenia*, opracowane przez Wiktorię Śliwowską, Janusza Marszałca, Artura Wodzyńskiego (Gdańsk 2014).

Znalazły się w nim między innymi wspomnienia Wisi Załęskiej, która prowadzi swoistego rodzaju rozrachunek ze „swoim powstaniem”.

W twórczości naukowej Wiktorii Śliwowskiej odpowiednie miejsce znajdują recenzje i artykuły recenzyjne. Na przestrzeni kilkudziesięciu lat opublikowała ponad 50 tego typu tekstów. W zdecydowanej większości (ok. 30) są to recenzje prac historyków rosyjskich i prac ukazujących się na Zachodzie Europy, a poświęconych sprawom rosyjskim. Ukazywały się głównie na łamach „Przeglądu Historycznego”, „Kwartalnika Historycznego” i „Slavia Orientalis”. Poza naukowym wymiarem, odgrywały one również rolę informacyjną, bo dzięki nim czytelnik polski, w czasach byłego ustroju, dowiadywał się o badaniach rosyjskich. Profesor Wiktorii Śliwowska miała dostęp do recenzowanych prac dzięki szeroko rozbudowanym kontaktom zarówno w Związku Radzieckim, jak i na Zachodzie Europy.

Obraz działalności naukowej Wiktorii Śliwowskiej nie byłby pełny, gdyby nie wspomniano o Jej działalności w Komisji Historyków Polskich i Radzieckich/Rosyjskich, funkcjonującej w ramach Polskiej Akademii Nauk i Radzieckiej/Rosyjskiej Akademii Nauk. Profesor Wiktorii Śliwowska w działaniu Komisji zaangażowana była praktycznie od momentu jej powstania, to jest od 1965 roku. W latach 1998 – 2008 przewodniczyła Komisji ze strony polskiej. W tym czasie z Jej inicjatywy zostało zorganizowanych kilkanaście konferencji w Polsce i w Rosji, które przyczyniły się do rozwoju badań nad stosunkami polsko-rosyjskimi w XIX i XX wieku. Pani Profesor Wiktorii Śliwowska prezentowała stanowisko, by badaniami nad dziejami Polaków w Imperium Rosyjskim w XIX wieku zajmowały się również ośrodki regionalne, a nie tylko Moskwa i Petersburg. Tak też się w tej chwili dzieje, a przykładem jest kielecki zespół realizujący w ramach Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki projekt: *Polscy zesańcy na Syberii Zachodniej w drugiej połowie XVIII wieku – XIX wieku w oczach Rosjan i ludności syberyjskiej*.

Rosyjska Akademia Nauk doceniła wkład Profesor Wiktorii Śliwowskiej w badania nad dziejami Rosji i działania na rzecz rozwoju współpracy naukowej i w 2001 roku nadała Jej tytuł doktora honoris causa.

Za swój wybitny, wszechstronny dorobek naukowy Profesor Wiktorii Śliwowska otrzymała dwukrotnie nagrodę Klio (1999, 2005), nagrodę specjalną „Przeglądu Wschodniego” (2000) i nagrodę PEN Clubu (2013). W 2003 roku została odznaczona przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Po wygłoszeniu laudacji przez prof. Wiesława Cabana, dziekan Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Jana Kochanowskiego dr hab. Janusz Detka, prof. UJK odczytał treść dyplomu: Senat Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach na wniosek Rady Wydziału Humanistycznego uchwałą z 31 stycznia 2019 roku nadał tytuł Doctora Honoris Causa prof. zw. dr hab. Wiktorii Śliwowskiej wybitnej badaczce dziejów Polski i Rosji, autorce wielu znakomitych monografii oraz zbiorów źródeł archiwalnych ocalających pamięć o Polakach uwikłanych w trudne losy obu narodów. Dyplom podpisali: Promotor prof. dr hab. Wiesław Caban, Dziekan dr hab. Janusz Detka, prof. UJK, Rektor prof. dr hab. Jacek Semaniak. Kielce, 25 kwietnia 2019 r.

Następnie wraz z rektorem dokonali uroczystego wręczenia dyplomu doctora honoris causa prof. Wiktorii Śliwowskiej, któremu towarzyszyło odśpiewanie przez Chór Akademicki Instytutu Edukacji Muzycznej Uniwersytetu Jana Kochanowskiego hymnu *Canticorum Jubilo*.



Doktor Honoris Causa wygłosiła wykład o zesłaniach syberyjskich.
Foto. Archiwum UJK.

Po wręczeniu dyplomu i popiersia Jana Kochanowskiego, które tradycyjnie otrzymuje każdy doctor honoris causa Uniwersytetu Jana Kochanowskiego, kwiatów i pamiątkowych fotografiach, wykład wygłosiła Wiktorii Śliwowska. Poświęciła go niezwykłym Polkom zesłanym na Syberię w XIX wieku, kobietom, które poszły za mężami, synami i braćmi na życie tułacze. Pani Profesor podkreśliła, że nie były one jedynie „cieniami” mężczyzn, jak to pięknie ujął Teofil Lenartowicz:

Pójdę za tobą przez krwawe koleje,
Pójdę za tobą na życie tułacze,
Pójdę za tobą przez jasne nadzieje,
Pójdę za tobą przez czarne rozpaczę,
Pójdę za tobą przez skonania bramy,
Pójdę za tobą przez nieba słoneczność,
Pójdę za tobą oczyszczenia mgłami,
Przez piekło życia i piekielną wieczność,
Jeśli nas Wyższa Wola nie powoła,
Zgonem w czyściejsze jak dzisiejsze koła¹.

¹ T. Lenartowicz, *Wybór poezji*, Wrocław, 1972, s. 362.

Przypominając ten wiersz zwróciła również uwagę, że zarówno car Mikołaj I, jak i rosyjscy publicyści i historycy uważali je jako inicjatorce wszelkich buntowniczych postaw i działań Polaków. Często była przytaczana następująca opinia cara: „nie mam powodu kochać Polaków, ale co do Polek, to ich ścierpieć nie mogę”².



Popiersie Jana Kochanowskiego patrona Uniwersytetu. Foto. Archiwum UJK.

Wykład Pani Profesor, to niezwykła opowieść historyka zajmującego się losami polskich zesłańców i zesłanek syberyjskich, ale również opowieść o sensie pracy naukowca, który dąży do poznania prawdy. „Największą rozkoszą dla historyka jest obcowanie ze źródłem” – mówił do nas w 1954 roku w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk Stefan Kieniewicz³. Przez kolejne lata pracy ten cytat nabierał realnego znaczenia. „Rzeczywiście dla historyka odkrywanie źródeł może być rozkoszne” – stwierdziła Pani Profesor. Jednocześnie podkreśliła, że przyznany przez Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach tytuł jest zwieńczeniem Jej długiej kariery naukowej.

Z osobistymi gratulacjami pospieszili historycy z kilku ośrodków akademickich, listy gratulacyjne wystosowały Rosyjska Akademia Nauk oraz Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku. Wszystkie wyrażały szacunek i podziękowanie za naukowy dorobek Pani Profesor zaprezentowany w laudacji jako trwały komponent Jej naukowych zasług. Sens refleksji nad tym dorobkiem uwidacznia się pełniej, gdy spojrzymy nań jako całości polskiego piśmiennictwa powiązanego z rozwojem badań w dziedzinie historii Polski,

² Cyt. wg listu p. Kisielow do Władysława Zamoyskiego z 1 maja 1836 roku, [w:] *Generał Zamoyski*, t. 3, Poznań 1914, s. 391.

³ Słowa te prof. Stefan Kieniewicz skierował do uczestników seminarium doktoranckiego, którego Wiktoria Śliwowska była uczestniczką.

widzianych w perspektywie ich kreatywnego charakteru, zwłaszcza w zakresie związków polsko-syberyjskich. Oczywiście chciałoby się dorzucić tu jeszcze to lub owo by przekazać i utrwalić ten dorobek stanowiący znaczącą wartość w skarbnicy bibliograficznej Autorki!

Nie sposób poza dostrzeganiem tego dorobku naukowego bagatelizować „otwarcia się” Pani Profesor na wspomaganie merytoryczne innych badaczy zajmujących się związkami polsko-syberyjskimi, zapraszanie ich do współpracy, do udziału w konferencjach naukowych oraz działalności wydawniczej. Ich wspólny mianownik stanowi szerokie rozumienie potrzeby piśmiennictwa naukowego z tego zakresu, inspirowanie go i wspomaganie. Przyniosło to szereg interesujących publikacji poświęconych dziejom Polaków za Uralem oraz Syberii w historii i kulturze narodu polskiego. Znaczące jest także wspieranie organizacyjne i merytoryczne przez Profesor Wiktorię Śliwowską tematyki syberyjskiej w naszej naukowej literaturze oraz wydawnictw z tego zakresu. Dotyczy to np. kwartalnika „Zesłaniec” wydawanego od roku 1997 przez Radę Naukową Związku Sybiraków, „Wrocławskich Studiów Wschodnich” oraz serii wydawniczej „Biblioteka Zesłańca” Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego.

Dostrzegając tę działalność i zasługi naukowo-badawcze Pani Profesor W. Śliwowskiej pewne refleksje budzi list gratulacyjny złożony na Jej ręce przez Marię Bożenę i Antoniego Kuczyńskich z redakcji „Zesłańca” wyrażający w serdecznych słowach radość z nadania Jej tytułu doctora honoris causa. W tym bardzo osobistym adresie czytamy:

Droga Wiktorio, nadanie Ci tego zaszczytnego wyróżnienia jest wyrazem uznania i szacunku dla Twojego naukowo-organizacyjnego trudu dotyczącego polskich ruchów niepodległościowych, a także dziejów Polaków na Syberii. Przez wielolecie w działaniach tych wspierałaś również innych badaczy, wyznając zasadę Mistrza z Czarnolasu wyrażającą się przesłaniem:

Służmy pocziwiej sprawie, a jako kto może,
Niech ku pożytku dobra spólnego pomoże.

Za ten pożytek, którymi wspierałaś także nas, dziękujemy Ci serdecznie.

Uroczystość nadania tytułu Doctora Honoris Causa prof. zw. dr hab. Wiktorii Śliwowskiej zakończyło odśpiewanie hymnu *Gaude Mater Polonia* przez Chór Akademicki Instytutu Edukacji Muzycznej Uniwersytetu Jana Kochanowskiego.

KS. BŁAŻEJ MICHALEWSKI

KAZACHSTAŃSKA ODYSEJA OJCA SERAFINA KASZUBY

27 września 2017 roku Ojciec Święty Franciszek, podpisał dekret o heroicznosci cnót sługi o. Serafina Kaszuby. Zakończył się tym samym proces beatyfikacyjny Czcigodnego Sługi Bożego o. Serafina już tylko uznanie cudu za jego przyczyną, dzieli nas od ogłoszenia o. Serafina Kaszuby błogostawionym.

Ojciec Serafin zapisał się w historii Kościoła jako ten, który poświęcił swoje życie kapłańskie służbie katolikom, którzy po II wojnie światowej znaleźli się w Związku Sowieckim. Ludzie, którym odebrano ojczyznę, a zarazem starano się utworzyć z nich „człowieka sowieckiego” – bez wiary i Boga, tęsknili za możliwością spotkania się z Bogiem przez posługę sakramentalną kapłana. Czas posługi o. Serafina przypada na lata, kiedy kapłani w Związku Sowieckim „wędrowali” między łagrami, aresztami, zesłaniami i swoimi parafianami. Ten stan rzeczy nie przerażał go, ale jeszcze w większym stopniu motywował do pozostania i powrotów na ziemię męczenników za wiarę.

Ojciec Serafin Alojzy Kaszuba urodził się we Lwowie w roku 1910. W wieku osiemnastu lat wstąpił do zakonu Kapucynów, zakończywszy nowicjat, kontynuował studia filozoficzno-teologiczne w Krakowie. Święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1933. Po wybuchu II wojny światowej, na własną prośbę w roku 1940 udał się na Wołyń, by tam prowadzić pracę duszpasterską. Władze Równego w 1958 r. zabroniły o. Kaszubie prowadzić dalszą posługę. Ojciec nie zgadzając się z tą decyzją, podjął nielegalną działalność, by nie pozostawić wierzących bez możliwości korzystania z sakramentów. W roku 1963, po ukazaniu się szkalujących artykułów w prasie, władze pozbawiły o. Serafina stałego miejsca zamieszkania. Od tej pory stał się on wędrownym apostołem. Jego teren apostołowania rozciągał się od Odessy aż do Dżwiny. W roku 1963 udał się do Kazachstanu, by tam spieszyć do rozsianych po całej ziemi kazachstańskiej wspólnot wierzących. Tam też został przymusowo umieszczony w domu starców, skąd uciekł, by nie bacząc na stan swojego zdrowia, kontynuować posługę duszpasterską. Umarł 20 września 1977 roku. we Lwowie.

Nazwanie o. Serafina Alojzego Kaszuby „Włóczęgą Bożym” trafnie oddaje charakter jego pracy duszpasterskiej w Kazachstanie. Będąc zmuszonym do opuszczenia Równego, o. Kaszuba w roku 1961 postanowił udać się na Syberię i do Kazachstanu, by tam prowadzić posługę ewangelizacyjną. Pracował wśród katolików polskich, niemieckich, ale również wśród unitów. Swoją posługą objął obwód celinogradzki, który został bez kapłana

po aresztowaniu ks. Bronisława Drzepeckiego i ks. Józefa Kuczyńskiego. Z heroizmem spowiadał wiernych, którzy przez lata czekali na możliwość skorzystania z sakramentu pojednania. Umiłowawszy Eucharystię, nie tylko sprawował ją po nocach w domach prywatnych, ale także starał się jak najlepiej przygotować obecnych do jej przeżywania. Dokładał wiele starań, by otworzono kościół w Tainczy¹, a po jego otwarciu otrzymał od władz zakaz odprawiania w nim Mszy Świętych, co zraniło jego kapłańskie serce. Przybywając do nowej miejscowości, udawał się na cmentarz, by tam modlić się za zmarłych, sprawować za nich Msze Święte, a także, by spotkać wierzących, pośród których mógł się później zatrzymać. Ze względu na zły stan zdrowia kilkakrotnie wyjeżdżał na leczenie do Polski, lecz na prośbę wiernych z Kazachstanu i ze względu na apostołską gorliwość powracał na kazachską ziemię, by nieść nadzieję i służyć wierzącym. Po trudach apostołskiej pracy wrócił do Lwowa, gdzie zmarł w 1977 r., tam też został pochowany. Na jego grobie umieszczono napis: „Stałem się wszystkim dla wszystkich”.²

Posługa

Życie każdego kapłana związane jest ze sprawowaniem Mszy św. Jest ona istotą posługi duszpasterskiej a zarazem sercem Kościoła. Podczas swojej posługi o. Serafin starał się wszędzie, gdzie przebywał odprawiać eucharystię, aby nie tylko samemu doświadczać obecności Jezusa eucharystycznego, ale również nieść go tym, do których przybywał albo którzy odwiedzali go w czasie zesłania. Tak opisuje on Mszę św. sprawowaną w Kazachstanie:

Dom zamarty czy uśpiony jak wszystko wokół. Dopiero kiedy przez ciasną sień wejdiesz do izby, znajdziesz się w kościele. Przy zamkniętych drzwiach i szczelnie zasłoniętych oknach gromada kobiet, kilku mężczyzn i młodzież czeka cierpliwie – czasem całymi godzinami, jak ci słudzy wyglądający Pana. W drugiej izbie ołtarzyk przystrojony skromnie – jeżeli to są Niemcy, to nieodrodnie są krzyczące barwami sztuczne kwiaty. Jakże tego nie lubię, ale skąd na tej pustyni wziąć coś żywego? Czasem, owszem są te żywe kwiaty, które zapachem wiosny napełniają przygodną kaplicę. Wtedy nabożeństwo odprawia się niezwykle uroczyście.³

Miejscem, gdzie sprawowano Mszę św. stawał się pokój w prywatnym domu, gdzie zbierały się osoby wierzące, aby ciesząc się z tego, że przybył do nich kapłan i mogą uczestniczyć w eucharystii. Starano się nadać szczególnie wygląd miejscu, które stawało się kaplicą. Wybierano więc w domu najodpowiedniejsze pomieszczenia, tam gdzie miał znajdować się ołtarz stawiano wszystkie obrazy religijne jakie znajdowały się w domu. Dbano by było chociażby skromnie wykonane ze zwykłej paczki tabernakulum przykryte jedwabną zasłoną, jako wieczną lampkę oznajmiającą obecność

¹ Zachowano pisownię, jakiej używał o. Serafin Kaszuba w książce: *Strzępy. Wspomnienia i zapiski*, Kraków 1994, s. 4.

² B. Michalewski, *Specyfika działalności ewangelizacyjnej Kościoła rzymskokatolickiego w Kazachstanie w latach 1936 -1991*, Poznań 2015, s. 98-99 (maszynopis).

³ S. Kaszuba, op. cit., s. 43.

Najświętszego Sakramentu, umieszczano lampki naftowe. Obrazy świętych, kwiaty, a nawet tabernakulum, sprawiało, że wchodzący do tego pomieszczenia doświadczali jego sakralności. O. Kaszuba podaje:

Przy prawej ścianie znajduje się obstawiony mnóstwem obrazów ołtarzyk ze skromnym tabernakulum pośrodku. Jest to właściwie zwykła paczka przykryta jedwabną zasłoną. Malutki płomyczek naftowej lampki świadczy o obecności Eucharystii.⁴

W tych zwykłych z zewnątrz domach, gdzie znajdowały się kaplice, w miarę możliwości znajdował się również Najświętszy Sakrament. Wtedy, gdy nie było kapłana, aby sprawował Msze św. i pozostawiał Najświętszy Sakrament, udawano się np. do Karagandy i stamtąd w specjalnej bursie przywożono Najświętszy Sakrament umieszczając go w tabernakulum. Wiedząc, o tym miejscowe kobiety schodziły się rano, aby adorować Pana Jezusa i przyjmując komunię św. Tam też odprawiano Godzinę Świętą i nabożeństwo Pierwszego Piątku miesiąca.⁵ Także podczas zesłania o. Kaszuba odwiedzających go wyposażał w Najświętszy Sakrament, by w swoich miejscowościach mogli Go adorować i przyjmować komunię św. Za każdym razem, było to dla niego wielkie przeżycie, że swoim bliskim, może dać tak szczególny dar.

Wspominając to pisał:

Zawsze jestem przejęty, kiedy daję im na drogę Najlepszego Towarzysza. A zdarza się to częściej. Niedawno wyprawiłem Marię, a teraz Frania zabiera na cały miesiąc.⁶

Brak kościołów czy nawet kaplic sprawiał, że miejscem, gdzie spotykano się na wspólnej modlitwie były domy prywatne osób wierzących. Starano się urządzić czy to jeden z pokojów, czy chociaż jakiś kąt z przeznaczeniem na miejsce modlitwy, na miejsce sacrum. Zdawano sobie zarazem sprawę, że domy osób wierzących są pod obserwacją władz, dlatego też schodzono się na modlitwę przy zachowaniu szczególnej ostrożności, a gdy przybywał kapłan zasłaniano szczelnie okna, zamykano drzwi i ustawiano kogoś na czatach, aby w razie niebezpieczeństwa ostrzegł modlących się.

Przyjętym tu zwyczajem było, że:

Kiedy przybywa kapłan, dom zamienia się w kościół, choć zaraz naprzeciw znajduje się szkoła. Trochę pomyślną okolicznością jest, że można zajść niepostrzeżenie od ogrodu, a wejścia do mieszkania strzeże poczciwy kłapouchy Rex. Polacy nie mają równie pomyślnych warunków. Zresztą gromadzą się w każdą niedzielę gdzie indziej [...] Ołtarz instaluje się naprędce w pokoju, aby potem usunąć wszystko bez śladu. Tak jest we wszystkich domach, gdzie tylko na parę godzin używa się mieszkania Bogu, a obraz religijny zachowuje tylko babka w swoim kąciku.⁷

Działalność duszpasterska jaką pełnił o. Serafin to także udzielanie chrztu. Przez wiele lat katolicy, którzy znajdowali się na terytorium

⁴ Ibidem, s. 67.

⁵ Por. ibidem, s.65.

⁶ Ibidem, s. 150.

⁷ Ibidem, s. 68.

Kazachstanu z powodu braku kapłana sami chrzcili swoje dzieci i modlitwą towarzyszyli umierającym. Zmieniło się to z pojawieniem się kapłanów, a wśród nich ojca Kaszuby. Prowadząc swoją działalność duszpasterską szczególną radość stanowiło udzielanie sakramentu chrztu, który otwierał drogę do przyjęcia innych sakramentów, o czym pisał we wspomnieniach zaznaczając, że jest to dla niego jakby otwarcie nowej karty w jego życiu i posłudze, karty dającej mu dużo radości.⁸

Kiedy wczoraj przybyliśmy do Żentekce, myślałem, że nic się nie uda z naszych planów. Z Akmolińska nikt nie przyjechał, monstrancji nie ma, opłatków mało. Trudno – będziemy robić, co można. I tak trzeba dziękować za wczorajszą noc: 20 osób, ślub, parę chrztów.⁹

Udzielanie sakramentu chrztu było dla o. Serafina wielką radością, a zarazem wzbudzało w nim troskę duszpasterza, kiedy dowiadywał się, że nawet zdawałoby się w katolickich rodzinach, zaniedbywano troskę o ochrzczenie dzieci choćby z wody, co było często stosowane z powodu braku kapłanów.

Po Mszy św. miałem się zabrać do listu do Weroniki, kiedy dano mi znać, że są dzieci do chrztu. Pokazało się, że przywieziono jakieś 15, od niemowląt do 12 lat i to prawie wszystkie wcale nie chrzczone, nawet z wody, co się rzadko zdarzało. Musi już być duża obojętność, żeby do tego dopuścić.¹⁰

Pobyt o. Kaszuby w Kazachstanie, był okazją, aby katechizować, przekazując prawdy wiary oraz ukazywać osobę i działalność Jezusa Chrystusa. Najdogodniejszą sposobnością było przygotowywanie do przyjęcia sakramentów, szczególnie Pierwszej Komunii św.

Następnie kazałem sprowadzić dziewczynki. Melita i Irena przychodzą już parę dni na przygotowanie. Mówię im o miłości i cudach Pana Jezusa, w czym pomaga mi G. Dore. [...] Dziś patrzyliśmy na Jezusa karmiącego cudownie rzesze na puszczy.¹¹

Będąc na zesłaniu o. Serafin szukał miejsc, gdzie mógłby oderwać się od rzeczywistości niedoli oraz otaczających go osób, aby zanurzyć się w modlitwie i kontemplacji. Taki azyl spokoju znajdował na cmentarzach wszędzie tam, gdzie z własnej woli jak również z przymusu przebywał. Podczas swego pobytu w Arszałyńsku szuka cmentarza, na którym chowano chrześcijan, by tam móc pomodlić się za ich dusze.

A gdzie chowają chrześcijan? Bo przecież i oni umierają, choć zostali tu przygnani losem zaledwie parę lat temu. Gilda mówiła, że znajduje się gdzieś w polu jakiś mały cmentarzyk, ale już parę dni szukałem go bezskutecznie. I oto dziś, wracając znużony, ujrzałem w dali mały, biały krzyżyk. Znowu Avecrux jak w Arykty. Ale tu jest zupełnie co innego. Pięć mogiłek, zaledwie wystających nad ziemię i tylko ten jeden mały, pochylony krzyżyk nad mogiłą kilkumiesięcznego dziecka.¹²

⁸ Ibidem, s. 105.

⁹ Ibidem, s. 133.

¹⁰ Ibidem, s. 150.

¹¹ Ibidem, s. 164.

¹² Ibidem, s. 175.

Podróże misyjne, jakie prowadził o. Kaszuba, nawet podczas przebywania w miejscach zesłania, były okazją by nawiedzić miejscowe cmentarze. Tak to wspomina:

Jestem na cmentarzu kurgaldżyńskim, który tym się różni od arktyńskiego, że jest trochę większy i –więcej zapuszczony. Leżą połamane krzyże na grobach, o które nikt nie dba. Ale też spotyka się curiosa: na dole gwiazda a na szczycie krzyż lub też odwrotnie – gwiazda na szczycie krzyża – jakby przysłowiowa świeczka i ogarek.¹³

Będąc umieszczony w domu inwalidów, o. Serafin w mniej lub bardziej oficjalny sposób pełnił posługę duszpasterską. Spowiadał, odprawiał Msze św., ale również towarzyszył zmarłym podczas pogrzebu. Tak to opisuje:

Ten widok powtarza się tu pewnie nierzadko. Biała trumna na saniach. Melancholijnego konia prowadzi jakiś inwalida. Drugi zgarbiony niesie z tyłu na ramionach dwie łopaty. Ot i pogrzeb. Dziś do orszaku przyłączył się kapłan. To nic, że zmarła była prawosławna. Tu nie ma różnicy. Również nie dziwne, że proboszcz pomodliwszy się po cichu, pomaga zasypywać grób. [...] Kiedy oni odjechali, wypisałem na krzyżu datę. Może to tak się zaczyna moja funkcja duszpasterska.¹⁴

We wspomnieniach o. Kaszuby z Kazachstanu, w sposób szczególnie uwypuklone są dwie miejscowości, w których posługiwał oraz osoby z nich pochodzące, a utrzymujące kontakt z nim także w czasie pobytu na zesłania.



Czcigodny Sługa Boży o. Serafin Kaszuba
urodził się 17 czerwca 1910 roku na Zamarstynowie – dzielnicy Lwowa.

¹³ Ibidem, s. 188.

¹⁴ Ibidem, s. 232.

Taincza

Pierwszą miejscowością, do której przybył o. Serafin Kaszuba była Taincza. Był to silny ośrodek katolicki i polonijny. Od czerwca 1956 do grudnia 1958 posługę duszpasterską pełnił tam ks. Józef Kuczyński. Kiedy jesienią 1963 roku przybył tam o. Serafin, w Tainczy mieszkała jeszcze siostra ks. Kuczyńskiego, która przyjęła go do swojego domu.

W parę tygodni po zniknięciu o. Aleksandra na stacji Taincza wysiadł podróżny w białym kitlu, z niezasobną walizką w ręku. Zapytał kogoś o ulicę Zapadnią. Dzień był pogodny, ale poprzednio padał deszcz. Po przebyciu toru znalazł się na ulicy błotnistej, nie do przebycia. W takiej porze tubylcy noszą gumowe buty i patrzą z politowaniem na przybyszów skaczących nieporadnie po kałużach błota. Trzeba było przejść parę przecznic, zanim na jakimś narożniku domu ukazała się pożądana nazwa: Zapadnia. Teraz chodziło o znalezienie domu, w którym mieszkała siostra księdza (J. Kuczyńskiego).¹⁵

Opisując Taincze o. Kaszuba przywoływał jej znaczenie jako ośrodka rejonu krasnoarmiejskiego (przez pewien czas sama Taincza nosiła nazwę Krasnoarmiejsk). Na ulicy Zapadniej miejscowa ludność katolicka kupiła dom z przeznaczeniem na kaplicę.

Kaplicę urządzono jak tylko możliwe w takich warunkach. Stanął skromy ołtarz z drewnianym tabernakulum miejscowej roboty. Pierwsze nabożeństwa odprawiały się w naprędce szytych prymitywnie szatach przy użyciu również prostych najniezbędniejszych przyborów i naczyń liturgicznych, ale potem zakrystia się dopełniła.¹⁶

Z biegiem czasu i wraz z przyływem ludzi na nabożeństwa, zaczęto przebudowywać kaplicę. Wokół pracujących tam księży, początkowo dojeżdża tam o. Władimir Prokopiew, także ks. Władysław Bukowiński, a od czerwca 1956 roku przybywa ks. Józef Kuczyński, zbierały się tłumy wierzących, którzy pragnęli uczestniczyć we Mszy św. po raz pierwszy od wielu lat. Przywożono dzieci i starszych do chrztu z odległych nieraz miejscowości. Ksiądz błogosławił małżeństwa, zdarzało się, że jednocześnie sakrament ten zawierały dzieci, rodzice, a nawet dziadkowie.¹⁷ Sytuacja ta zmieniła się w grudniu 1958 roku, kiedy aresztowano ks. Józefa Kuczyńskiego. Znowu do Tainczy księża dojeżdżali sporadycznie, a pragnąc przystąpić do sakramentów, trzeba było udawać się do oddalonych o wiele kilometrów miejscowości, gdzie pracowali księża, którzy jeszcze nie byli aresztowani albo z aresztu byli uwolnieni, czego przykładem był bł. ks. Władysław Bukowiński z Karagandy. Miejscowa ludność Tainczy mimo tych trudności trwała w swojej wierze, również dzięki postawie osób świeckich, pośród których na szczególną uwagę zasługuje Anna Rudnicka wspomniana także przez o. Serafina jako katechetka. Pisał: „U nas o katechizacji nie ma mowy, trzeba się zdać na zdolności i dobrą wolę babek. Na Rudnickiej można zawsze polegać.”¹⁸

¹⁵ Ibidem, s. 62.

¹⁶ Ibidem, s. 51-52.

¹⁷ Por. ibidem, s. 52.

¹⁸ Ibidem, s. 165.

Będąc na zesłaniu do o. Kaszuby często przybywali mieszkańcy Tainczy aby podnosić go na duchu, przywieźć potrzebne rzeczy oraz żywność. Każda taka wizyta sprawiała mu wielką radość, szczególnie gdy razem mogli uczestniczyć we Mszy św.

Wieczorem byliśmy w „kościelnie”. Nie wiem jakie wrażenie na nich sprawił, ale ja zawsze na nowo przeżywam tajemnicze chwile pierwszych dni. Dziś rano na „sumie” była delegacja z trzech parafii: Tainczy, Szortandy i Arykty – prócz tego był przedstawiciel luteranów.¹⁹

Gości z Tainczy o. Serafin obdarowywał szczególnym upominkiem jakim był Najświętszy Sakrament, który zabierali ze sobą.

Msza św. odprawiła się rano. Oboje gospodarze modlili się razem klęcząco. Potem Taincza odjechała z P. Jezusem. Zawsze ten Najświętszy Łącznik Pasterz z owieczkami.²⁰

Szczególne i po części przykre znaczenie miała dla niego kaplica jaka znajdowała się w Tainczy. Jak było już wspomniane, przybycie ks. Józefa Kuczyńskiego skutkowało kupieniem domu z przeznaczeniem na kaplicę, co też uczyniono. Władze początkowo akceptowały istnienie miejsca modlitwy mieszkańców Tainczy i okolic, lecz z biegiem czasu nakazały zgodnie z przepisami utworzenie komitetu kościelnego tzw. *Dwadcatki*, która była by odpowiedzialna zarówno za kaplicę jak i za zatrudnienie przy niej kapłana. Władze czyniły jednak trudności w zarejestrowaniu wspólnoty wierzących, a zarazem starały się zamknąć istniejącą już kaplicę. Kiedy 8 grudnia 1958 roku aresztowano ks. Józefa Kuczyńskiego zamknięto również kaplicę, wierzący spotykali się mimo tych trudności na wspólnej modlitwie w domu Anny Rudnickej. Nowa nadzieja na utworzenie kaplice pojawiła się wraz z przyjazdem w 1963 roku o. Serafina Kaszuby, który zachęcał mieszkańców Tainczy do starania się o zgodę władz na utworzenie kaplicy. Chociaż aresztowano go 6 marca 1966 roku i wysłano na zesłanie, to jednak cały czas utrzymywał kontakt z wierzącymi z Tainczy i motywował ich do dalszych starań o kaplicę. Kiedy o. Serafin wrócił do Tainczy po wielu prośbach wysyłanych do przedstawicieli władz w 1976 roku, udało się zarejestrować dom modlitwy, jednak postawiono jeden warunek, że mianowicie o. Kaszuba nie może sprawować tam nabożeństw, pod karą zamknięcia kaplicy. O. Serafin opuścił po tych wydarzeniach Tainczę i udał się na Ukrainę, gdzie też zmarł.

Szortandy

Kolejną miejscowością, o której często wspominał, były Szortandy oraz jego mieszkańcy. Podobnie jak w Tainczy tak również w Szortandach katolicką część mieszkańców stanowili deportowani w 1936 roku z Ukrainy Polacy oraz Niemcy. Po pewnej „odwilży” jaka nastąpiła w Związku Sowieckim, katolicy również z Szortandów zaczęli udawać się w poszukiwaniu pomocy duchowej i posługi sakramentalnej do miejscowości, gdzie byli kapłani. Aby uczestniczyć

¹⁹ Ibidem, s. 180.

²⁰ Ibidem, s. 211.

we Mszy św. jeździli do Karagandy, gdzie jak było już wspomniane pracował ks. Władysław Bukowiński oraz do Tainczy (Krasnoarmiejska) do ks. Józefa Kuczyńskiego. W roku 1957 kupiono dom z przeznaczeniem na miejsce modlitwy jednak władze państwowe budynek ten zarekwirowały i przeznaczyły na bibliotekę. Wierzący nie przestali mimo to spotykać się na modlitwie, tak jak poprzednio schodzili się po tajemnie w domach prywatnych. To do tej wspólnoty po swoim przyjeździe do Kazachstanu przybywał z posługą duszpasterską również o. Serafin Kaszuba. Jego obecność bez wątpienia przyczyniła się do tego, iż po usilnych zabiegach w 1978 roku zarejestrowano komitet kościelny *Dwadcatkę* i kupiono dom przy ul. Oktiabrskiej 62 z przeznaczeniem na kaplicę, która istnieje już jako kościół po dzień dzisiejszy. Autor niniejszego opracowania miał okazję kilkakrotnie przebywać w latach 90. XX w. w Szortandach. Żyły wtedy jeszcze osoby, które pamiętały o. Serafina, wśród nich siostry Koludowe tercjarki zakonu franciszkańskiego. W ich domu zatrzymywał się o. Kaszuba, a o siostrach wspomina w „Strzępach”.

Głowa ciąży, oczy zachodzą snem czy łzami. Gdzie to by nasz zeszlóroczny św. Stanisław? Pewnie u Wołkowskiej zawsze płaczącej nad dziećmi. Była prymitywna, półkolorowa fotografia od Koludów, którą w braku innego obrazu postawiliśmy na ołtarzu.²¹

Pisząc o prześladowaniach Kościoła wspominał:

Podobnie działo się w Szortandy, gdzie był prawie zarejestrowany dom modlitwy, pod opieką pięciu siostr tercjarek. Wszystkich opanowała panika, bo pamiętali terror pierwszych lat po rewolucji.²²

Podczas pobytu na zesłaniu, podobnie jak wierzący z Tainczy również wierni z Szortandów otaczali o. Serafina swoją opieką i pomocą.

Serce bije mocno i trochę się ściska. Nie przypuszczałem, że rychło po Tainczy zjawią się Szortandy. Przywieźli różności i... płaczące listy – od Frani, Heli i wszystkich. Maria zajechała po drodze i spełniła polecenie. Teraz już mam wszystko, co potrzebne do pracy. Kiedy się ona zacznie?²³

Wracając w swoich wspomnieniach do polskich zesłańców, o. Kaszuba pisze o modlitewniku, jakim posługiwali się wierzący, a który służył zarazem jako pomoc do krzewienia kultu św. Stanisława Kostki patrona młodzieży. Same obchody święta w sposób szczególny zapisały się w pamięci o. Serafina z Szortandów.

W Kazachstanie spotkałem niejednokrotnie „Św. Stanisława” X. Augustynika – modlitewnik, który dopomagał rozbudzić cześć dla Patrona młodzieży u rozproszonych wygnańców. Szczególnie uroczyste odprawiała się nowenna w Sz[ortandy]. W pierwszym roku Święto było połączone z I Komunią Świętą kilku młodzieńców.²⁴

²¹ Ibidem, s. 115.

²² Ibidem, s. 58.

²³ Ibidem, s. 85.

²⁴ Ibidem, s. 212.

Prześladowanie

We wrześniu 1939 roku o. Serafin znajdował się we Lwowie, gdzie zastał go wybuch wojny, a za razem wkroczenie Armii Czerwonej. Za zgodą władz zakonnych udał się na Wołyń, gdzie prowadził działalność duszpasterską. Został tam również po zakończeniu wojny mimo, że tereny te znalazły się na terytorium Związku Sowieckiego. W 1958 roku władze miejskie Równego, gdzie przebywał i prowadził posługę duszpasterską, zmuszają go do opuszczenia miejscowości. Tak rozpoczął się dla o. Serafina nowy rozdział życia i posługi. Jak określił to o. Hieronim Warachim, stał się „Bożym Włóczęgą” docierając do najodleglejszych zakątków Związku Sowieckiego. W 1963 r. zaczął się czas jego posługi, ale i prześladowania oraz cierpienia w Kazachstanie.

Pod zarzutem włóczęgotwa był aresztowany 6 marca 1966 r. i skazany na 5 lat zesłania. 16 marca 1966 r. wysłano go do Arykty oddalonego o 300 km. od dzisiejszej stolicy Kazachstanu Astany.²⁵ Tak to opisuje:

Moje „nakazanie” liczy się od 16 marca, a więc dzisiaj upływa pierwszy miesiąc. A ile ich jeszcze? Nie mam ochoty liczyć, bo P. Bóg jeden wie, co mi przeznaczył. Jak dziwne są te drogi, którymi mnie prowadzi. Przecież w Arykty nie byłoby kapłana, gdyby nie moje posilenie. Wczoraj pierwszych pięcioro spowiadało się, a dzisiaj raniutko mieliśmy uroczystą Mszę św.²⁶

Nawet na przymusowym zesłaniu o. Serafin dostrzegł możliwość dalszego pełnienia swojej posługi kapłańskiej. Nie tylko sprawował Mszę św., ale także, udzielał sakramentu chrztu miejscowym dzieciom. Przyjmuje tę nową trudną sytuację jako wypełnienie swojego powołania w miejscowości, do której nie dotarł by „dobrowolnie” żaden ksiądz. Pojawienie się nie znajomego wzbudziło zainteresowanie mieszkańców Arykty. Z jednej strony przedstawiany był o. Serafin jako baptysta, który ma zamiar agitować wśród mieszkańców, przed czym przestrzegał nauczyciel miejscowej szkoły, a z drugiej strony wyczuwano w nim człowieka przepelnionego duchem modlitwy, pytając go w sklepie czy pójdzie na cmentarz modlić się za zmarłych w prawosławne święto – przewody, modlitwa za zmarłych po Wniebowstąpieniu Pańskim.²⁷

Znajdując się na zesłaniu, o. Kaszuba nie przestaje odwoływać się do władz w Moskwie w sprawie niesprawiedliwego wyroku jaki otrzymał. Jednocześnie prosi o anulowanie wyroku oraz wyrażał gotowość do podjęcia pracy, a także prosił o zarejestrowanie go jako kapłana, co pozwoliło by mu legalnie prowadzić pracę duszpasterską.²⁸ Zamiast odpowiedzi na skargę 4 sierpnia 1966 roku o. Serafin zostaje przeniesiony do innego miejsca zesłania jakim był Arszałyńsk. Tak to wspomina:

Wczoraj w nocy przyjeżdżała za mną milicja, jakoby z obłaści. Niezwłocznie udałem się na poliklinikę. Po chwili zjawili się dwóch milicjantów i podeszli

²⁵ Por. Ibidem, s. 248.

²⁶ Ibidem, s. 81.

²⁷ Por. ibidem, s. 82.

²⁸ Por. ibidem, s. 107.

do mnie. Jeden z nich oświadczył, że jest komendantem sowchoza odległego o 300 km, dokąd mają mnie przesiedlić. Powoływałem się na skargę do prokuratury oraz zdrowie – ale teraz nie pomogło. [...] Właśnie pięć miesięcy temu byłem zabrany i to po odczytaniu tej samej ewangelii, co dzisiaj. Ale to była druga niedziela postu, a dziś jest święto – odpust w Sarnach – a ja idę do Arsazyńska. Widocznie to był skutek mojego podania do prokuratury, że przysłali w szybszym tempie rozkaz mojego przesiedlenia.²⁹

Zesłanie do Arsazyńska, miało za cel uniemożliwienie o. Serafinowi oddziaływanie religijne nie tylko na byłych parafian z Taiczny, Szortandów czy Celinogradu, czemu miało służyć tak odległe zesłanie, ale także, postarano się znaleźć miejscowość, w której nie będzie katolików, a taką był Arsazyńsk. Na skraju wioski o. Kaszuba odnalazł niewykończony meczet, w którym potajemnie sprawował Msze św. Później eucharystię odprawiał w pokoju, gdzie pozwolono mu zamieszkać. Mimo tak dużej odległości i trudności z dotarciem do nowego miejsca zesłania, duchowi przyjaciele pokonywali tę drogę by wesprzeć o. Serafina i być dla niego podporą.

16 listopada 1966 roku przychodzi decyzja o zwolnieniu z zesłania.

I oto przyszła odpowiedź: oswobodzenie. Kiedy zawezwano mnie do komendanta, byłem przygotowany na najgorsze: może będzie pytał, czy byłem w Arykty. Sasza był uroczysty: Pozdrawlaju was z oswoobodzienijem. Przez moment wyglądało to na drwinę, ale nie – była już przygotowana odpowiednia sprawka i skierowanie do Celinogradu.³⁰

Radość z wolności nie trwała jednak długo, pod datą 22 grudnia o. Serafin zapisał dalszy ciąg prześladowania, jakim było przymusowe umieszczenie w domu inwalidów.

Myślałem, że moja powieść z wygnania już się skończyła, tymczasem rozpoczyna się nowy rozdział: po Aryktach i Arsazyńsku – dom inwalidów. [...] postanowiono wysłać do domu inwalidów, przy czym data 25 listopada, a więc po moim uwolnieniu. W takim razie, dlaczego trzymali mnie cały miesiąc w niepewności, wyczerpując nerwowo ciągłym wzywaniem.³¹

Umieszczono go w szpitalu dla nieuleczalnie chorych (szpitalu psychiatrycznym? –co było praktykowane przez władze sowiecką, która umieszczała przeciwników systemu komunistycznego – wrogów ludu – w szpitalach psychiatrycznych) w miejscowości położonej niedaleko Celinogradu (Astany) Małej Tymofijewce. Było to szczególnie bolesne doświadczenia dla o. Serafina. Skazano go na 11 lat odosobnienia z pozbawieniem prawa opuszczania terenu szpitala. W pierwszych dniach pobytu trudno było mu się modlić:

Brewiarz zmówiłem po kryjomu, ale jak urządzić Msze św. Trzeba wysledzić moment, kiedy wszyscy wyjadą lub zaśpią, ale to będzie trudne.³²

Mimo tak złożonej sytuacji, o. Serafin stara się kontynuować posługę kapłańską. Rozmawiał z pacjentami, próbował przygotować niektórych z nich

²⁹ Ibidem, s. 165-166.

³⁰ Ibidem, s. 213.

³¹ Ibidem, s. 216.

³² Ibidem, s. 217.

do spowiedzi, towarzyszył modlitwą w czasie pogrzebów. Również tu przybywali jego parafianie nie opuszczając w potrzebie swojego duszpasterza. Zdając sobie jednak sprawę, że może w tym miejscu pozostać już na zawsze, w o. Kaszubie dojrzywała myśl o ucieczce. *Strzępy* kończą się zapisaną datą 9 III (1967), pod którą nie ma już żadnego wpisu i jest to przypuszczalna data ucieczki z Małej Tymofijejki.

Dalsze losy

Po swojej ucieczce o. Serafin kontynuował podziemną działalność duszpasterską wśród różnych skupisk katolików sprawując posługę przede wszystkim w nocy, z obawy przed kolejnym aresztowaniem.

Ze względu na zły stan zdrowia, przyjechał do Polski w latach 1968 – 1970. Poczucie troski kapłańskiej sprawia, że postanowił wrócić do Kazachstanu, co też uczynił 13.06.1970 roku. Przybył do Alma – Aty gdzie planował nabyć nieruchomość, co pozwoliłoby mu na zameldowanie i w miarę stabilną posługę. Pomysł ten jednak nie doszedł do skutku. Jak poprzednio, odwiedzał potajemnie miejscowości, gdzie znajdowali się katolicy i wspierał ich swoją posługą kapłańską. W prasie lokalnej zaczęły pojawiać się szkalujące o. Serafina artykuły, wyjechał więc z Kazachstanu i udał się do Czelabińska na Syberii, gdzie kontynuował podziemną działalność duszpasterską.

Ponowne pogorszenie się stanu zdrowia, przyczyniło się, że o. Kaszuba przyjechał do Lwowa, gdzie przebywał w szpitalu w latach 1974-1975. Po odzyskaniu sił, w roku 1976 pojechał na Wołyń, jednak zmuszony został do opuszczenia go, wyjechał do Leningradu, a następnie udał się po raz kolejny do Kazachstanu, gdzie posługiwał jedynie nocami. Znowu pogarszający się stan zdrowia, sprawił konieczność wyjazdu, tym razem do Lwowa. Zmarł nieoczekiwanie 20.09.1977 roku.

Kapłani o Ojcu Serafinie Kaszubie

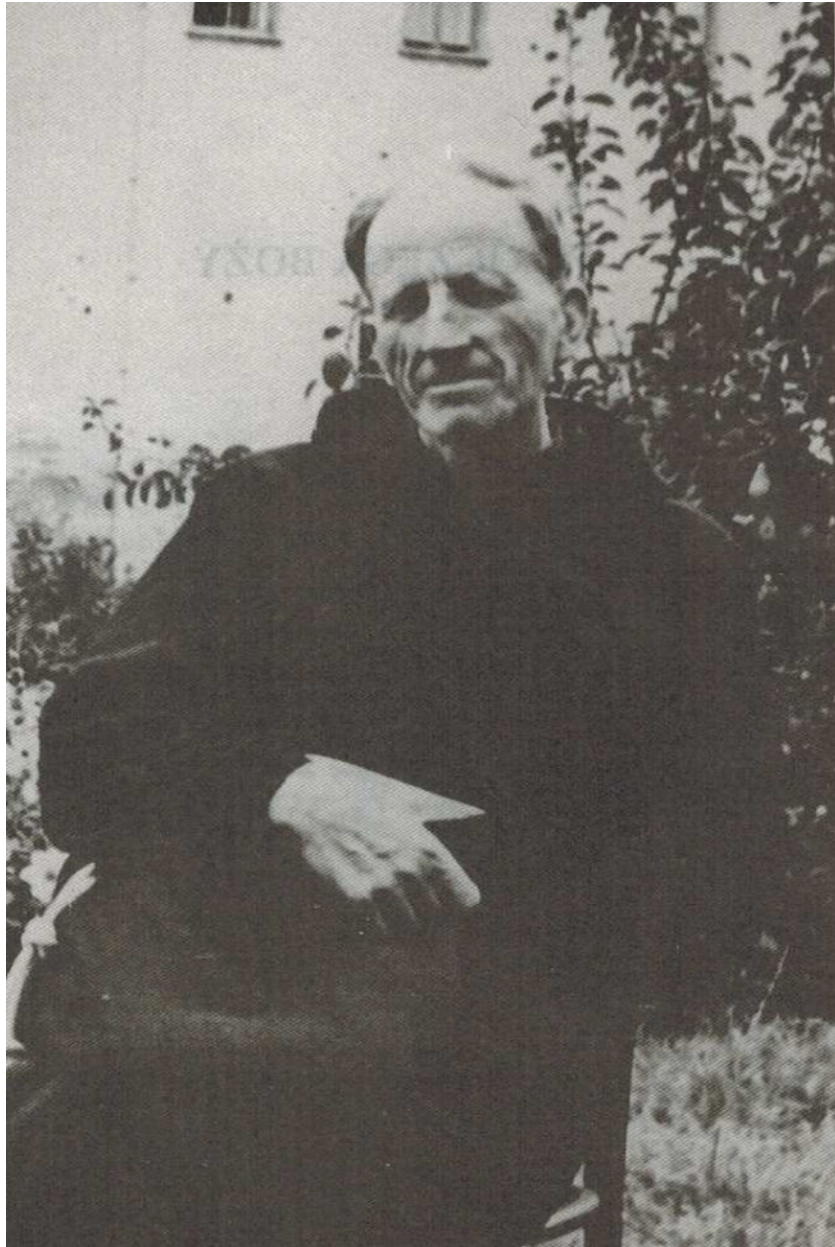
Ks. Józef Kuczyński

Pragnąc ukazać sylwetkę o. Serafina Kaszuby, warto odwołać się do wspomnień jakie o nim pozostawili jego współcześni.

Ks. Józef Kuczyński, który po opuszczeniu łagru w 1956 roku, udał się do Kazachstanu, aby tam kontynuować swoją posługę duszpasterską, przybył do Taińczy gdzie mieszkali Polacy deportowani tam w 1936 roku. Posługiwał tam do grudnia 1958 kiedy ponownie został aresztowany i skazany na 10 lat łagru, a ostatecznie na 7 lat. Na jego miejsce do Taińczy przybył o. Serafin. Tak w swoich wspomnieniach pisał o nim ks. Józef Kuczyński:

Po moim uwięzieniu opiekę nad moimi parafianami objął kapucyn, ojciec Kaszuba, o zakonnym imieniu Serafin. Miał on również wielkie trudności w pracy. Zamknięto go np. i umieszczono w domu inwalidzkim. Mimo tych szykan i słabego zdrowia pracował bardzo ofiarnie. Miał tylko jedno płuco i był niezmiernie wychudzony. Dwukrotnie udało mu się pojechać do Polski, w tym raz dla operacji. Pozostawał w stałej łączności z rodziną zakonną OO. Kapucynów w Krakowie. Podczas jednego z pobytów w Polsce został podobno za długo, tak że nawet konsul radziecki kazał mu wracać. Gdy w 1977 r. katolicy w Taińczy uzyskali wreszcie rejestrację kaplicy i komitetu, władze

nie wyraziły zgody na rejestrację o. Serafina. Zmarł on nagle 20.IX.1977 r., gdy był przejazdem w rodzinnym Lwowie. Tam też został uroczyście pochowany na cmentarzu Janowskim przy udziale 14 księży z Ukrainy i Kazachstanu.³³



O. Serafin Kaszuba

³³ J. Kuczyński, *Między parafią a lagrem*, Warszawa 1989, s. 81.



Grób o. Kaszuby na Cmentarzu Janowskim we Lwowie



Tablica nagrobna

Ciekawy opis posługi duszpasterskiej o. Serafina pozostawił bł. ks. Władysław Bukowiński. Lata jego posługi w Kazachstanie rozpoczynające się w roku 1954 po uwolnieniu z łagru w Dżyskazganie i przymusowym osiedleniu w Karagandzie, gdzie zmarł w 1974 roku, pokrywają się z czasem przebywania w Kazachstanie o. Serafina Kaszuby od 1962 roku.

W latach powojennych o. Serafin był przez dłuższy czas proboszczem w Równem na Wołyniu i dojeżdżał do wielu innych miejscowości na terytorium byłego województwa wołyńskiego. Nie wiem dokładnie, w którym to było roku, władze państwowe usunęły o. Serafina z Równego, a potem zamknęły kościół. Po pewnym czasie o. Serafin zjawił się w Kazachstanie i tu podjął niestrudzoną pracę misjonarską o szerokim zasięgu terytorialnym. Podstawową bazą jego pracy są terytoria osierocone po uwięzieniu ks. Bronisława i ks. Józefa, a potem obsługiwane przez ks. Żareckiego, a więc obwody celinogradzki i kokczetawski. Często dojeżdżał o. Serafin do Aktiubińska na zachodzie i do Pawłodaru na wschodzie Kazachstanu. Bywał i w głębi Syberii, w Nowosybirsku. I tak to trwało około 6 lat (1962-1968).

Jedyną przerwą w ciągłym podróżowaniu było administracyjne zesłanie o. Serafina do pewnego sowchozu położonego w celinogradzkim obwodzie, w tak zwanej „zapadłej dziurze” na około pół roku, a potem zwił stamtąd i kontynuował swoją pracę misjonarską.

Wszystkich tych wyczynów o. Serafin pomimo niemłodego wieku (ur. 1910) i wątłego zdrowia dokonał. Nic dziwnego, kiedy po wszystkich tych perypetiach o. Serafin przybył w sierpniu 1968 r. na urlop do Polski, jego przełożeni zakonni rozkazali mu poddać się gruntownej kuracji. Daj Boże, by ona się udała i by o. Serafin ze wzmocnionym zdrowiem mógł powrócić do naszej trzeciej zony. Bez przesady rzec można, że jego powrotu oczekuje cały katolicki Kazachstan i nie tylko Kazachstan...³⁴

Stosunkowo niedługi czas jaki spędził o. Serafin w Kazachstanie, pozostawił niezatarty ślad w pamięci mieszkańców tego stepowego kraju, którzy mieli możliwość spotkać się z nim. Jego posługa wpisała się w podziemną działalność Kościoła katolickiego na terytorium Związku Sowieckiego, wśród ludzi, którzy pragnęli zachować swoją tożsamość religijną w tak niesprzyjających warunkach. Na szczególną uwagę zasługują fakt, że za każdym razem, gdy o. Kaszuba skazywany był na zesłanie, nie zostawał sam. Pokonując często setki kilometrów, jego kazachstańscy parafianie – przyjaciele, spieszyli do niego z pomocą materialną, ale jeszcze większe znaczenia miało wsparcie duchowe, świadomość, że nie jest sam, że jest potrzebny tym od których został wyrwany siłą sądowego wyroku. Nie dziwi więc postawa o. Serafina, który nie tylko z zesłań, ale i ze szpitali po poprawieniu się stanu zdrowia, z nową gorliwością i zapałem wracał do tych, którym oddał życie stając się jak pisał św. Paweł „wszystkim dla wszystkich” (por. 1Kor 9,22).

³⁴ W. Bukowiński, *Do moich przyjaciół*, Biały Dunajec – Ostróg 2001, s. 110.

ALBIN GŁOWACKI, WOJCIECH MARCINIAK

LUDWIK JERZY JAN ROSSOWSKI (1933-2019)

Był synem Jerzego Rossowskiego i Janiny Zofii z Poznańskich¹. Urodził się 17 marca 1933 r. w szpitalu w Wilnie. Pierwsze lata życia spędził w Nowej Wilejce² na wojskowym osiedlu, gdzie Jego ojciec pełnił służbę oficera 85. Pułku Strzelców Wileńskich. Po agresji III Rzeszy na Polskę pułk ten uczestniczył w ciężkich bojach z wrogiem na ziemi łódzkiej, a następnie był zmuszony wycofać się za Wisłę. Wskutek tego kpt. Jerzy Rossowski znalazł się w Lublinie, gdzie włączył się do obrony miasta. Ciężko ranny zmarł tam w szpitalu 2 października 1939 r. Odtąd jego syn, Ludwik Jerzy Jan, pozostawał pod opieką matki oraz babci – Florentyny Poznańskiej (zmarła w 1951 r.). Nagłe odejście męża i ojca spowodowało, że osierocony syn został wtedy dla najbliższej rodziny na stałe po prostu Jerzym. W okresie okupacji radzieckiej na Wileńszczyźnie musieli ukrywać, że są rodziną wojskowego. Matka podjęła pracę w szpitalu jako salowa. Szczęśliwie uniknęli wtedy wywózki na Sybir, przed czym nie zdołali uchronić się ich krewni.



Ludwik Jerzy Jan Rossowski (1933-2019)

¹ Opracowano na podstawie materiałów z Archiwum Sybiraków w Łodzi, Archiwum Uniwersytetu Łódzkiego i Archiwum Politechniki Łódzkiej.

² O sytuacji miasteczka w pierwszych miesiącach wojny i okupacji patrz m.in.: T. Brazewicz, *Rozszerzony obraz zarysu dziejów Nowej Wilejki*, „Nasza Gazeta. Tygodnik Związku Polaków na Litwie” 2018, nr 4 i 5, s. 4-5.

W roku szkolnym 1940/1941 Jerzy Rossowski podjął naukę w klasie Ib szkoły nr 1 w Nowej Wilejce. Wybuch wojny niemiecko-radzieckiej 22 czerwca 1941 r. oznaczał zmianę okupanta, co na Wileńszczyźnie trwało do lata 1944 r. W roku szkolnym 1944/1945 J. Rossowski uczęszczał do drugiej klasy progimnazjum z polskim językiem wykładowym w Nowej Wilejce. Był dobrym uczniem. Wobec zakończenia II wojny światowej w Europie i zmiany granic Polski został zmuszony do opuszczenia z rodziną ojczystych stron. W maju 1945 r. podążyli za najbliższymi krewnymi i osiedlili się na Podkarpaciu. Oznaczało to więc i zmianę miejsca nauki. W roku szkolnym 1945/1946 J. Rossowski uczęszczał już do pierwszej klasy Miejskiego Koedukacyjnego Gimnazjum i Liceum w Rymanowie k. Krosna. Następnie w latach 1947/8-1950/51 uczył się w Państwowej Szkole Ogólnokształcącej Stopnia Licealnego w Pilźnie (powiat dębicki, woj. rzeszowskie). Tam w czerwcu 1951 r. złożył egzamin dojrzałości. Ze wszystkich 16 przedmiotów otrzymał oceny bardzo dobre. Był też uczniem aktywnym społecznie. Po maturze przeniósł się wraz z mamą do Rawy Mazowieckiej, gdzie znalazła ona zatrudnienie jako polonistka w Liceum Ogólnokształcącym. Chciała być bliżej Warszawy, skąd pochodziła jej rodzina. Zapewne nie bez wpływu na taki wybór nowego miejsca zamieszkania pozostawał i fakt, że wujek J. Rossowskiego, ks. prałat Mieczysław Rossowski, sprawował posługę duszpasterską niedaleko Łodzi.

W lecie 1951 r. J. Rossowski ubiegał się o przyjęcie na Wydział Handlu Zagranicznego w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie, a ostatecznie został tam studentem Wydziału Planowania Finansowego. Jednakże już w listopadzie 1951 r. przeniósł się (ze względu na trudną sytuację mieszkaniową) do Wyższej Szkoły Ekonomicznej (WSE) w Łodzi. Tu w latach 1951/2-1953/4 studiował na Wydziale Przemysłu. Był członkiem Zrzeszenia Studentów Polskich i Akademickiego Związku Sportowego (uprawiał lekkoatletykę i narciarstwo biegowe). Studia stopnia pierwszego ukończył 14 lutego 1955 r. egzaminem dyplomowym (z wynikiem bardzo dobrym) jako specjalista z zakresu ekonomiki przemysłu. Jego praca dyplomowa nosiła tytuł: „Park maszynowy i mechanizacja pracy w przemyśle garbarskim”. Mimo że już w styczniu 1955 r. starał się o przyjęcie na kurs magisterski w WSE, to po otrzymaniu nakazu pracy musiał od 15 marca 1955 r. podjąć zatrudnienie w Zjednoczeniu Przemysłu Mleczarskiego w Łodzi na stanowisku starszego statystyka. Ale wobec rozpoczęcia studiów na Wydziale Mechanicznym Politechniki Łódzkiej (1956-1961), przerwał pracę zawodową. Jako student wyjechał w połowie sierpnia 1957 r. z mamą na trzy miesiące do krewnych w Wielkiej Brytanii, którzy uratowali się z zsyłki w ZSRR, ewakuując się w 1942 r. wraz z armią gen. Władysława Andersa.

Po okresie nauki w uczelni był początkowo zatrudniony w Przedsiębiorstwie Hydrologicznym, aż znalazł dla siebie właściwe miejsce, którym stała się branża informatyczna. Przeniósł się bowiem do Zakładu Elektronicznej Techniki Obliczeniowej (ZETO). W latach siedemdziesiątych odbył w Wielkiej Brytanii kilkumiesięczne szkolenie z zarządzania systemami informatycznymi, co skutkowało objęciem funkcji zastępcy dyrektora ZETO. Kolejnym miejscem pracy stał się dla Niego Zakład Ekonomiki i Informatyki Gospodarki Komunalnej. Najdłużej, bo do przejścia na emeryturę, pracował w Zakładzie Przetwarzania Danych Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego

w Łodzi, którą to komórką kierował od 1984 r. Z tej racji po 1989 r. utrzymywał robocze kontakty z przedsiębiorstwem komunikacji w Stuttgarcie (stolica Badenii-Wirtembergii), skąd sprowadzał m.in. sprzęt komputerowy i tramwaje. Był Człowiekiem o otwartym umyśle, pomysłowym i zaangażowanym w pracę zawodową. To dzięki Jego inwencji łódzki transport publiczny wzbogacił się o wiele innowacyjnych rozwiązań informatycznych na skalę ogólnopolską. Życzliwością zjednywał sobie współpracowników i kolegów, a pracowitością zasługiwał na powszechny szacunek.

Był współzałożycielem i aktywistą Polskiego Towarzystwa Informatycznego, prezesując Regionowi Łódzkiemu.

W 1960 r. ożenił się z kresowianką Michaliną Marusznik, pochodzącą z Kamionki Strumiłowej. Po uzyskaniu w 1971 r. stopnia doktora nauk matematycznych (pierwszy w Uniwersytecie Łódzkim doktorat z informatyki) była ona do 1998 r. pracownikiem UŁ. Specjalizowała się w zakresie informatyki i metod numerycznych. Z tego związku małżeńskiego urodził się w 1965 r. Dariusz Paweł Rossowski. Rodzina aktywnie spędzała urlopy, m.in. zwiedzając Polskę i Europę.

W latach osiemdziesiątych Rossowsky zakupili działkę na obrzeżach Łodzi – pod Lasem Łagiewnickim, której zagospodarowanie stało się ich wielką pasją. Ale najwięcej czasu i sił poświęcił J. Rossowski środowisku zesłańców i łągierników. Wychowany w patriotycznej atmosferze, czuł potrzebę wspomagania reaktywowanego w 1988 r. Związku Sybiraków. Bardzo aktywnie włączył się w jego działalność organizacyjną. Pełnił w nim ważne funkcje – był członkiem Zarządu Oddziału Związku Sybiraków w Łodzi (1992-2002), jego wiceprezesem (2002-2009), prezesem Koła Łódź Śródmieście-Polesie (1990-1993), członkiem (1989-1992), a następnie także przewodniczącym Komisji Historycznej (1992-1999), członkiem Komisji Pomocy Polakom na Wschodzie (1994-1997), uczestnikiem Krajowych Zjazdów Delegatów Związku Sybiraków. Wpływ na Jego postawę miały także zesłańcze przeżycia rodziny Michaliny Rossowskiej. Od chwili powstania w 1990 r. rocznika „My, Sybiracy” był członkiem jego redakcji, a następnie jego redaktorem naczelnym. Dzięki Niemu ten lokalny biuletyn informacyjny przekształcił się w ogólnopolski periodyk środowiska Sybiraków, wydawany w atrakcyjnej formie graficznej i z przebogatym materiałem merytorycznym. Tytuł ten był kolportowany także do wielu ośrodków polonijnych na świecie. Osobiście zabiegał o publikowanie na łamach „My, Sybiracy” wspomnień zesłańców z różnych regionów Polski. Dbał, aby znajdował się w nim panoramiczny przegląd działalności także innych oddziałów Związku Sybiraków. Nawiązywał i podtrzymywał więzi z organizacjami skupiającymi zesłańców w kraju i za granicą. Zachęcał do współpracy młodych naukowców – adeptów historii, zajmujących się problematyką tak bliską Jego sercu.

Autentycznej pasji historycznej i dokumentacyjnej J. Rossowskiego zawdzięcza się powstanie archiwum historycznego Oddziału, w którym zgromadzono około 300 kaset z nagraniami wspomnień zesłańców oraz z uroczystości, ponad 300 pisemnych relacji Sybiraków, kilkanaście albumów ze zdjęciami z rocznicowych obchodów, pielgrzymek i zebrań sybirackich. Jerzy Rossowski z wielką starannością opracowywał sybirackie wspomnienia – spisywał je z taśm magnetofonowych, poddawał merytorycznej obróbce

i kompletował w teczki archiwalne, którym następnie nadawał sygnatury. Kopie relacji przekazał do Instytutu Historii UŁ oraz do Archiwum Wschodniego Ośrodka KARTA w Warszawie, co sprawiło, że korzystali z nich badacze i że osiągnęły zasięg ogólnopolski. Do celów popularyzatorskich przygotowywał bazę danych sybirackiej memuarystyki na potrzeby Inwentarza Zespołów Archiwalnych (IZA) Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych. Sporządził także szczegółową kartotekę członków łódzkiego Związku Sybiraków.

W okresie od kwietnia 1993 r. do grudnia 2001 r. J. Rossowski wydał 101 numerów lokalnego, unikalnego miesięcznika Sybiraków – „Biuletynu Komisji Historycznej” (następnie jako „Biuletyn Historyczny Sybiraków Oddziału Łódzkiego”). W październiku 1997 r. doprowadził do uruchomienia witryny internetowej Oddziału. Dla uczczenia 15-lecia reaktywowania Związku Sybiraków opublikował szczegółową, bogato ilustrowaną, pierwszą monografię łódzkiego Oddziału Związku Sybiraków pt. *Łódzcy Sybiracy 1989-2003* (Łódź 2003, ss. 246). Był współinicjatorem i współuczestnikiem opracowania multimedialnego pakietu „Sybiracy”, przeznaczonego do nauczania historii w szkołach, a poświęconego zesłaniom Polaków na Sybir. Pomoc ta powstała w 2003 r. przy współpracy z Łódzkim Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Kształcenia Praktycznego.

Na wniosek Zarządu Głównego Związku Sybiraków J. Rossowski opracował w latach 2002-2005 dwie części monumentalnej *Księgi Sybiraków 2006* (Warszawa 2006), dokumentującej dorobek ponad pół tysiąca kół Związku z całej Polski. Natomiast w latach 2007-2008 w ramach programu „Patriotyzm Jutra” przeprowadził (we współpracy z Łódzkim Centrum Doskonalenia Nauczycieli i Szkolenia Praktycznego) konkurs dla uczniów łódzkich szkół ponadpodstawowych pod nazwą „Spotkanie z Sybirakiem” i opublikował materiały konkursowe (*Prace nagrodzone w konkursie »Spotkanie z Sybirakiem«*, Łódź 2008, ss. 168). Z kolei w 2012 r. zorganizował konkurs dla tych szkół w Polsce, które mają za patrona zesłańców Sybiru. Podsumowanie tej rywalizacji miało miejsce 30 listopada 2012 r. w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 13 im. Sybiraków w Łodzi.

Po przedwczesnej śmierci żony (21 czerwca 2010 r.) dobrowolnie zaangażował się w bezinteresowną akcję pomocy ludziom dotkniętym chorobami nowotworowymi oraz ich najbliższym. Będąc już w bardzo podeszłym wieku, ukończył roczny kurs dla kandydatów na wolontariuszy hospicyjnych, organizowany przez Zespół Domowej Opieki Hospicyjnej Caritas Archidiecezji Łódzkiej, i przez osiem lat poświęcał się służbie potrzebującym w roli ich opiekuna-wolontariusza. Okazywał im codzienną pomoc, wsparcie psychiczne, pocieszał, rozmawiał. Dzielił się swoim uśmiechem i życiową energią. Oddawał swój czas innym, choć – jak się okazało – nie miał go już zbyt wiele. W ostatnich miesiącach życia sam korzystał z takiej pomocy. Zmarł w Łodzi 23 sierpnia 2019 r.

Za pracę zawodową i działalność społeczną był uhonorowany m.in.: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Honorową Odznaką Miasta Łodzi, tytułem Kustosza Pamięci Narodowej, Złotą Odznaką Honorową za Zasługi dla Związku Sybiraków, medalami „Pro Memoria” i „Pro Patria”, Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

30 sierpnia 2019 r. na łódzkim Cmentarzu Komunalnym na Dołach pożegnała Go Rodzina oraz liczna grupa przyjaciół i znajomych, w tym m.in.: Sybiracy, członkowie Zespołu Domowej Opieki Hospicyjnej Caritas Archidiecezji Łódzkiej, przedstawiciel Zarządu Regionu Ziemi Łódzkiej NSZZ „Solidarność” oraz reprezentanci władz i orkiestra dęta MPK. Mszę żałobną w Jego parafialnym Kościele Św. Wojciecha w Łodzi koncelebrował kapelan łódzkich zesłańców. W pogrzebie uczestniczyła także delegacja nauczycieli i uczniów Zespołu Szkół Elektronicznych w Lublinie ze sztandarem tej placówki. Wchodzące w jego skład Technikum Elektroniczne nosi imię Obrońców Lublina 1939 roku. Wśród jego patronów jest wymieniony m.in. Jerzy Rossowski, którego Syn ufundował w 2014 r. coroczne stypendium dla jednego ucznia tejże szkoły.

Odszedł Człowiek szczerze oddany pracy zawodowej, życiu rodzinnemu i wielkiego formatu społecznik. Zostawił po sobie dobrą pamięć i trwałą dorobek, upamiętniający dokonania środowiska Sybiraków. Owoce Jego bezinteresownego zaangażowania będą służyć społeczeństwu na wielu płaszczyznach i stanowić przykład dla młodego pokolenia. Pamięć o Jerzym Rossowskim przetrwa w społecznościach zesłańców, uczniów i nauczycieli, pacjentów hospicyjnych i ich rodzin, wśród ludzi, z którymi pracował i dla których uczynił wiele dobra.

A P E L

2 stycznia 2017 r. w Białymstoku zostało otwarte

MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU

Podejmujemy się zadania pozyskiwania materiału fotograficznego, pamiętnikarskiego oraz zbierania pamiątek związanych z zesłaniami do Imperium Rosyjskiego i ZSRS. W związku z tym zwracamy się do wszystkich, którym bliska sercu jest tematyka Sybiru o pomoc w budowie tego unikalnego Muzeum.

Prosimy o przesyłanie relacji, wspomnień z pobytu na nieludzkiej ziemi, przekazywanie zdjęć i innych pamiątek.

WSPÓLNIE ZBUDUJEMY MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU!

Muzeum Pamięci Sybiru

ul. Sienkiewicza 26

15-092 Białystok

tel. 795 650 800;

e-mail: sybir@mwb.com.pl

www.facebook.com.pl/muzeumpamiecisybiru

RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane były także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth, a także w roczniku „My, Sybiracy” wydawanym przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi.

Aktualnie relacje zesłańcze zgromadzone przez ten Oddział przekazane zostały do Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie utworzono Archiwum Sybiraków. Będą one stopniowo opracowywane i udostępniane na łamach „Zesłańca”, podobnie jak relacje znajdujące się w zbiorach Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacamy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony Związku Radzieckiego. (red.)

*

Tadeusz Węgrzyński – „*A jeśli chodzi o Białystok...*”

W czasie wybuchu wojny mieszkaliśmy w Białymstoku przy ulicy Kochanowskiego 21. Rodzice mieli domek. W czterdziestym roku, 13 kwietnia nad ranem (to była trzecia rano), sąsiadka powiadomiła nas, że Sowieci wywożą wszystkie rodziny w nieznanym kierunku. Wyszliśmy z domu, chodziliśmy po ulicach, ciemno jeszcze było, bo to był kwiecień, ale już zaczęło widnieć. Trzeba było wracać do domu, nie wiedzieliśmy, co się stało.

Gdy tylko wróciliśmy do domu, podjechał samochód, wysiedli Sowieci i okrążyli nasz dom. Mama zaczęła się pakować jeszcze zanim weszli, bo była pewna, że nas zabiorą. Jeden oficer sowiecki wszedł do domu, spojrzał na mamę i mówi:

- Chazajka¹, pakujecie się?
- A tak.
- A gdzie wy pakujecie się?
- Słyszałam, że nas wywożą do muza².

¹ Chazajka (jęz. rosyjski) – gospodyni.

² Muż (jęz. rosyjski) – mąż.

– Ano tak. No to pakujcie się, macie piętnaście minut na spakowanie się.

W domu w tym czasie byłem ja, mama i starsza siostra; brata nie było, bo on trochę handlował wódką, jeździł z nią do Brześcia. Nad ranem wrócił i zobaczył, że nasz dom okrażony i widział, jak nas wywożą, ale nie wszedł do mieszkania. Spakowaliśmy się... Załadowali nas na samochód i zawieźli na Hetmańską, pod tunel. Tam wagony stały, załadowali nas na wagony i jechaliśmy prawie miesiąc, aż dojechaliśmy do Pawłodaru.

Tam [...] nas zakwaterowali na takim stadionie i z tego stadionu – podjeżdżały [tam] ciężarówki – nas rozwozili po sowchozach³ i po kołchozach⁴. Myśmy trafili z mamą do sowchozu, jakieś pięćdziesiąt kilometrów od Pawłodaru. To była „Ferma numer dwa” – tak się nazywała. Umieścili nas w lepiance. W lepiance umieszczano po trzy czy cztery rodziny.... To była taka pół-lepianka, pół-bunkier, mieszkaliśmy w nim półtora roku. Był taki mróz...

Nie wiedzieliśmy, co się dzieje w Polsce, w Białymstoku.

Mój brat miał na imię Napoleon. Jak zobaczył, że nas wywieźli, to nie wiedział, co robić. Mielśmy rodzinę w Warszawie, więc on pomyślał, że do niej się przedostanie. Przeszedł przez granicę. Przez Małkinię⁵ i poszedł do Warszawy. Był dwa tygodnie w Warszawie, zorientował się, co jest w Warszawie, ale martwił się, co z domem, i postanowił wrócić. Jak przechodził z powrotem granicę, to złapali go Sowietci. Złapali – *szpion!* Wsadzili go do więzienia w Łomży. Siedział tam prawie pół roku, chorował między innymi na tyfus. Dostał w końcu wyrok – piętnaście lat więzienia, i go też wywieźli do Rosji, ale aż pod Archangielsk. Myśmy o nim nic nie wiedzieli i on nie wiedział nic o nas, gdzie jesteśmy...

Brat koniecznie chciał uciekać. Umówił się z kolegą. Chcieli się przedostać do Chin, iść do Mongolii, ale złapali ich Ruskie⁶. Złapali go, ale on znał już trochę język rosyjski i zrozumiał, co rozkazał dowódca żołnierz: *Weź wyprowadź tam do lasu i rozstrzelaj go, żeby tu nie słyszał było.* Była to zima, więc kiedy żołnierz ruski prowadzący go przez las potknął się i upadł, brat uciekł. Żołnierz zerwał się, strzelił raz do góry i krzyczał: *Stoj!* Brat, nie zważając na to, uciekał przez las. Niedaleko była kolej, udało mu się wskoczyć do wagonu i odjechać. Jak się tworzyła Armia Andersa, zgłosił się do Koczytaw⁷... W tej miejscowości był werbunek. Tak trafił do Armii Andersa i z nią przeszedł szlak bojowy. Był pod Monte Cassino, tam został ranny. Pod Monte Cassino był z kolegą, razem w okopach leżeli. Przed atakiem kolega martwił się i mówi: *Słuchaj, czy my wrócimy do Polski?* A Napoleon uspokajał go: *Na pewno wrócimy. Nie martw się.* Niestety, chwilę po tej rozmowie uderzył pocisk artyleryjski. Kolega zginął na miejscu, a brat został ranny i trafił do szpitala we Włoszech.

³ Sowchoz – państwowe gospodarstwo rolne w gospodarce sowieckiej.

⁴ Kołchoz – rolnicza spółdzielnia produkcyjna w gospodarce sowieckiej. Formalnie rolnicy byli właścicielami ziemi przekazywanej do kołchozu.

⁵ W latach okupacji sowieckiej w pobliżu Małkini przebiegała granica niemiecko-sowiecka. Samo miasto znajdowało się po „niemieckiej” stronie.

⁶ Kolokwialna nazwa Rosjan.

⁷ Właśc. Kokczetaw.

My w tym czasie byliśmy w sowchozie i nic o bracie nie wiedzieliśmy. Ale jak się tworzyła Armia Andersa, to nam zrobiło się źle. Pozwolono podróżować i wyjechaliśmy do Pawłodaru, i tam mama zatrudniła się w tak zwanej arterii[?]⁸. Przędła wełnę kołowrotkiem, a potem z niej robiła rękawice i skarpety dla żołnierzy.

Miałem dwanaście–trzynaście lat i też musiałem pracować. Na początku pomagałem przy zbieraniu zboża, jeździłem wozem z koniem, a potem pasłem krowy. To była dość ciężka praca, bo to były stępy, wszystko wyschnięte, krowy nie miały co jeść. Ganiałyśmy je około dwadzieścia kilometrów dziennie w step. Tam pracowałem jakieś dwa lata. Potajemnie dołem te krowy i w takim pęcherzu przynosiłem do domu mleko. To było dodatkowe wyżywienie. Moja siostra Eugenia była trochę starsza. Kazali jej przyjąć obywatelstwo ruskie, ale ona, jako patriotka, nie przyjęła. Mama musiała przyjąć ze względu na mnie, bo jeszcze mały byłem. Dużo ludzi starszych przyjęło, a młodzież nie! No i ją [Eugenię] aresztowali i wywieźli do Czelabińska. Dostała za nieprzyjęcie obywatelstwa wyrok, prawdopodobnie cztery lata więzienia. W Czelabińsku pracowała bardzo ciężko – młoda dziewczyna (miała dziewiętnaście–osiemnaście lat) pracowała przy wykopach... Wróciła do Polski w 1946 r., pojechała do Wrocławia i tam zamieszkała po powrocie. My wróciliśmy też w czterdziestym szóstym, ale do Białegostoku. To tak króciutko...

Tam w Kazachstanie, w Pawłodarze, utworzyli polską szkołę⁹, ale już jak powstawała Armia Andersa, ja tam mało chodziłem, może z pół roku wszystkiego... Czy rok tylko.

Po jakimś czasie, jak tworzyli Armię Kościuszkowską¹⁰, to już można powiedzieć było źle, bo dostawaliśmy paczki „unrowskie”¹¹, to na przeżycie. A jak już wróciliśmy do Białegostoku, to też te paczki unrowskie dostawaliśmy, jako repatrianci.

Na początku Kozacy – Kirgizi byli wrogo nastawieni do ruskich, bo jak nastawała władza sowiecka, to, jak to się mówi – ich rozkułaczyli. Pozabierali wszystko, bo oni hodowali barany, konie. Jak pozabierali, to był straszny głód w trzydziestym którymś roku. To ja jeszcze do dnia dzisiejszego pamiętam te *pasiołki* – tak zwane fermy, opustoszałe, bo ludzie padali jak muchy, z głodu.

⁸ Niewyraźnie wypowiedziane słowo.

⁹ Po wznowieniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską i Związkiem Sowieckim w miejscach osiedlenia Polaków tworzono polskie szkoły. W 1943 r. za zgodą Józefa Stalina powstał Związek Patriotów Polskich, który założył sieć szkół z polskim językiem nauczania, ale edukujących w duchu sowieckim.

¹⁰ 8 V 1943 r. w Moskwie ogłoszono komunikat informujący o zgodzie władz radzieckich na propozycję Związku Patriotów Polskich dotyczącą powołania jednostki polskiej niezależnej od rządu londyńskiego i naczelnego dowództwa Polskich Sił Zbrojnych. W ten sposób powstała 1. Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, potocznie zwana Armią Kościuszkowską. Jej dowódcą mianowano gen. Zygmunta Berlinga.

¹¹ UNRRA (United Nations Relief and Rehabilitation Administration – Administracja Narodów Zjednoczonych ds. Pomocy i Odbudowy) - międzynarodowa organizacja utworzona działająca w latach 1943-1947, świadcząca pomoc ludności dotkniętej tragedią II wojny światowej.

To Kozacy z początku wojny chcieli, żeby Niemcy przyszli. Chcieli sowiecką władzę obalić. Bo jak Niemcy podeszli pod Moskwę i trochę zajęli terenów na Kaukazie, to do nas przywozili (do Pawłodaru) Czeceńców. Przywozili ich w wagonach zimą. Pamiętam, jak stali, mróz, a oni nic nie mieli ze sobą, w samych ubraniach ich przywozili do nas. Czeceńcy chcieli się oswobodzić, ale potem, jak Sowietci odbili te tereny, to Stalin ich wszystkich na Sybir powywoził.

A potem zmieniły się stosunki dlatego, że Niemcy zaczęli postępować bestialsko. Te obozy... Propaganda była wielka. Filmy pokazywali, pamiętam, jak to Niemcy mordują i tym podobne. Trochę się to zmieniło...

Jeśli chodzi o nas, to z początku ooo! *Polskie pany przyjechały*... Byli wrogo nastawieni, ale potem przekonali się, że relacje są inne...

Specjalnie to nam nie pomagali. To, co myśmy mieli, wymienialiśmy na zboże. Jakies tam prześcieradła czy jakies serwetki – to można było wymienić. Koło nas były duże tak zwane *pasiołki* niemieckie – z pierwszej wojny światowej, bo tam powywozili też Niemców. Im tam troszeczkę lepiej się powodziło. Mama, jak miała jakas makatkę czy nie-makatkę, to dostawała dwa–trzy kilo mąki za to. Tak się przeżywało. Ale warunki mieliśmy okropne... W Pawłodarze mieszkaliśmy koło Irtysza, to jeździłem – jako chłopak, zimą – przez zamrznięty Irtysz na drugą stronę i zbierałem chrust, żeby palić. A mieszkanie... Tam, mieszkanie! Taki pokoik był, w którym zamarzało wszystko, zupa, nie zupa – wszystko zamarzało. Piętnaście, szesnaście stopni w mieszkaniu. To, co człowiek miał, to spał w tym, okrywał się, a na ścianach dwa–trzy centymetry szronu.

Jeśli chodzi o mnie, to ja chorowałem. Malarię miałem, to mnie do szpitala wzięli i jakoś wyszedłem z tego. Chorowałem też na dezynтеріę. Bardzo dużo ludzi umarło tam na dezynтеріę. Z krwią człowiek się załatwiał. A jeśli chodzi o mamę, to jakoś nie chorowała. Młodą kobietą jeszcze była. Ja miałem dwanaście–trzynaście lat, to różnie było, ale jeśli chodzi o zachorowanie na grypę czy coś, to nie. To był ostry, suchy klimat – lato było gorące, a zimą były mrozy.

Myśmy nie mieli żadnych rozrywek. Nic! Ja nie miałem czasu, pracowałem od świtu do nocy. To człowiek zmęczony. A zresztą, nie było nawet w czym chodzić. Jak pasłem krowy, to miałem tak zwane *czirki*. Na nogi się zakładało świeżą skórę wołową, moczyło się, nakładało się, a potem z biegiem czasu ona wysychała, że aż nogi skręcało. Straszne było chodzenie w nich...

Jeśli chodzi o burany, to jak mieszkaliśmy w tym kołchozie, zima w czterdziestym pierwszym roku czy w czterdziestym drugim była sroga. Okropna zima, mróz. Zawiewało nas, jak buran przyszedł, zawieje śnieżne, zawiewało wszystko i to okienko też. Nie wiedzieliśmy, kiedy była noc, a kiedy dzień. Zawiało! Bo na tym rzecz polegała, że przeszkodą były nierówności terenu. Step czasami był czyściutki, nie było na nim nic. Ale jak napotkał ten buran śnieżny jakies nierówności, to zasypywał równo, tak samo i nas. [W lepiance] robiliśmy otwory w suficie, taki korytarzyk, żeby wyjść na wierzch i odkopać okienko, ale to okienko to się odkopywało raz na godzinę, na dwie, bo je zasypywało. Tunele się robiło, żeby wyjść.

A jeśli chodzi o ten pokój, to nas mieszkało trzy rodziny. Trzy rodziny po cztery osoby...

Malecka¹² to jeszcze jest tutaj w Białymstoku, chyba jeszcze żyje. Dróżdżowa¹³ – wiem, że nie żyje. Malecka, to z dziećmi kiedyś ją widziałem, ona jest Sybiraczką, tak. Jeszcze jedna była – już nie żyje, żona policjanta ze Starosielc, ale nazwiska nie pamiętam. I jeszcze był Tykocki Bogdan¹⁴. On na Mickiewicza mieszka z rodziną. Nie był w tej samej fermie, ale był w Pawłodarze. Znamy się. Potem – Pluta¹⁵, on był w Pawłodarze.

Powiadomili nas, że mamy wrócić do Polski. I nawet dość przychylnie się ustosunkowali. Jak pracowałem, to miałem duże zaległości z wypłatą. A nam nie płacili rublami, tylko obligacjami jakimiś. To kazali nam wypłacić te wszystkie zaległości. Dostaliśmy te obligacje, dość dużo ich było – za dwa czy trzy lata pracy. Ale te obligacje to nam zabrali na granicy, jak wracaliśmy. Z nimi nie można było wjechać do Polski, twierdzili, że lepiej, żebyśmy oddali te obligacje.... Nie zostawili nic.

W Pawłodarze postawili wagony, cały transport. Każdy załadował się jak mógł... Prawie miesiąc jechaliśmy. Wieźli nas nie do Białegostoku. Nasz transport szedł do Warszawy, z Warszawy do Kutna. Jak ktoś chciał, jechał dalej, na zachód. Myśmy wysiedli w Warszawie. W Warszawie dostaliśmy się na Pragę, z Pragi pociągiem do Białegostoku. Ale dużo rodzin pojechało na zachód albo w inne strony.

A jeśli chodzi o Białystok, to tragedia.... Centrum miasta było zniszczone. Nasz dom jakoś ocalał, bo to dzielnica Piaski. Przy ulicy Kopernika, Bema, Kochanowskiego – niezniszczone były, ale centrum Białegostoku było bardzo zniszczone. Gruzy, gruzy, gruzy...

Jak wróciliśmy do Białegostoku już po wojnie, nie wiedzieliśmy nic o tacie, ale już poszła pogłoska, że wszyscy jeńcy wojenni, którzy byli w Starobielsku, Ostaszkowie, zostali rozstrzelani. I w czterdziestym szóstym mama starała się, bo dom był zapisany na ojca, żeby sędownie własność przeszła na mamę i na nas – na dzieci. I dostaliśmy metrykę zgonu ojca. Metryka opiewała, że ojciec zmarł dziewiątego maja czterdziestego piątego roku, bo to jest zakończenie wojny światowej. Nie podali daty śmierci, tylko.... A że ojciec był w Ostaszkowie, to wiedzieliśmy, bo napisał trzy listy. Dostaliśmy pocztówkę i dwa listy – w czterdziestym roku, ostatni był w czterdziestym roku. A potem ślad zaginął...

Nas zostawili w stepie, przy ziemiance i rób sobie co chcesz! Samochody odjechały. Kilkanaście rodzin przywieźli. Kirgizi tylko tam byli. I tu możecie mieszkać... Tam były takie lepianki opuszczone, nie wiem, czy to

¹² Prawdopodobnie chodzi o Alicję Malecką deportowaną 13 kwietnia 1940 r. do obwodu pawłodarskiego.

¹³ Nazwisko wypowiedziane bardzo niewyraźnie.

¹⁴ Bogdan Tykocki został wywieziony na Syberię jako dziesięcioletnie dziecko 13 kwietnia 1940 r. Przebywał w obwodzie pawłodarskim do 13 marca 1946 r.

¹⁵ Prawdopodobnie chodzi o Mieczysława lub Waldemara Plutę. Byli synami Wojciecha Pluty, przedwojennego policjanta, więźnia Ostaszkowa, zamordowanego przez NKWD 6 kwietnia 1940 r. w Twerze. Bracia od 1940 do 1946 r. przebywali na zesłaniu w Pawłodarze.

przygotowane dla nas, czy nie... gałęzie oblepiane łajnem krowim. Myśmy tym też palili, bo tam nie było żadnego opału, nic! Tam ani drzewka, ani nic nie było, tylko sam step. A na stepie to tylko trochę rosło pszenicy i te arbuzy... Arbuzów to była masa. No i wypas. Trochę było baranów, krów, i to wszystko*.

Opracowanie: Monika Szarejko i Magdalena Zięćkowska-Tuchlińska

*Tadeusz Węgrzyński urodził się 15 III 1929 r. Razem z matką Józefą i starszą siostrą Eugenią był deportowany 13 IV 1940 r. z Białegostoku do Kazachstanu (sowchoz Czarnorycki, ferma nr 2, obwód pawłodarski). Do Polski powrócił w 1946 r. Relacja znajduje się w archiwum Muzeum Pamięci Sybiru.

*

Teresa Nowak – Wspomnienia z Kazachstanu (1951-1956)

Urodziłam się 19 lipca 1939 roku w miejscowości Jurewicz, powiat Grodno. Przed II wojną światową mieszkałam tam z rodzicami i rodzeństwem: siostrą i bratem. Rodzice – Feliks i Klementyna – mieli gospodarstwo rolne wielkości 20 hektarów.

W czasie II wojny światowej mój ojciec należał do Armii Krajowej. Nasze ziemie znajdowały się najpierw pod okupacją radziecką, potem niemiecką, a od 1944 r. znów radziecką. W 1945 r. rozpoczęła się nasza gehenna – przesładowania Polaków działających w AK. Ojcu i bratu matki udało się przedostać przez granicę radziecko-polską i przez Białystok wyjechali do Łodzi, gdzie ojciec spotkał znajomego księdza i ten ułatwił mu ukrycie się w klasztorze Ojców Franciszkanów w Łagiewnikach. W tym klasztorze pracował prawie do końca życia, bał się wracać, by nie zostać odkrytym. W Jurewiczach została matka, rodzeństwo i babcia z dziadkiem – oboje po około 85 lat. Codziennie albo i dwa razy dziennie mieliśmy rewizję. Żyliśmy w okropnych warunkach. Dlatego też zmarła moja siostrzyczka Alicja – miała dwa i pół roku. Pół roku po niej na dyfteryt zmarł brat Marian – miał pięć lat. Mama była załamana, a w dodatku ja też zachorowałam, ale po pobycie w szpitalu w Grodnie wyzdrowiałam.

Nakładano na nas bardzo wysokie podatki, których mama nie była w stanie zapłacić. Wytoczono jej proces, a ponieważ nie stawiła się na ostatniej rozprawie, dostała zaoczny wyrok 10 lat pozbawienia wolności. Potem ukrywała się, a ja czas spędzałam u krewnych. Przechodziłam z rąk do rąk, aby za długo nie być ciężarem dla jednych.

Od 1951 r. rozpoczęły się wywózki Polaków. Wywieziono prawie wszystkich mieszkańców Jurewicz. Pierwszy transport odbył się zimą 1950/1951 r., a my pojechaliliśmy drugim transportem – w połowie kwietnia lub maja 1951 r. Mamę aresztowano i przewieziono na stację, mnie także dowieziono, byłam wtedy u babci. Byliśmy najbiedniejsze z tego całego transportu, ponieważ nic nie zdążyliśmy wziąć, tylko ciocia zdążyła podać nam koc.

Przed samym wyjazdem przebywałyśmy w Skidlu (nie duże miasteczko w powiecie grodzieńskim, ok. siedmiu kilometrów od Jurewicz). Na stację – nie pamiętam na jaką – zawieziono nas w nocy. Nie ruszyliśmy od razu, staliśmy tam jeszcze około 24 godzin. Jechaliśmy w wagonach towarowych, wyposażonych tylko w prycze, za ubikację służyła dziura wybita w podłodze.

Początkowo myśleliśmy, że wiozą nas na Syberię, ale później zorientowaliśmy się, że jedziemy do południowego Kazachstanu. Nasz transport najpierw skierowano w kierunku Buchary (Uzbecka SRR – W.M.). Jechaliśmy 15 dni, wiele osób umarło z głodu i wycieńczenia. Do jedzenia dostaliśmy tylko dwa razy jakąś okropną zupę, a poza tym tylko wodę.

Gdy przyjechaliśmy do Taszkientu (Uzbecka SRR – W.M.) byliśmy u kresu wytrzymałości. W Taszkientie Uzbeki porozdzielali transport. Po 8-10 rodzin załadowali na ciężarówki. Zawieziono nas do kołchozu im. 1-ego Maja – obwód południowokazachski, rejon pachtaarski, osada Sławianka (Kazachska SRR – W.M.). Po opuszczeniu ciężarówek przeczytano nam wyrok. Dowiedzieliśmy się, że jesteśmy wrogami ZSRR, że teraz możemy robić, co nam się żywnie podoba, możemy pracować lub nie pracować, jesteśmy jednym słowem wolni. Powiedziano nam: „Tak swojego ucha nie zobaczycie, tak i swojej Polski nie zobaczycie”. Zabrano nam dokumenty, a raz na tydzień musieliśmy osobiście potwierdzać swój pobyt, nie mogliśmy przekraczać odległości trzech kilometrów od naszej miejscowości. Zresztą wszędzie dookoła była pustynia, więc ten zakaz był właściwie zbyteczny.

No i zostawiono nas. Nie wiedzieliśmy z mamą, co ze sobą zrobić, byliśmy głodne, wycieńczone, nie miałyśmy pojęcia, gdzie się udać, gdzie szukać pomocy. Zauważyłyśmy maleńką chatkę i do niej skierowałyśmy się. Mieszkała tam pewna Rosjanka, bardzo inteligentna i dobra kobieta, z córką, zięciem i wnuczką. Zgodziła się nas przyjąć, ale tylko na podwórko, bo w ich małym mieszkaniu nie było dla nas miejsca. Dała nam trochę mąki, ale nie miałyśmy w czym ugotować sobie jedzenia. Byłyśmy przerażone takimi warunkami. Dostałyśmy od mieszkańców stare, drewniane łóżko, postawiłyśmy je pod płótem i spałyśmy na nim.

Musieliśmy z czegoś żyć, zgłosiłyśmy się do pracy do kołchozu. Pracowałyśmy na plantacji bawełny. Była to ciężka praca. Kilometrowe rzędy bawełny musieliśmy pielć ogromnymi motykami. Pola były sztucznie nawadniane, ponieważ deszcze nie padały od maja do października.

Mogę powiedzieć o sobie, że miałam szczęście, ponieważ ulitowała się nade mną miejscowa nauczycielka. Jej mąż poszedł do wojska, a ona została sama z małym dzieckiem. Wzięła mnie do siebie i w zamian za opiekę nad dzieckiem mogłam u niej nocować. Kupiła mi trochę rzeczy do ubrania, i co najważniejsze – już nie głodowałam. Dzięki niej mama nie musiała troszczyć się o moje wyżywienie, mogła myśleć tylko o sobie. Gdy przyszła zima, mama spała w obórce tej Rosjanki. Zimy na szczęście nie były mroźne, temperatury minimalne wynosiły 0° do -2° Celsjusza. Padało jednak dużo deszczu.

Oprócz nas, Polaków, było tam dużo przedstawicieli innych narodowości, a przede wszystkim dużo Czezeńców. Wszyscy się ich bardzo bali, ponieważ znani byli ze swojej porywczosci, wojowniczości, zawadiactwa i łatwo przychodziło im zadawanie śmierci. Jestem do nich bardzo uprzedzona i dlatego też teraz, gdy trwa wojna i oni są właściwie bardzo pokrzywdzeni, nie potrafię im współczuć. Po śmierci Stalina w 1953 r. Czezeńcy wrócili do ojczyzny. Zostały po nich biedne lepianki, bez drzwi i okien, ale my Polacy pozajmowaliśmy je, w każdej po dwie polskie rodziny. Ja i mama

zamieszkałyśmy też z jakąś kobietą i jej córką, a jej męża i synów – 19 i 21 lat – zamordowali Rosjanie. Nadal żyło się ciężko, często cierpiełyśmy głód.

Chodziłam do rosyjskiej szkoły, ale uczono w niej też języka niemieckiego. Skończyłam sześć klas. Szkoła reprezentowała niski poziom, trzeba było pracować. Płacono nam przeważnie mąką, więc jadałyśmy głównie zacierki. Na nic innego nie miałyśmy pieniędzy, zresztą trudno było kupić cokolwiek, brakowało chleba. Był tylko jeden mały sklepik, do którego towar dowożono raz w tygodniu, albo i rzadziej. Dodatkowo, gdy przyszedł wakacje, dzieci były wywożone do pracy przy bawelnie. Pracowaliśmy w kołchozie o nawie „Pobieda”, nie było tam jednak żadnej osady, dzieci spały w namiotach, cały dzień na słońcu musiały pracować. Upały latem były okropne, temperatura dochodziła do 50°C.

Byłam u kresu sił, zachorowałam na krwawą dyzenterię. Wzięto mnie do szpitala mieszczącego się w zwykłych barakach. Z braku miejsc na jednym łóżku spały czasem po trzy osoby. Miałam spaloną i popękaną skórę, miałam wszy i byłam w ogóle strasznie brudna, ponieważ rzadko myłyśmy się. Leżąc w szpitalu, modliłam się o koniec tej męczarni. I wtedy przyszedł kierowca, który pracował na pustyni razem z nami i powiedział mi, że wracam do Polski. Był to lipiec 1956 r. Po natychmiastowym zwolnieniu ze szpitala i z pracy tenże kierowca zawiózł mnie do naszego kołchozu. Matka zobaczywszy mnie tak chorą, przeraziła się, bo umieralność wśród dzieci i dorosłych była bardzo duża. Termin wyjazdu ustalono na koniec sierpnia, a my nie miałyśmy w ogóle zaoszczędzonych pieniędzy ani dokumentów.

Człowiekiem, który najbardziej nam pomógł w zorganizowaniu wyjazdu, był Andrzej Fojnicki – ok. 50 lat, wykształcony. Do ZSRR została wywieziona cała jego rodzina z tym, że jego żonę z dwójką dzieci wywieziono do Kazachstanu, a jego na Syberię. Wybłagał u władz możliwość odbywania zesłania razem z rodziną i przyjechał do niej z Syberii. Pojechał do Ałma-Aty, żeby wyrobić nam dokumenty. Dokumenty te: metryki i dowody osobiste wydawane były w języku kazachskim. My z mamą nie miałyśmy pieniędzy. Pan Fojnicki zorganizował składkę, by jechać mogli wszyscy, także ci najbiedniejsi. Załatwił transport kolejowy w Taszkencie. Dzięki niemu wyjazd został zorganizowany bardzo szybko.

Rosjanie w Kazachstanie traktowali nas cały czas przyjaźnie i gościnnie. Na drogę do naszej Rosjanki dostałyśmy woreczek suszonego chleba i jeden kg cukru. Miało to nam wystarczyć na dwa tygodnie, bo na tyle obliczaliśmy czas podróży powrotnej. Tymczasem jechaliśmy miesiąc, ponieważ przetrzymywano nasz transport na stacjach po kilka dni. Ci, którzy mieli pieniądze, mogli sobie coś kupić. My nie. Podejrzewałyśmy, że nie damy rady dojechać, tym bardziej, że warunki podróży powrotnej nie różniły się od warunków w jakich jechaliśmy do Kazachstanu. Jechaliśmy w wagonach towarowych po ok. 25 rodzin w jednym wagonie, cały czas więc trzeba było stać. Gdy 6 września 1956 r. dojechaliśmy do Białej Podlaskiej (jechaliśmy przez Brześć), traciłam już przytomność.

Po przyjeździe do Polski mama wysłała telegram do ojca do klasztoru, by przyjechał do nas. Tak właściwie nie byłyśmy nawet pewne, czy go tam zastaniemy, czy ojciec dalej tam mieszka, czy nie założył nowej rodziny. Jego

adres w Łagiewnikach miałyśmy dzięki jednemu listowi, który dotarł do nas do Kazachstanu za pośrednictwem rodziny z Białorusi. Zaraz na drugi dzień przyjechał ojciec, ale nie mógł nas zabrać, bo byłyśmy tak bardzo wycieńczone. Dlatego wynajął nam pokój gdzieś w pobliskiej wsi, byśmy się podleczyły i nabrały sił. Mieszkałyśmy tam dwa tygodnie. Najgorzej było z jedzeniem, to znaczy byłyśmy tak wygłodzone, że trudno było wrócić nam do normalnego sposobu odżywiania się.

Potem pociągiem pojechałyśmy do klasztoru, w którym pracował ojciec. Miał tam jeden pokoik, teraz dostał dwa z kuchnią. Rodzice znaleźli pracę w sanatorium w Łagiewnikach, w szpitalu chorób płuc. Ja skończyłam szkołę podstawową, potem średnią w Zgierzu. Po szkole poszłam do pracy. Pracowałam w trzech różnych zakładach w Łodzi. Po 35 latach pracy poszłam na emeryturę – obecnie jestem już czwarty rok po pracy. Wyszłam za mąż w 1961 r., mam jedną córkę, zięcia i dwoje wnucząt. Mój mąż jest wychowawcą w domu poprawczym.

Bardzo dużo choruję na serce, mam osteoporozę, całkowite odwapnienie kości, już od wczesnej młodości mam owrzodzenie dwunastnicy. Przeszłam sześć operacji i ciągle się leczę. Obecnie połowę emerytury wydaję na lekarstwa. Wszystko to „zawdzięczam” Kazachstanowi. Niedawno pojechałam w rodzinne strony, aby odwiedzić mogiły mojego małego rodzeństwa, a tam – ani śladu jakichkolwiek grobów*.

* Relacja Teresy Nowak (z domu Jurowskiej) została nagrana 21 stycznia 1995 r. przez Franciszka Walinowicza, a następnie spisana przez Katarzynę Gorgolewską. W Archiwum Sybiraków UŁ nosi sygnaturę R-114. Jest to zapis przeżyć dziewczynki, która mając 12 lat została wraz z matką deportowana z rodzinnej Grodzieńszczyzny do Kazachstanu. Odbywające się wówczas wywózki miały związek z przeprowadzaną przez Sowieców akcją przymusowej kolektywizacji¹⁶. Warto dodać, że Polacy na ziemiach Polski wcielonych do Związku Radzieckiego byli wówczas ofiarami różnych form represji, w wyniku których wywożono ich w głąb tego państwa. Przykładowo w 1951 r. deportowano na Syberię (głównie do obwodu irkuckiego) ok. 4,5 tys. członków rodzin byłych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Sami żołnierze byli natomiast skazywani na wysokie kary uwięzienia w łagrach (np. na Workucie)¹⁷. Całkowity bilans wywozek z byłych polskich Kresów Wschodnich w głąb ZSRR na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX w. nie jest jeszcze dokładnie obliczony. Zapewne obejmuje jednak o wiele więcej osób, niż przytoczona liczba represjonowanych członków rodzin tzw. „andersowców”.

Prezentowane wspomnienia są interesującym świadectwem powojennych, mniej znanych sybirackich przeżyć Polaków. Autorka zrelacjonowała kolejne etapy represjonowania jej rodziny, które zakończyły się deportacją. Należy wyjaśnić, że – jak podaje Teresa Nowak – ostatnim przystankiem transportu z zesłańcami okazał się Taszkient w Uzbeckiej SRR, skąd przewieziono ich do rejonu pachtaarskiego (obecnie maktaarskiego) w obwodzie południowokazachskim (obecnie

¹⁶ Szeroko o tym problemie zob. w: M. Ruchniewicz, *Wiś zachodniobiałoruska 1944-1953. Wybrane aspekty*, Wrocław 2010.

¹⁷ Więcej patrz: J. Grzybowski, *Powojenne losy żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie po powrocie na Białoruś*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2007, nr 6/1 (11), s. 227-243; N. Ablazhey, L. Salakhova, *Репатрианты-андерсовцы в Иркутской ссылке*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2018, nr 22, s. 61-76.

turkietańskim) Kazachskiej SRR. Wybór stacji końcowej podyktowany był zapewne bliskością miejsca docelowego zsyłki – odległość z Taszkientu do graniczącego z Uzbekistanem rejonu była o wiele mniejsza niż z ówczesnej stolicy obwodu – Czymkientu (obecnie Szymkientu).

Następująca po śmierci Stalina stopniowa korekta kursu opresyjnej dotąd polityki władz radzieckich wobec Polaków skutkowałą możliwością ich repatriacji. Z tej szansy skorzystała Autorka, która wraz z matką znalazła się w Łodzi. Jednak trwająca aż pięć lat sybiracka poniewierka pozostawiła na jej zdrowiu poważne rysy.

Tekst relacji został poddany nieznacznej korekcie redakcyjnej. Zachowano jednak oryginalny styl wypowiedzi Autorki.

Wojciech Marciniak

KRONIKA

• NAGRODA ZA NAJLEPSZĄ KSIĄŻKĘ ROKU

Pierwszy zarys dziejów dobrowolnego osadnictwa polskiego na Syberii, tak można określić książkę Sergiusza Leończyka, bogatą w treść dotyczącą tego mało znanego fragmentu związków polsko-syberyjskich. Dnia 17 maja 2019 roku w Strzegomianach koło Wrocławia podczas Walnego Zgromadzenia Polskiego Towarzystwa Historii Gospodarczej im. Franciszka Bujaka, już po raz drugi wręczone zostały Nagrody im. Franciszka Bujaka za najlepsze publikacje z zakresu historii gospodarczej i społecznej opublikowane w latach 2017-2018.

Nagroda ta ustanowiona przez Polskie Towarzystwo Historii Gospodarczej jest formą wyróżnienia najlepszych publikacji polskich autorów z zakresu historii gospodarczej i społecznej. Członkami jej Kapituły są: Prof. dr hab. Paweł Grata, prof. Uniwersytetu Rzeszowskiego – Przewodniczący Polskiego Towarzystwa Historii Gospodarczej im. Franciszka Bujaka; prof. dr hab. Piotr Franaszek – Uniwersytet Jagielloński; dr hab. Tomasz Głowiński, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego; prof. dr hab. Dariusz Jarosz – Instytut Historii PAN im. Tadeusza Manteuffla w Warszawie; dr Anna Jarosz-Nojszewska – Szkoła Główna Handlowa w Warszawie; prof. dr hab. Janusz Kaliński – Szkoła Główna Handlowa w Warszawie; prof. dr hab. Sławomir Komosiński – Uniwersytet im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy; dr hab. Cecylia Leszczyńska, profesor Uniwersytetu Warszawskiego; dr hab. Rafał Matera, prof. Uniwersytetu Łódzkiego; dr hab. Grzegorz Miernik, prof. Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach; prof. dr hab. Wojciech Morawski – Szkoła Główna Handlowa w Warszawie.

W tegoroczne obrady Walnego Zgromadzenia wpisała się uroczystość wręczenia tej Nagrody dr. hab. Sergiuszowi Leończykowi za monografię *Polskie osadnictwo wiejskie na Syberii w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, Warszawa 2017 oraz wyróżnienia Hubertowi Wilkowi, autorowi książki pt. *Między pragmatyzmem a oczekiwaniami. Społeczeństwo, władza i samochody w Polsce 1945-1970*, Warszawa 2017. Laureat jest potomkiem polskich emigrantów włościańskich za Ural pracującym obecnie w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach. Studia ukończył w Rosji, doktorat uzyskał na Uniwersytecie Szczecińskim, a habilitację na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach.

Nagrodzoną monografię opublikowano w nakładzie 1000 egzemplarzy przy wsparciu finansowym Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie w ramach projektu sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą. Książka ukazała się w Wydawnictwie „Impresie. Net.

Miłosz Trukawka” oraz Kulturalno-Narodowa Organizacja Społeczna „Polonia” Republiki Chakasji. Recenzentami naukowymi dzieła byli: dr hab. Jacek Legieć, profesor Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach oraz prof. dr Zbigniew Wójcik, przewodniczący Sekcji Badań nad Historią Syberii Komitetu Historii Nauki i Techniki Polskiej Akademii Nauk. Redaktorem była Jolanta Wroczyńska, korektę wykonali Wojciech Korwin-Kossakowski i Robert Leończyk, zaś adiustację aneksów Artiom Czernyszew.



Autorowi, recenzentom, redaktorom i wydawcom serdecznie dziękujemy za naukowy i edycyjny trud włożony w powstanie tej książki szcycącej się Nagrodą im. Franciszka Bujaka!¹

Antoni Kuczyński

¹ Recenzje książki opublikowali: A. Kuczyński, („Niepodległość i Pamięć” 2017, nr 3, s. 322-328); J. Legieć, („Historia i Świat” 2017, nr 6, s. 222); A. Milewska-Młynik, („Zesłaniec” 2018, nr 72, s. 87-90) i W. Olszewski, („Wrocławskie Studia Wschodnie”, 2018, nr 22, s. 271-275).

REGAŁ Z KSIĄŻKAMI

- **Kalina Jaskólska, Maria Markiewicz, Beata Żyłkowska, *Związek Sybiraków w Polsce (po reaktywowaniu) 1988-2018*, Warszawa-Kraków, s. 125.**

Wiele organizacji społecznych oraz towarzystw naukowych posiada monografie stanowiące nader istotne dopełnienie społeczno-kulturowych elementów ich programowej działalności. Sybiraków Związek ma także różne opracowania opisujące jego działalność. Warto przy tym zauważyć, że niedawno ukazała się książka Władysława Masiarza pt. *Związek Sybiraków w Polsce 1928-1939*, Warszawa – Kraków 2018, wpisująca się w kanon takich monografii. Zaznaczmy przy tym, że nie jest to jeszcze pełna historia Związku Sybiraków, sądzę jednak, że pobudzi ona autorskie inicjatywy idące w kierunku powstania takiego społeczno-historycznego opracowania. Wspomnę tylko, że w obszarze naszej wiedzy historycznej dotyczącej dziejów Związku Sybiraków wyraźnie sytuują się jeszcze białe plamy, które wymagają naukowego poznania.

Pewien fragment historii tego Związku przypadającej na lata 1988-2018, obejmujący trzydzieści lat jego działalności przedstawiły autorki K. Jaskólska, M. Markiewicz i B. Żyłkowska w książce pt. *Związek Sybiraków w Polsce (po reaktywowaniu) 1988-2018* liczącej 125 stron, z czego sporą część zajmują fotografie stanowiące interesujące dopełnienie faktografii ukazującej sporo spraw i ludzi związanych z działalnością Związku.

Mimo skromności tekstowej, jest to potrzebne kompendium wiedzy na temat Związku Sybiraków i niewątpliwie pożyteczne ukazujące bowiem jego miejsce w historii i współczesności kraju, będące zarazem żywym świadectwem syberyjskich losów jego członków, jak również ich patriotycznej postawy. Wielość tych działań ma charakter różnych znaków pamięci – pomników, pamiątkowych tablic, monet, znaczków i kartek pocztowych, audycji radiowych, programów telewizyjnych, filmów itp., dobrze służących wychowywaniu młodych Polaków w duchu najlepszych narodowych tradycji oraz poszanowania ludzkiej godności. Z mozaiki opinii i świadectw z tego zakresu przytoczonych w tej niewielkiej publikacji rysuje się obraz działalności Związku Sybiraków po jego reaktywowaniu w 1988 roku.

Merytoryczną część tej mini monografii odnoszącej się do trzydziestoletniej działalności Związku poprzedzają krótkie przesłania prezesa Kordiana Borejki oraz sekretarza generalnego Eugeniusza Kuszki zwracające uwagę na łączność jego powstania z wydarzeniami upamiętniającymi odzyskanie przez Polskę niepodległości w 1918 roku. Związek Sybiraków powołany do życia w 1928 roku zrzeszał ludzi doświadczonych zesłańczym losem. Jego działalność ze względów politycznych nie mogła się rozwijać po II wojnie światowej.

Autorki ze smutkiem piszą o tym podkreślając, że: „Sybiracy musieli w milczeniu przyjmować propagandową „prawdę historyczną” i mieć nadzieję na zmiany” (s. 5). Zmiany te przyszły dopiero w 1988 roku, gdy „po 60 latach od powstania i niebytu w okresie PRL-u, grupie byłych zesłańców pod wodzą pani Ireny Głowackiej udało się reaktywować Związek Sybiraków” (s. 5). Organizacja zrzeszająca zesłańców została zarejestrowana jako stowarzyszenie 11 kwietnia 1988 roku z siedzibą w Warszawie przy ulicy Chłodnej 9. Środowisko zesłańcze z wielkim entuzjazmem przyjęło utworzenie, a właściwie odrodzenie własnego stowarzyszenia i spontanicznie zaczęło tworzyć wojewódzkie struktury Związku. Obecnie ma on wiele oddziałów oraz kół, zrzeszających kilkadziesiąt tysięcy członków. Są to osoby, które doświadczyły zesłańczego losu, ale także ich dzieci i wnuki.

Dużą uwagę Związek przywiązuje do uświadamiania młodym ludziom historii deportacji na Syberię, do Kazachstanu i innych regionów Rosji, dlatego organizowane są w szkołach lekcje „żywej historii” z udziałem zesłańców oraz wydawane publikacje. Związek Sybiraków publikuje wspomnienia swoich członków, kalendarze tematyczne i wiele innych wydawnictw. Tematyka zesłańcza poruszana jest w czasopiśmie „Zesłaniec” oraz w innych publikacjach wpisujących się w działalność lokalnych struktur Związku odnoszących się do różnych miar patriotyzmu i propagowania go w programach szkolnych.

Związek Sybiraków to organizacja, która stara się bronić interesów swych członków. Autorki odnotowują, że pierwszym z zadań, które Związek podjął po reaktywowaniu, było doprowadzenie do przyznania osobom wywiezionym na teren byłego ZSRR uprawnień kombatanckich, a kolejna bardzo ważna kwestia, do dzisiaj jeszcze nie załatwiona dotyczyła sprawy odszkodowań za pobyt na zesłaniu (s. 24-25).

Prezentowana tu książka przybliży elementy świadczące o formalnej strukturze organizacji takie jak: statut, symbole, odznaczenia, kluby i zjazdy, ale także działania charytatywne i patriotyczne utrwalające pamięć o zesłaniach Polaków w głąb Rosji. Tak duża organizacja działa w pewnych ramach nakreślonych przez statut, co jakiś czas odbywają się zjazdy delegatów i organizowane są różne okolicznościowe uroczystości. Książka przedstawia krótkie sprawozdania z kolejnych ośmiu zjazdów Związku.

Jak w każdej organizacji za bieżącą działalność odpowiada Zarząd Główny, a co cztery lata odbywają się Krajowe Zjazdy Delegatów, które podejmują istotne sprawy dla środowiska byłych zesłańców. Na co dzień „Związek Sybiraków działa prężnie i aktywnie, realizując niezmiennie swoje założenia, których idea nie zmienia się: pomoc swoim członkom i upamiętnianie historii zesłań, by podobna tragedia nigdy więcej się nie wydarzyła” (s. 46). Każdy oddział ma członków, którzy swoim zaangażowaniem, pracą i pomysłowością zarażają innych i przyczyniają się do jego prężnego funkcjonowania. Zdaniem autorek dwie osoby bardzo zasłużyły się dla reaktywowanego Związku. Pierwszą z nich był prezes Związku Ryszard Reiff, a drugą sekretarz generalny Edward Duchnowski, który zginął w katastrofie smoleńskiej. Obaj byli mocno zaangażowani w sprawy sybirackie, które były trwałym komponentem ich działalności mającej charakter dbałości o sprawy socjalne członków Związku, znaki pamięci dotyczące polskich losów na Sybirze, działalności wydawniczej itp., czyniąc to

w sposób przekonujący i rzeczowo uzasadniony. Dzięki staranności o sprawy Związkowe mieliśmy do czynienia w praktyce z ogromnym poszerzeniem zakresu podjętych działań. Formowanie się integracji społeczności zesłańczej zrzeszonej w Związku Sybiraków poprzez dbałość o wspomniane sprawy stało się częścią składową procesu, poprzez który ożyła w społeczności pamięć o zesłaniach i deportacjach na Syberię, do Kazachstanu oraz w inne rejony Związku Sowieckiego. Ważną osobą związaną ze Związkiem Sybiraków był wieloletni pracownik Biura Zarządu Głównego Związku Sybiraków, śp. Janusz Przewłocki inspirator licznych przedsięwzięć organizacyjnych i badawczych dotyczących dziejów Polaków na Syberii podejmujący liczne kontakty z krajowymi środowiskami akademickimi na rzecz rozwoju współpracy naukowej z zakresu dziejów Polaków w nauce, gospodarce i administracji na Syberii w XIX i na początku XX wieku.

W kulturze obrazkowej bez wątpienia ważna jest część ilustracyjna książeczki. Fotografie pochodzące z Archiwum Związku Sybiraków zostały tak wybrane, by zaprezentować różnorodne działania organizacyjne. Są tam uroczystości patriotyczne, rocznicowe, zjazdy i różne inne spotkania. Zobaczyć na nich można sybiraków, przedstawicieli władz Związku, ale także przedstawicieli najwyższych władz państwowych.

Publikacja *Związek Sybiraków w Polsce (po reaktywowaniu) 1988-2018*, to krótki przegląd działalności organizacji. Są tam zawarte najważniejsze informacje o Związku, wymienieni ludzie, którzy przyczyniają się do konsolidacji środowiska i opisane dokonania, w które Związek się angażuje. Po przeczytaniu tych kilkudziesięciu stron książki można się szybko zorientować w tematyce sybirackiej i aktualnych działaniach Związku. Dla ludzi związanych ze Związkiem Sybiraków autorki przygotowały swoiste, krótkie *résumé* historii i działalności organizacji, pozostałych czytelników zaznajomiły, w przystępny sposób, ze stowarzyszeniem skupiającym ludzi, którzy doświadczyli tragicznego losu na zesłaniu.

Konkludując podkreślam, że publikacja ta z pewnością okaże się cenna nie tylko dla członków Związku Sybiraków, ale dla wszystkich zainteresowanych dziejami Polaków na syberyjskim zesłaniu w okresie drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu. A ponadto pozwoli czytelnikowi dokładniej zapoznać się z różnymi formami działalności Związku odsłaniając słabo dotąd znane jego poczynania socjalne i historyczne. W ten sposób publikacja ta ubogaca związkową historiografię oraz dopełnia ją nową faktografią. Chcę podkreślić, że publikacja ta nie wyczerpała zakresu tematycznego uwidocznionego w jej tytule. Mimo tego służyć może naukowcom inspirując ich do dalszych badań nad dziejami i rolą Związku Sybiraków w kreowaniu wiedzy o dziejach Polaków za Uralem. Sporą jej wartością jest też między innymi ożywienie społecznego zainteresowania sprawami sybirackimi. Co więcej wydaje mi się, że ukazanie się tej niewielkiej publikacji, nie powinno pozostać bez odzewu w realizowaniu niektórych ważnych dla życia społecznego segmentów historii polskich losów na syberyjskim zesłaniu i ich pełniejsze przedstawianie w podręcznikach szkolnych, a to wymaga wsparcia i zorganizowanej pomocy środowisk naukowych, szkolnictwa powszechnego oraz mecenatu państwowego. Publikację K. Jaskólskiej, M. Markiewicz i B. Żyłkowskiej należy potraktować

jako skrótowy zasób wiadomości o Związku Sybiraków, zawierający esencję wiedzy z tego zakresu. Naszkicowana różnorodna tematyka funkcjonowania organizacji wymaga rozszerzenia i zgłębienia by mogła powstać pełna historia tego stowarzyszenia, przeto sugeruję by wreszcie powstała kulturowo-historyczna monografia Związku Sybiraków.

Małgorzata Dziura

- **Jerzy Chociłowski, *Bronisława Piłsudskiego pojedynek z losem*, Warszawa 2018, s. 170.**

Bronisława Piłsudskiego pojedynek z losem to opowieść biograficzna o bracie Józefa Piłsudskiego, znanym etnografie i badaczu kultury autochtonicznej ludności Sachalina. Starszy o rok Bronisław (1866-1918) urodzony w Zułowie, zasłynął jako etnograf i badacz plemion – Ajnów i Niwchów. Niestety za życia niedoceniany i pozostający w cieniu swojego słynnego brata. Jerzy Chociłowski podchodzi do życiorysu swojego bohatera bez patosu, który często jest w tego typu publikacjach. Pokazuje zmagania Bronisława z życiem, jego rozdarcie, samotność i postępującą melancholię, ale też marzenia, fascynacje i zaangażowanie w obronę słusznych spraw. Autor książki przypomina Bronisława Piłsudskiego w stulecie jego śmierci nie tylko jako uczonego, zesańca, lecz także jako brata, przyjaciela i obrońcę ludów plemiennych.

O rodzinie Piłsudskich powstało wiele opracowań, książek, filmów. 16 marca 2019 roku w Przemyślu padł pierwszy klaps do serialu Telewizji Polskiej *Ziuk. Młody Piłsudski*. Miasto nad Sanem gra Wilno, a dzięki aktorom w pełnej charakteryzacji łatwo przenieść się do czasów opisanych przez Jerzego Chociłowskiego. Młodzieńcze lata braci Piłsudskich przepełnione wychowaniem patriotycznym i późniejsza konspiracyjna działalność to kanwa serialu i recenzowanej książki. Józef i Bronisław w wileńskim gimnazjum, gdzie „grupa polskich uczniów założyła „Spójnię” – potajemną wypożyczalnię zakazanych lektur” (s. 21), angażowali się w walkę z zaborcą i przeciwstawiali rusyfikacji. Tu też miały miejsce braterskie rywalizacje o względy młodej panny, pierwsze miłości i codzienne obowiązki. Bronisław był skryty i obowiązkowy, dlatego „siostry dokuczały mu, że jest starym stetrycznym młodzieniaszkiem i zarzucały skrytość. On zaś nadal krzątał się wokół interesów domowych i zabiegał o sprostanie wydatkom. Ziuk się ani trochę do tych spraw nie garnął i o tym, żeby „stać się podporą wszystkich” nie było mowy” (s. 26).

Kolejnym środowiskiem życia Bronisława był Petersburg. Tam zdał egzamin maturalny i rozpoczął studia prawnicze, był też zaangażowany w działania konspiracyjne przeciwko caratowi. Młodzi spiskowcy planowali zamach na cara Aleksandra III, lecz nic z tego nie wyszło. W marcu 1887 roku zostali aresztowani i skazani, niektórzy na śmierć, inni na długoletnie więzienia lub zesłanie. Bronisław był pierwotnie skazany na karę śmierci, zmienioną potem na 15 lat katorgi na Sachalinie. Jerzy Chociłowski znakomicie pokazuje przeobrażenie Bronisława – buntownika, w Bronisława – potulnego poddanego Imperatorskiej Rosji. Bronisław Piłsudski po pobycie w więzieniach Petersburgkich, został w czerwcu 1887 roku wysłany na Sachalin.

W pierwszym okresie zesłania Bronisław mieszkał w kolonii karnej Rykowskoje i zaczął uczyć się stolarskiego fachu z marnym rezultatem. Dysponował dużą ilością czasu, a obawa przed ciężką pracą w jego przypadku

okazała się fikcją. Autor książki podkreśla, że „prawdziwym źródłem udręki jest jedynie deportacja na drugi koniec świata, tęsknota za bliskimi, za ziemią ojczystą” (s. 68). Po pewnym czasie powierzono Bronisławowi obowiązki w kancelarii więziennej. Sam też szuka dla siebie różnych zajęć – „urządza bibliotekę, gromadzi zbiory przyrodnicze dla lokalnego muzeum. Ba, wchodzi nawet na zupełnie sobie obcy grunt meteorologii [...]. Zakłada własny ogródek przydomowy, w którym śledzi wegetację roślin na użyźnionej przez siebie glebie” (s. 72). Wiele satysfakcji daje mu praca nauczyciela, ale sam również uczy się lokalnego języka, coraz bardziej fascynuje go miejscowa kultura – Niwachów, a później Ajnów.

Zainteresowanie kulturą tubylców Sachalina zjednywało Bronisławowi władze carskie i dawało dużą swobodę w przemieszczaniu się po wyspie. Na zlecenie Cesarskiej Akademii Nauk, jako młody adept w dziedzinie ludoznawstwa utrzymywał pieśni i opowiadania, fotografował i opisywał zwyczaje tubylcze. Owocem pracy etnograficznej była rozległa monografia pt. *Materiały do studiów nad językiem i folklorem Ajnów* wydana po powrocie do kraju, w Krakowie w języku angielskim. Jerzy Chociłowski podkreśla, że zadanie jakie sobie postawił Bronisław Piłsudski to „ocalenie dla nauki i potomnych kultury, wierzeń i języka plemienia, które zniknęło [...]. W tym czasie liczebność Ajnów szacowano na mniej niż półtora tysiąca w pięćdziesięciu kilku wsiach. Świadomy nieuchronności tego procesu Piłsudski pracował ze wzmożoną energią, robiąc stały użytek z fonografu i fotoaparatu, a nawet kamery” (s. 89). O tych wierzeniach, szamańskich praktykach, świętach i rytuałach np. niedźwiedzia można przeczytać w recenzowanej książce. Dla ludności tubylczej Piłsudski był obrońcą i orędownikiem. Niósł kaganek oświaty, krzewił zasady higieny, uczył dbania o zdrowie i zakładania przydomowych ogródków itp. ...*pojedynek z losem* to także próba poznania życia osobistego Bronisława. Spragniony uczuć szukał kobiety, która może dać mu szczęście. Na Sachalinie związany był z Ajnuską o imieniu Ciuchsamma, z którą zawarł ślub w lokalnym obrzędzie i miał dwoje dzieci. Ślub u Ajnów nie był skomplikowaną ceremonią. Mężczyzna i kobieta patrzyli sobie w oczy, spożywali z jednej miski przyrządzony przez oblubienicę posiłek i wymieniali się prezentami. Dla Bronisława to małżeństwo prawdopodobnie nie było czymś bardzo ważnym, bo nawet nie powiadomił o nim rodziny.

W publikacji Jerzego Chociłowskiego jest także wątek współpracy Piłsudskiego z Wacławem Sieroszewskim na wyspie Hokkaido, wojna Rosji z Japonią w 1904 roku, która zmieniła przynależność administracyjną części Sachalina i pobyt Bronisława w Japonii. Z Japonii przybył przez Stany Zjednoczone do Francji stamtąd w 1906 r. do Krakowa, gdzie przebywał brat Józef. Po powrocie z zesłania „wypoczywał w towarzystwie brata i bratowej w Zakopanem. Spodobało mu się tam, zwiedza Podhale, które rozedrgało w nim od razu strunę etnograficzną” (s. 113). Rozedrgała także struna uczuciowa, gdy nawiązał romans z mężatką Marynią Baniewiczówną-Żarnowską, którą przedstawiał jako swoją żonę. Codziennosc Bronisława nie była sielanką, cały czas zmagał się z problemami finansowymi, brakiem pracy i rozterkami uczuciowymi. „Żali się, że wrócił do kraju w najmniej stosownej chwili. Czuje się dziko, niepewnie, wybity z kolein życia” (s. 123). Szukał swojego miejsca na ziemi. Nadzieją na lepsze życie miał być Lwów, ale i tam nie udało mu się zapuścić korzeni.

Ciosem dla Bronisława Piłsudskiego było rozstanie, a później śmierć Marii, mimo to, ciągle szukał nowych wyzwań. Przez pewien czas zajmuje się etnograficzną dokumentacją życia górali na Podhalu, Spiszu i Orawie, a następnie wyrusza na tułaczkę po Europie. Dociera do Paryża, gdzie ostatecznie kończy swoje życie w nurtach Sekwany w 1918 roku.

Książka Jerzego Chociłowskiego to interesująca opowieść o Bronisławie Piłsudskim, człowieku wrażliwym, niedostosowanym do czasów, w którym mu przyszło żyć, pragnącym osobistego szczęścia. Autor pisze: „Bronisław nie tylko do polityki miał pecha. Pech prześladował go w szkole. Przy poszukiwaniu zarobku i pozycji w świecie nauki. Pechowe były jego marzenia i tęsknoty. Pechowo poniósł klęskę w miłości. Po śmierci miał ogromnego pecha do pamięci o sobie” (s. 149). Jednak mimo pecha i upływu lat nie zapomina się o dokonaniach etnograficznych starszego brata Marszałka, co jakiś czas ukazują się publikacje przypominające Bronisława Piłsudskiego i jego zesłańcze badania.

Recenzowana książka nie jest rozprawą naukową, ale bardzo ciekawą opowieścią biograficzną o nieszczęśliwym człowieku, z wieloma dylematami, problemami i rozterkami. Bronisław Piłsudski dla Jerzego Chociłowskiego nie jest postacią odrealnioną i gloryfikowaną. Autor przybliży naukowca i zesłańca, ale także człowieka walczącego z przeciwnościami losu i pokonanego przez los. Warto sięgnąć po tę książkę ze względu na lekkość pióra Autora i wieloaspektowość wątków w niej poruszonych. Jerzy Chociłowski przedstawia Bronisława Piłsudskiego nie tylko „na piedestale jako wybitnego etnografa, lecz również od mniej znanej strony. Jako człowieka niewolnego od wahań i rozterek, marzyciela i rozbitka duchowego, pechowca i samotnika, któremu życie poskąpiło szczęścia” (s. 8).

Małgorzata Dziura

- ***Polscy odkrywcy, badacze i eksploratorzy Syberii oraz Azji Środkowej (XIX-początek XX wieku)*, red. G. Pełczyński, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2018, s. 336.**

Syberia niezaprzeczalnie kojarzy się z martyrologią, krzywdą i cierpieniem wielu Polaków, ale też jest obszarem, który wiele zyskał dzięki aktywności twórczej ludzi, którzy z różnych powodów trafili na jej rozległe obszary. „Polacy na dalekiej Syberii nie tylko cierpieli – podkreśla G. Pełczyński, redaktor tego pokonferencyjnego tomu – niektórzy bowiem osiągnęli imponujące sukcesy w rozmaitych dziedzinach. Pobyt na zesłaniu wykorzystywali na przykład na prowadzenie badań naukowych mających kolosalne znaczenie dla poznania tych terenów pod względem geograficznym, przyrodniczym czy etnograficznym” (s. 7). I właśnie te zasługi prezentują autorzy artykułów zebranych w niniejszej książce składającej się z czterech części.

W pierwszej są teksty dotyczące roli i znaczenia Kościoła katolickiego za Uralem. Druga poświęcona jest zesłańcom oraz dobrowolnym przybyszom prowadzącym na Syberii badania z zakresu archeologii, etnografii, geografii i geologii. Następna dotyczy działalności gospodarczej, ostatnia zaś działań artystycznych z zakresu literatury, sztuki czy filmu. Książkę poprzedza nota

„Od redaktora”, w której przeczytać możemy szczere jego wyznanie informujące, że „Książka ta jest także efektem twórczej inspiracji, wywieranej w różnorodny sposób przez znakomitego badacza dziejów polsko-syberyjskich, Antoniego Kuczyńskiego. Bez tego ożywczego wpływu prawdopodobnie w ogóle by ona nie powstała” (8). Tu dodam jeszcze, że wspomniany „badacz”, etnolog i historyk nauki, był założycielem Ośrodka Badań Wschodnich Katedry Etnologii Uniwersytetu Wrocławskiego oraz organizatorem szeregu konferencji dotyczących Polaków w nauce, gospodarce i administracji na Syberii wpisujących się do określonej czasowo zbiorowej pamięci historycznej.

Książkę otwiera artykuł w języku rosyjskim Tatiany Niedzieluk z Nowosybirsk dotyczący życia katolików na Syberii w latach 1830-1917. Na tych terenach katolicy stanowili trzecią grupę religijną po prawosławnym i muzułmanach, jednak mniejszościową. Na początku XX wieku całkowita liczba katolików na Syberii nieco wzrosła w wyniku przesiedlenia z europejskiej części Rosji, co i tak stanowiło niewielki odsetek tutejszej populacji. Katolicy na Syberii to przede wszystkim Polacy. W różnych spisach często narodowość polska była utożsamiana z religią rzymskokatolicką. Zesłańcy i ludzie, którzy z różnych powodów znaleźli się na terenie dalekiej Rosji kultywowali własne wartości kulturowe i pozostawali wierni tradycjom religijnym. Jakim przemianom podlegali katolicy i jak wyglądało ich życie to zagadnienia, które interesują Autorkę.

Kolejny artykuł poświęcony jest arcybiskupowi Zygmuntowi Szczęsnemu Felińskiemu – opiekunowi zesłańców. Teresa Antonietta Frącek RM przedstawi biografię tego wielkiego Polaka, duchownego i patrioty skazanego na dwudziestoletnie zesłanie do Jarosławia nad Wołgą po powstaniu styczniowym. Arcybiskup Feliński w swej działalności nie tylko niósł wsparcie i umocnienie duchowe, ale także starał się o pomoc materialną dla zesłańców, przeto zyskał miano „opiekuna zesłańców”. Wspomnijmy tu jeszcze o wyniesieniu abp. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego do chwały Błogosławionych przez Papieża Jana Pawła II-18 sierpnia 2002 roku w Krakowie, podczas Jego pielgrzymki do Ojczyzny oraz kanonizację, której dokonał Ojciec Święty Benedykt XVI dnia 11 października 2009 roku w Rzymie.

Bohaterem następnego artykułu jest franciszkanin Agnellus Kowarz, który tworzył struktury duszpasterskie na Sachalinie. Franciszek M. Rosiński OFM w interesujący sposób przybliży postać tego niezwykłego zakonnika bez reszty oddanego swojej duszpastersko-misyjnej pracy oraz dostrzegającego walory lokalnej tubylczej kultury np. Ajnów. Konkludując autor tego artykułu napisał: „Ojciec Kowarz był nie tylko zaangażowanym duszpasterzem, lecz także bystrym obserwatorem społeczności, wśród których pracował: ich wierzeń, obyczajów, pragmatyki życiowej, folkloru i tradycji. Sporo publikował” (s. 62).

W części poświęconej dziejom Kościoła rzymskokatolickiego jest także tekst o historii parafii w Omsku. Dmitriy Panto pokazuje tworzenie i funkcjonowanie omskiej parafii. Wymienia księży tam pracujących i rozkwit życia duchowego. Powstała w 1893 roku parafia w Omsku przechodziła różne koleje losu, zyskiwała wiernych i zmieniała swe struktury organizacyjne – wszystkie te informacje można odnaleźć w niniejszym tekście.

Druga część książki pt. *Życie naukowe* zawiera siedem artykułów dotyczących badań w różnych dziedzinach wiedzy. Autorzy odkrywają szerokie

spektrum aktywności naukowej na obszarach zauralskich. Marfa Brovchenko zapoznaje czytelników z badaczami i eksploratorami Syberii, którzy wnieśli ogromny wkład w rozwój nauki. Przedstawia sylwetki Benedykta Dybowskiego, lekarza, zoologa, limnologa, odkrywcy i społecznika, badacza flory i fauny Bajkału, Aleksandra Piotra Czekanowskiego, który prowadził badania przyrodnicze okolic Przybajkala oraz dokładnie opisał swoje podróże naukowe. Jego imię nosi pasmo górskie w Jakucji. Nie pominęła też autorka postaci J. Czerskiego, którego największym dokonaniem były: mapa geologiczna strefy brzegowej Bajkału oraz geograficzne badania północnej części Jakucji.

Kolejny artykuł autorstwa Marii Magdaleny Blombergowej rozpoczyna się słowami: „Każdy, kto pisze dzieje archeologii, musi podążać śladami wędrowki i badań rodaków w różnych krajach świata. Dokonywali oni bowiem odkryć archeologicznych niemal wszędzie tam, gdzie rzuciły ich losy” (s. 113) i przybliży dokonania takich badaczy jak: Henryk Wiercieński, Jan Czerski, Mikołaj Witkowski, Julian Talko-Hryniewicz, Gotfryd Ossowski i innych. Wszyscy oni przyczynili się do poznania dziejów osadnictwa i rozwoju cywilizacji na obszarze Syberii.

Warunki życia, kultura, zwyczaje i wierzenia tubylczych ludów Syberii są tematem kolejnego artykułu. Veronika Beliaeva-Saczuk i Vladimir Davydow poprzez kolekcje etnograficzne zebrane przez polskich naukowców i podróżników, pokazują tradycje kultury ludów autochtonicznych Azji Północnej. Autorzy zwracają uwagę, że ciekawe kolekcje fotograficzno-wizualne jak i zbiory artefaktów zgromadzone w muzeum w petersburskiej Kunstkamerze pokazują życie prawie wszystkich ludów Syberii, ale wymagają też dalszych badań i opracowań. Bez wątplenia ogromne zasługi w dziedzinie kolekcjonowania przedmiotów związanych z kulturą Ajnów i dokumentowania życia tego ludu miał Bronisław Piłsudski.

Zainteresowani upamiętnianiem miejsc przebywania polskich badaczy na obszarze zauralskim powinni sięgnąć po artykuł Evgeniego Semenowa z Ułan Ude. Na pytanie, jakie pamiątki i miejsca są związane z przebywaniem B. Dybowskiego, J. Czerskiego i Talko-Hryniewicza, autor w interesujący sposób odpowiada podkreślając znaczenie opisywanej przez nich kulturowej faktografii Przybajkala. Natomiast artykuł Tomasza Skrzyńskiego poświęcony jest syberyjskiej działalności Gotfryda Ossowskiego. Ten wybitny archeolog, paleontolog i geolog, już jako dojrzały uczonek prowadził badania w „barabińskich stepach przygotowujące do zasiedlenia tych obszarów” (s. 162) oraz wniósł ogromne zasługi do poznania hydrologii na terenie guberni tomskiej i tubylczych kurhanów w okręgu mariińskim.

Wspomnienia Waława Sieroszewskiego z pobytu w Jakucji, zawarte w napisanych po wielu latach pamiętnikach są przedmiotem zainteresowania Grażyny Legutko. Autorka z niezwykłą skrupulatnością przedstawia fascynacje Sieroszewskiego krajem Sacha, ale także poddaje analizie jego *Pamiętniki* jako materiał źródłowy stanowiący kopalnię wiedzy o samym autorze, jego życiu, osobowości i działalności. Kontynuacją pamięci o Waławie Sieroszewskim jest *Refleksja z podróży śladami pradziadka do Jakucji*, Zuzanny Sieroszewskiej-Rolewicz. Wnuczka Waława pisze: „Jakucja od dawna zabiegała o odwiedziny potomków Waława Sieroszewskiego. Mój ojciec był wielokrotnie zapraszany, ale daleka Rosja i Syberia nie budziły jego zaufania [...], a gdy zaproszenie

dotarło do mnie – zgodziłam się” (s. 191). Emocjonalny, pełen osobistych refleksji tekst pozwala lepiej zrozumieć jak wiele Syberia zawdzięcza Polakom.

Grzegorz Pełczyński, redaktor książki prowadzi Czytelnika od najbardziej uduchowionych sfer życia związanych z religią, przez naukowe osiągnięcia i dokonania w różnych dyscyplinach, do działalności gospodarczej Polaków na Syberii. Trzecia część tej książki zawiera dwa artykuły poświęcone tej problematyce. Irina Nikulina z Barnauiu pisze o działalności zesłanych Polaków w rejon Altaju w drugiej połowie XIX wieku oraz umieszcza wykaz osób, które jako zesłańcy zajmowały się działalnością gospodarczą, zaś Władysław Masiarz analizuje działalność gospodarczą Polaków na Syberii w XIX i XX wieku. Oba teksty mają wiele wspólnego, gdyż uwzględniają ogromny wkład naszych rodaków w zagospodarowanie Syberii oraz rozwój gospodarczy i cywilizacyjny tego terenu.

Ostatnia część książki poświęcona jest artystycznym osiągnięciom Polaków na Syberii. Na początek można się przenieść w czasy dziewiętnastowiecznego Usola i poznać pracę Stanisława Katerli. Anna Milewska Młynik i Roland Młynik przybliżają postać tego zesłańcy i rysownika oraz omawiają jego prace. Zwracają uwagę, że „wiernie odtworzył topografię miejscowości, jej drewnianą architekturę, urządzenia służące pozyskiwaniu soli. Dlatego też jego rysunki są chyba najlepszym źródłem ikonograficznym o specyfice dziewiętnastowiecznego Usola” (s. 247). Autorzy uzupełniają tekst interesującymi rysunkami S. Katerli.

Paulina Kopestyńska prezentuje własny cykl portretów polskich badaczy Syberii i Dalekiego Wschodu. Autorka wskutek ujmujących sugestii profesora Antoniego Kuczyńskiego stworzyła obrazy przedstawiające wizerunki uczonych. Zgłębiając zesłańcy tematykę w swoich obrazach zawarła specyfikę postaci i domenę ich działalności. W niniejszej książce można zobaczyć więc portret: Bronisława Piłsudskiego, Wacława Sieroszewskiego, Jana Czerskiego, Edwarda Piekarskiego, Aleksandra Czekanowskiego, Benedykta Dybowskiego i Ewy Felińskiej.

Kolejny tekst zatytułowany *Jan Stróżecki i jego fotograficzne wspomnienie z Jakucji* to refleksja Elżbiety Kamińskiej na temat dokonań tego fotografa, który w trudnych syberyjskich warunkach uwieczniał ludzi, krajobrazy i wydarzenia. Autorka pisze: „Tematów do robienia zdjęć nie brakowało, wszystko było inne niż w kraju, wszystko ciekawiło i mogło zainteresować bliskich i znajomych” (s. 277). Strożeckiego zmagania z zesłańcy losem i fotograficzna dokumentacja pobytu na Syberii pozwalają zobaczyć specyfikę tego terenu. Niektóre zdjęcia utrwalone na pocztówkach mają walor artystyczny i dokumentacyjny.

Syberyjski świat widziany oczyma kobiet stał się przedmiotem zainteresowania Jolanty Załączny. Nie tylko mężczyźni – „mocarze Syberii”, ale także kobiety odkrywały i oswajały ten teren. O kobietach, które dokonywały zwyczajnych, a jednocześnie heroiczych czynów można dowiedzieć się z niniejszego artykułu. Bez ich zaangażowania, inicjatywy oraz pomysowości duch polskość by nie przetrwał, ale także zesłańcy życie wyglądałoby zupełnie inaczej. To one podtrzymywały na duchu, dbały o rozwój oświaty i kultury, pisały listy i wspomnienia, troszczyły się o wikt i opierunek. Nazwiska kobiet, które miały talent literacki Jolanta Załączny skrzętnie odnotowuje.

Korespondencję literacką Gustawa Zielińskiego wzięła na warsztat Małgorzata Król. Autorka pokazuje, że w zesłańczym życiu można było także fascynować się światową literaturą. Bohater jej artykułu wylicza w swoich listach ciekawe dzieła literackie i opisuje najciekawsze z nich. „Literatura, nie tylko dla Zielińskiego, lecz wielu wysiedleńców, stawała się ucieczką od zesłańczej rzeczywistości, przynosiła iluzję normalności” (s. 313).

Ostatni artykuł książki *Polscy odkrywcy, badacze i eksploratorzy Syberii oraz Azji Środkowej* dotyczy cyklu filmów dokumentalnych *Polacy na Syberii*, autorstwa Jadwigi Nowakowskiej, zrealizowanych w 2005 roku przez Telewizję Polską SA. Nie ulega wątpliwości, że zawarta w nich faktografia, co podkreśla Grzegorz Pełczyński, przybliżyła prezentujące etnograficzno-przyrodnicze aspekty tego terenu oraz różne ślady pobytu Polaków na rozległych zauralskich obszarach. Mają one wręcz „metrykalny” charakter i rzec można, że są podstawą do dalszych refleksji oraz „uczestnictwa” w filmowej wędrówce po syberyjskich obszarach. Jakkolwiek oglądanie tych filmów jest czymś zastępczym względem osobistych turystycznych i naukowych wędrówek po Syberii, dzięki nim wiemy jednak coś więcej o polskich związkach polsko-syberyjskich, dawnych i współczesnych. W sytuacji ciągłego niedoboru filmowej faktografii z tego zakresu mam nadzieję, że red. J. Nowakowska, autorka tych zajmujących filmowych opowieści „o polskiej Syberii” wyruszy ponownie na zauralski szlak, a Telewizja Polska nie odmówi jej materialnego i organizacyjnego wsparcia.

W powszechnej świadomości Syberia jawi się jako ziemia cierpień i łez. Autorzy tekstów przedstawionych w recenzowanej książce pokazują Polaków, którzy poznawali, zagospodarowywali i cywilizowali ten teren. Niejeden polski zesłaniec, duchowny, inżynier, etnograf, kupiec czy żołnierz stał się pionierem w poznaniu zauralskich obszarów. Interdyscyplinarne ujęcie badań Syberii pokazuje szerokie spektrum działalności polskich zesłańców. Pokonferencyjny tom zatytułowany *Polscy odkrywcy, badacze i eksploratorzy Syberii oraz Azji Środkowej (XIX-początek XX wieku)* wtapia się w nurt biograficzny i stara się „ocalić od zapomnienia” ślady działalności naszych rodaków na zauralskich obszarach. Lektura książki godna jest polecenia wszystkim, którym nie obojętne są zesłańcze losy Polaków za Uralem.

Małgorzata Dziura

Halina Terlecka

Modlitwa w drodze na zesłanie

Chylę czoło przed Tobą w głębokiej pokorze
I nic mi Ciebie, Boże, odebrać nie zdoła...
Na brzeg świata rzucona będę Ciebie wołać
I mojej ufnej wiary sierp i młot nie zmoże!
Kłós jestem, z łanu żyta krasnym sierpem zżęty —
Obca dłoń chce mnie skruszyć i siać w ziemię czarną...
Przyrzekam Ci: nie wzejdę nawet trawką marną,
Ushnę, gdy taka wola Twa, o, Niepojęty!...
Młot uderzył mnie w serce — złom żelaza wierny —
Iskry — krople krwi — prysły — ono jednak czuje
Czerwonej gwiazdy z niego przemoc nie wykuje!
... Pokornie Ci przyrzekam, Boże Miłosierny...
Twoja dłoń mi obetrze oczy z łez kroplistych...
Jeśli zechcesz, do Polski znowu wrócę może...
Chylę czoło przed Tobą — Miłosierny Boże!...
Sercem u stóp Twych leżę — Boże Wiekuisty...

Kwiecień 1940 r.

Azja, 15 dzień podróży do Kazachstanu

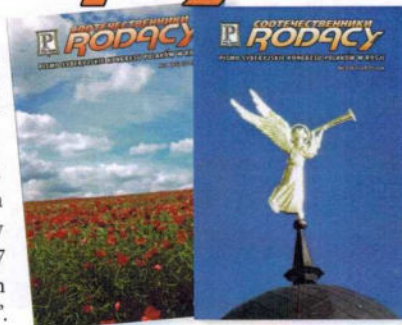
Nie chcę niczego

Szare dziś niebo
nad zmierzchnym stepem
mgła wilgotnawa —
cisza i śnieg.
Nie chcę niczego,
tak może lepiej —
pustką szarawą
sen w myślach legł.
Nie chcę niczego...
Myśl się kołysze —
nie czuć goręcej,
nie spotkać cię...
Wzroku twojego
nie widzieć więcej...
We mgle — wśród ciszy
zgubiłam się-

Kazachstan,
październik 1940

СООТЕЧЕСТВЕННИКИ **RODACY**

W 1997 r. Prezes „Polonii” Republiki Chakasji w Abakanie Sergiusz Leończyk razem z zawodową dziennikarką Ludmiłą Poleżajewą założyli polonijną gazetę „Rodacy”. Od 2000 r. „Rodacy” jest pismem syberyjskim Kongresu Polaków w Rosji, natomiast od roku 2007 r. oficjalnym organem prasowym FPNKA „Kongres Polaków w Rosji”.



Od 2001 r. czasopismo ukazuje się co kwartał, w nakładzie 1000–2000 egz. i finansowane jest przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Obecnie ze środków Senatu RP przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

„Rodacy” jest jedynym opiniotwórczym polonijnym periodykiem w Federacji Rosyjskiej oficjalnie zarejestrowanym według prawa prasowego FR w 1999 r. Pismo „Rodacy” ma oficjalną stronę internetową www.rodacynasyberii.pl

Gazeta „Rodacy” została zarejestrowana przez Regionalny Organ Rejestracji i Kontroli Zachowania Prawodawstwa o środkach Masowego Przekazu w Republice Chakasji nr X 00160 od 24 grudnia 1999 r.

Wydawane jest w drukarni „Żurnalist” w mieście Abakan. Kwartalnik ukazuje się w 2 wersjach językowych i posiada 30 str. A4 w kolorze. Kolportaż bezpłatny. W latach 2014–2016 pismo ukazywało się w nakładzie 2000 egz. Było kolportowane przez pocztę do ponad 150 odbiorców na terenie Rosji – są to organizacje polonijne, biblioteki obwodowe i miejskie, biblioteki uniwersyteckie. Pismo również było rozpowszechniane na terenie Polski do 45 adresatów (Fundacje, Stowarzyszenia sybirackie, biblioteki).

Od 1999 r. „Rodacy” ma także wersję radiową, co tydzień w pobliskim Minusińsku w eterze „Radia Minusińsk” emitowany jest 30 min. program dwujęzyczny „Rodacy-Polonia Minusińska”, okazjonalnie także odbywają się audycje tego polonijnego radia w eterze „Radia Abakan”. Obecnie radio ma wersję internetową:

http://www.rodacynasyberii.pl/rodacy_radio/2017/



Adres do korespondencji: 655019, Rosja, Abakan, skr. poczt. 735;
telefony: (390-2) 34-66-67; faks (390-2) 22-72-79;
e-mail: sergiuszleonczyk@wp.pl

Coraz bliżej odbudowy kościoła w syberyjskim Białymstoku

Rok temu, w nocy z 18 na 19 kwietnia 2017 r., spłonął polski kościół w syberyjskim Białymstoku. Dziś społeczność wioski jest coraz bliżej odbudowy świątyni. Powstał już wstępny projekt architektoniczny nowej budowli. Obecnie na koncie inicjatywy „Syberyjski Białystok – Zmartwychwstanie” jest ponad 75 tys. euro. Koszty wszystkich prac szacowane są na ok. 150 tys. euro.

W kwietniu 2017 r. w syberyjskiej wiosce Białystok spłonął ponad stuletni, katolicki kościół. Świątynię wybudowali w 1908 r. dobrowolni polscy osadnicy, którzy wyruszyli na Syberię „za chlebem”. Sama osada powstała w 1898 r. na Zachodniej Syberii i zasiedlili ją ówczesni mieszkańcy okolic Lidy, Grodna oraz Siedlec. Kościół był nie tylko budynkiem sakralnym, ale pełnił funkcję integrującą polską wspólnotę Białegostoku. Miał silny wymiar tożsamościowy. Budowany na początku XX w. współcześnie stanowił, dla mieszkańców wioski, realną nić więzi z ojczyzną przodków.

Obecnie trwają ostatnie prace nad projektem architektonicznym. Nowy budynek kościoła ma nawiązywać kształtem do pierwotnej budowli i wpisywać się w krajobraz wioski – mówi Agnieszka Kaniewska, koordynatorka zbiórki funduszy. – Zebrane środki pozwalają na rozpoczęcie budowy. Czekamy aż ustąpi syberyjski śnieg i rozmarznie ziemia.

Pożar nastąpił dwa dni po Wielkanocy 2017 r. Służby stwierdziły, że przyczyną pożaru była awaria instalacji elektrycznej. Drewniany budynek kościoła spłonął doszczętnie. Pozostały jedynie kamienne fundamenty, fragment srebrnego krzyża i dzwon z napisem „Dziewica Maryja”.

Odbudowa kościoła to nie tylko kwestia wiary – ta nawet bez kościoła jest tutaj widoczna. – podkreśla o. Wojciech Ziółek SJ. – To także kwestia polskości, bo to zawsze był polski kościół. Polskości w sensie wierności wartościom, tradycjom, otwartości, odwagi. Ci, którzy przybyli na Syberię nie obawiali się utraty swojej tożsamości.”

Organizatorem zbiórki jest parafia katolicka w Tomsku, prowadzona przez jezuitów, pod którą podlega Białystok. Koszt odbudowy kościoła szacowany jest na 150 tys. euro. Obecnie na koncie jest ponad 75 tys. euro. Wpłaty przekazywane są z Polski oraz zagranicą. Akcję, która nosi nazwę „Syberyjski Białystok – Zmartwychwstanie”, można cały czas wspierać. Szczegóły znajdują się na stronie:

<https://belostok-catholic.ru/pl/donate>

Dedykowany numer konta w PLN:

Biuro Misyjne 64 2030 0045 1110 0000 0101 8520

DOPISEK: BIAŁYSTOK – SYBERIA

Fundusze można wpłacać także w EUR, USD, GBP, RUB.